

HISTORYA
1^{go} potem 9^{go} Pułku
WIELKIEGO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

NAPISANA PRZEZ

KOZŁOWSKIEGO,

KAPITANA GRENADYERÓW TEGOŻ PUŁKU
A PÓŹNIEJ KAPITANA INWALIDÓW

POZNAŃ

Nakład J. K. Żupańskiego

KRAKÓW

J. K. Żupański & K. J. Heumann

1887.

CZCIONKAMI DRUKARNI KURYERA POZNAŃSKIEGO

Od wydawcy.

Będąc w posiadaniu manuskryptu pamiętników śp. kapitana Kozłowskiego, zawierających historię 9-go pułku piechoty W. Ks. Warszawskiego, publikuję takowe w nadziei, że wydawnictwem tem, zawierającym wiele ciekawych a nieznanych dotąd szczegółów, przyczynię się do dokładniejszego poznania dziejów wojsk polskich w służbie Napoleona I-g-o. Zachowałem w takowem pisowni autora, która szorstka cokolwiek, więcej zdradza żołnierza niż literata, z tego powodu, ażeby dziełu temu pozostawić oryginalny charakter pierwotny, z jakim ukazało się z pod pióra autora.

Poznań, w Maju 1887.

Wydawca.

Gdy zwyciężkie wojska francuskie w 1806 roku zbliżały się do granic drogiej Polakom Ojczyzny, zaczęli ocierać łzy, które jeszcze na ich licach nieoschły, od owego strasznego dla nich czasu, gdy Polska nad wszystko Polakowi droższa, nie tylko podzieloną, ale nawet z listy narodów wymazaną została. Tak jest, ocierali łzy, więcej powiem, zaczęli się wzajemnie pocieszać i rozweselać prawdziwie, bo mniemali że przyszedł dla nich pożądany czas, w którym swe siły łączyć powinni z siłami wówczas wielkiego zwycięzcy, który zdawał się podawać im swoje zwyciężkie dłonie, dla podźwignienia wspólnymi siłami nieszczęśliwego narodu Polskiego.

Polacy wówczas, którzy zawsze najprzód Boga, potem swoją Ojczyznę z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich kochają, Polacy mówię

— 2 —

wówczas (podług ich przekonania) na odezwę generała Dąbrowskiego, który w Imieniu Ojczyzny do nich przemówił, zaczęli się ze wszystkich stron gromadzić, niosąc siebie i swoje majątki na ofiarę ukochanej Ojczyźnie, którą spodziewali się nie tylko podźwignąć i już podzieloną zjednoczyć, ale podźwignioną ustalić i jeżeli nienazawsze, przynajmniej na długi czas od upadku zabezpieczyć¹⁾.

Taką nadzieją i przekonaniem pobudzona cała młodzież Polska zaczęła się z żywością i całą gorliwością gromadzić najprzód w Wielkiej Polsce, bo ta prowincja była pierwsza, co za pomocą Francuzów zrzuciła z siebie jarzmo przemocą na nią przed czterema laty włożone²⁾.

Młodzi dojrzałego wieku Polacy z okolic dawnego województwa Gnieźnieńskiego, niedali się kochanym swoim współbraciom z innych województw wyprzedzić i gromadząc się jak najszybciej, uzyskali dla pułku, pod którego chorągwie zebrał się Nr. 1-go pułku.

O tym to pułku szczególnie mówić będę i jego historią o ile siły pozwolą moje, opiszę bezstronną prawdą, mając na celu pułk 1-szy. Pułk ten zaczął się organizować w Gnieźnie w miesiącu listopadzie. Do organizacji jego był przeznaczony generał Niemojowski i pułkownik Mojaczewski. Aktualnym zaś pułkownikiem był książę ordynat Antoni Suł-

Dla ułatwienia czytania przypisy, zamieszczone w wydaniu książkowym na końcu tekstu umieszczono bezpośrednio pod odpowiednimi stronami.

¹⁾ Odezwa Dąbrowskiego była wydana 3-go listopada 1806 roku.

²⁾ Najpierwszym wszedł na Polską ziemię korpus Marszałka Davoust'a. Do Poznania on wszedł 10 listopada. (30-ty Bulletin Wielkiej Armii) Höpfner w swoim dziele „Der Krieg von 1806 und 1807“ tom 3-ci str. 51 pisze: „Wstąpienie Francuzów do Poznania było sygnałem do ogólnego powstania w Prusach Południowych.“

— 3 —

kowski, naówczas młodzieniec, ale prawdziwie gorliwy Polak³⁾.

Pierwszy batalion, ile możność i słotna zima pozwalała, wymusztrowany i dobrze odziany, 15 Stycznia 1807 roku⁴⁾ wyszedł ku nieprzyjacielowi pod dowództwem podpułkownika Muchowskiego.

Był to mąż podeszłego wieku, powolny w postępowaniu, z gorliwością młodzieńca wziął oręż dla broniienia Ojczyzny.

Pod tego męża dowództwem przechodziliśmy przez pamiętną w historii Gąsawę, które to miasteczko przypominało młodzieży naszej zdradę Brandenburczyków na jednym z dawnych monarchów Polskich chytrze wykonaną, i pobudzało ją do pomszczenia się dawnej krzywdy i niedawnego najazdu⁵⁾.

Pod Bydgoszczą złączyliśmy się z trzema innymi batalionami także świeżo uformowanymi, to jest 2, 3 i 4-go podtenczas pułku.

Te cztery bataliony jeszcze bez patrontaszków i tornistrów były uzbrojone w broń w Berlinie zabraną z długim na półtora łokcia bagnetem.

Tak połączeni weszliśmy do Bydgoszczy a na naszym czele dobrze zasłużony Ojczyźnie generał Dąbrowski.

Odpocząwszy w tem mieście, wykonał ten generał rewia, tych tak spiesźnie uformowanych bata-

³⁾ Prusak Edward Höpfner, autor wielkiego dzieła o wojnie 1806-1807 (Tom 4 str. 286) raczył się odezwać w następujący sposób: „Książę Sułkowski nabrał różnego motłochu i proponował Napoleonowi z uformowanym pułkiem przy oblężeniu miasta Kozel assistować. Napoleon dla braku wojska kazał swojemu bratu z propozycji korzystać, lecz się okazało, że te tłuszcze mogły służyć tylko do tego, aby kraj pustoszyć i prowadzić wojnę z biednymi mieszkańcami.“

⁴⁾ Zdaje się że szanowny autor tutaj się pomylił. Nie 15-go stycznia oni wyszli ku nieprzyjacielowi, ale daleko wcześniej, bo już 16-go grudnia, jak pisze Höpfner (4, 719) Pruski major Stutterheim oświadczył gubernatorowi Grudziądza, że on idzie do Świecia z 800 ludźmi Gdańskiego garnizonu, żeby zebrać wiadomości o powstańcach, których się bardzo obawiali w Gdańsku. 30 grudnia major Stutterheim już wracał do Gdańska pędzony powstańcami.

⁵⁾ Jerzy Samuel Bandkie w dziejach Królestwa Polskiego (1. 340) ten wypadek opowiada tak: „Rozruchy w Wielkiej Polsce, gdy przemagający Władysław Odonicz stryja Władysława Laskonogiego za pomocą Pomorzan z własnego wyzuc usiłował udziału, mszcząc niesprawiedliwe swojej dzielnicy przez niego zatrzymanie, dały pochop Leszkowi Białemu do zwołania zjazdu wolnego do Gąsawy niedaleko Żnina na dzień św. Marcina.

Dany pozór pomiarkowania książąt Wielkopolskich w zaszytych kłótniach, lecz prawdziwa była przyczyna odzyskania Nakła, które Pomorczyk opanował.

Wezwany tamże z Odoniczem został Świętopełk, starosta oraz wszyscy biskupi i panowie prowincji koronnych.

Chciał Leszek podejść Świętopełka aby go bez mocy oręża łatwiej zatłumić. Nie uszło bystrego oka sieć nastawioną. Świętopełk z Odoniczem porozumiewawszy się, postanowili Leszka uprzedzić. Odonicz miał się znajdować na początku zjazdu, dla niedania poznaki że się lęka: Pomorczyk zwlekać pod różnymi pozorami przybycie, i potem dopiero wpaść z orężem na nieostrożnych gdy się książęta nadzieją bytności jego spokojnej ubezpieczą.

Stało się wszystko jak sobie oba ułożyli. Zaczęło się sejmowanie w przytomności rzeczonych książąt, oraz arcybiskupa Gnieźnieńskiego Wincentego, biskupów krajowych i wielu znaczniejszych obywateli. Czekano przez trzy dni na Świętopełka, układając wyprawę ku Nakłowi. Alić czwartego dnia, gdy Leszek z Henrykiem poszli, powstał srogi rozruch i zamieszanie. Świętopełk uwiadomiony od szpiegów, się książęta myli, wpadł do Gąsawy z poczem ludzi zbrojnych

gdzie wysieklszy bezbronnych, po domach i namiotach, Leszka z Henrykiem szukać kazał. Na odgłos wrzawy i zabójstwa, wyskoczył Leszek i dopadłszy prawie nagi konia, z kilku orężnikami uciekać począł. Ścigał go Świętopełk aż ku wsi Marcinowi i tam go po mężnej obronie zabił. Powiadają niektórzy że Świętopełk uciekającego z łaźni Leszka na swego konia porwał, chcąc go żywcem uwieść, lecz gdy go doganiano dla odbicia łupu, widząc trudność do ucieczki, własną ręką pana zamordował i trupa porzucił. Tymczasem reszta Pomorczyków, napadłszy w łaźni na Henryka, zaczęła go rąbać. Rzucił się na nurzającego się we krwi księcia, sługa jego, niejakiś Wejsenburg i ciałem własnym od dalszych razów zasłonił go. Rozbójnicy zabiwszy na panu dworzanię, w tem mniemaniu że z nim razem Henryka ubili, precz odeszli: a on też po chwili wzięty od swoich w lektyce do Wrocławia uszedł. Działo się to dnia 14 listopada roku 1228.“

— 4 —

lionów. Gdy się pokazał przed frontem, młodzi wojownicy ożywili tem bardziej swoją odwagę, nie tylko przytomnością tego doświadczonego męża, ale i przypomnieniem że przed kilkunastu laty, pod dowództwem tego walecznego generała i towarzysza jego odważnego generała Madalińskiego pokonali Polacy w tem samem mieście okrutnego Szekelego, który z wojskiem pruskim po barbarzyńsku spustoszył ziemię kujawską. Tem mężstwem ożywieni ruszyliśmy ku Gdańskowi. Stanęliśmy najprzód w Świeciu nad Wisłą⁶⁾.

Potem poszliśmy do Neuenburga (Nowego), ztamtąd do Gniewu.

Robiliśmy różne marsze stosownie do planów wojskowych, jakie sobie nasz generał zakreślił i jakich wymagały obroty nieprzyjacielskie, który nie tylko przed nami ale i po flankach naszych się kręcił. Po rozmaitych marszach przyszliśmy znowu do Świecia i tam połączył się z nami drugi batalion 1-go pułku naszego.

W tym samym czasie i inne bataliony drugie połączyły się z pierwszymi batalionami swoimi.

Tu trzeba nadmienić, że i kawaleria polska, która się również na prędkę w województwach Gnieźnieńskim i Poznańskim zebrała i własnym kosztem uzbroiła i ubrała, po większej części znajdowała się z nami. Dotąd prócz małych utarczek

⁶⁾ Tak jak powstańcy pod dowództwem generała Dąbrowskiego poszli na Świeć, tak samo był wysłany do Mewe (Gniewu) 10-go stycznia 1807 r. przez Wice-gubernatora Gdańska, generała Manstejna 2-gi batalion dragonów pułku królowej pod dowództwem pułkownika Schaeffera.

Schaeffer wysłał porucznika Eichstädt z 35 ludzi jazdy do Ostrowit, kierując go przez Nowe miasto na Świeć dla zebrania wiadomości o sile i stanowiskach nieprzyjaciela. W Ostrowitach dowiedział się Eichstädt, że w Komorzu po tamtej stronie Neuenburga (Nowe) przyszedł oddział powstańców około 60 ludzi. Z 20 swymi ludźmi poszedł on zaraz z rana 13-go stycznia w celu napadu na nieprzyjaciela. Powstańcy szli w tym samym zamiarze i niechcący zeszli się na marszu w jednym defile. Pruski oficer nie namyślając się, rzuca się na trzykroć silniejszego nieprzyjaciela, zabija polskiego generała Komorowskiego i 12-tu żołnierzy. Reszta zmuszona do ucieczki. W tym samym czasie Schaeffer był wzmocniony 400 fizylierami i jeden batalion był wysłany z Gdańska do Stargardu. Schaeffer miał zamiar atakować powstańców około Oszy i wszystkie przygotowania do tego już były zrobione, gdy powstańcy ustąpili po drodze do Bydgoszczy.

Pułkownik zaś Schaeffer dowiedziawszy się że Francuzi prawym brzegiem Wisły posuwają się do Marienwerder (Kwidzyn) zrejterował do Mewe (Gniewu) i Danziger-Werder. (Höpfner 3. 337.)

— 5 —

z kawalerią nie zaszło nic ważnego. Wspomnieć tu należy o jednej z ważniejszych z rozkazu generała Dąbrowskiego.

Pułkownicy Dziewanowski i Umiński (z swoimi oddziałami kawalerii) i kompania strzelców pieszych, którą uformował i po większej części ubrał i uzbroił swoim kosztem młody ale dzielny Polak, kapitan Gołaszewski, posunęli się pod Czczewo nad Wisłą. Znalazłszy nieprzyjaciela w tem mieście, stoczyli z nim walkę i zwyciężyli zabrawszy w niewolę parę set ludzi. Ufni temu szczęściu dowódcy polscy, pozwolili za długo wypoczywać kawalerii swojej, nie pomni że się znajdują wśród Niemców i niedaleko Gdańska, do której fortecy nieprzyjaciel zgromadził swe siły. Prusacy w Gdańsku uwiadomieni od szpiegów o niebezpieczeństwie swoich i o małej sile Polaków (bo siła nasza i główna kwatery nowego wojska znajdowała się w Gniewie) wysłali prędką odsiecz swoim. Ci napadłszy na tę małą garstkę naszych, nie tylko swych niewolników odbili, ale i naszych z miasta wyrugowawszy do odwrotu przymusili.

Kapitan Gołaszewski młodzieniec 19-to czy 20-letni stał z swoimi strzelcami na stójce za miastem i lubo dokazywał cudów mężstwa z swoją kompanią, uleść musiał przemagającej sile; tyle jednak dokazał że kawaleria nasza miała czas zrejterowania.

— 6 —

Mężny zaś ów młodzieniec jak ów spartańczyk niechcąc przyjąć pardonu, porąbany i pokłuty śmiertelnie, dostał się z większą połową swojej kompanii do niewoli, w której wkrótce z nieuleczonych ran umarł, zostawiwszy u swoich nieutulony żal — a u nieprzyjaciela wielkie zadziwienie i tę uwagę ile młody bohater prawdziwie kochający Ojczyznę dokazać może⁷⁾.

Po tym wypadku Czczewskim, Prusacy obsadzili mocnym garnizonem to miasto, posłali tam i artylerią z kilku połowych armat złożoną, oraz kawalerii szwadron czy więcej. Po takim wzmocnieniu zdawało się nieprzyjacielowi, że Polacy z nowo zebrany i niedoświadczony żołnierzem, chociaż mają na czele znanego z mężstwa i biegłego w obrotach generała, nieodważą się bez pomocy Francuzów uderzyć na to miasteczko, które uważali za przedmurze Gdańska.

Od strony południowej, oprócz wiekami nadrujnowanego starożytnego muru, niema to miasto innej obrony; od strony jednak Wisły dla wysokich brzegów tej rzeki jest niedostępnem, od zachodu i południa ma piękną równinę, na której za małemi bateriami postawiwszy armaty, można zdaleka sięgać nieprzyjaciela i bronić przystępu atakującym. Od północy miało Gdańsk i nieprzerwaną jeszcze z tą fortecą komunikacją.

⁷⁾ Höpfner (3. 338) opowiada ten wypadek w taki sposób: „Pułkownik Schaeffer, jak już wyżej powiedzianem było, ustąpił z swoim oddziałem do Danziger-Werder, około Trutenau i Wozie mając pocztę rozstawioną po Wiśle i pilnując przeciw Elbingowi przybliżający się oddział głównej armii francuskiej, który zmusił generała Rouquette do rejterady. Porucznik Schierstaedt z 60 huzarami pułku Blüchera i 50 fizylierami, umieścił się między Szenek i Czczewem i utrzymywał patrole około Świecia. 26-go stycznia dowiedział się ten oficer, że do Preussisch-Stargard weszło 150 powstańców. Tej samej nocy on postanowił ich atakować. Przednie pocztę powstańców, które powinny były dać znać o jego przybyciu, częścią były zabite, częścią zaś huzarami prześladowane, tak że razem z niemi weszli do Stargardu Pomimo tego Polakom udało się pozamykać bramy, lecz one przybyłymi fizylierami Schierstaedta były wzięte szturmem. Ci z powstańców co się opierali zostali zabici, 30 niewolników i dwa małe działa zostały wzięte.

27-go stycznia z rana, idąc w kierunku do Czczewa spotkał się porucznik Schierstaedt blisko tego miasta z bandą powstańców, silną 310 ludzi i w tej chwili był atakowany. Nadzwyczajne zmęczenie ludzi i koni pozbawiło go możliwości oporu. Huzarzy byli odrzuceni, fizyliery wzięci do niewoli i uprowadzeni do Czczewa.

Zaledwie się dowiedział o tem pułkownik Schaeffer w tej chwili wyruszył z 150 dragonami i 250 fizylierami na Wositz do Czczewa. Powstańcy z radości ze zwycięstwa, nie przedsięwzięli wszystkich środków ostrożności i wystawiony został tylko jeden pikiet za miastem po drodze do Gdańska.

Pruski pułkownik, z tej przyczyny przybył do miasta przez tamą Wisłę. Znienacka atakowany nieprzyjaciel, stracił w zabitych więcej jak 100 ludzi. Pułkownika Umińskiego, dwóch oficerów i 93 żołnierzy wzięto do niewoli. 103 konie były zdobyczą, fizyliery byli oswobodzeni, dwie armaty wzięte napowrót, dużo broni i niewielka kasa zabrana.

Obiedwie te utarczki kosztowały Prusaków 3 zabitych i rannych: 1 oficera i 15 żołnierzy.

2-go lutego rozkazał Napoleon aby Polacy pomimo stawienia czoła Gdańskiej załozdze, jeszcze uważali i Grudziądz z lewego brzegu Wisły (Höpfner 4. 724). Co ma się rozumieć Dąbrowski wykonywał.

Rozkaz ten jak pisze Höpfner miał miejsce 2-go lutego, a on będąc w Berlinie na czele wojennej akademii miał zapewne dużo źródeł do napisania swojej historii. 2) Kapitan Kozłowski pisze, że 2-gie bataliony przyłączyły się do pułków, kiedy oni powrócili do Świecia. 3) W czasie potyczek w Stargardzie i Czczewie, główna kwatery Dąbrowskiego była w Gniewie, jak pisze Kozłowski. Po tych dowodach jakim sposobem czytamy w Chodźki dziele *Histoire des légions polonaises en Italie*, Tom 1, str. XLI takie słowa: „Après la brillante affaire de Graudentz Dombrowski pris position avec environ sept mille Polonais le 1-re fevrier 1802 a Meve sur la rive gauche de la Vistule.” W Gniewie Dąbrowski był jeszcze wcześniej. Siedmiu tysięcy u niego być nie mogło, a na Grudziądz on powinien był zwracać uwagę tylko po drugim lutym, i Höpfner, który przytacza w swoim dziele dziennik oblężonego Grudziądza, nie mówi zupełnie żeby w styczniu byli Polacy pod jego wałami.

Jenerał Manstein, Wice-gubernator Gdańska, pisze Höpfner (3. 339), 2-go lutego wzmocnił pułkownika Schaeffera do 3,500 ludzi i 8 działami, by on maszerował do Mewe, gdzie stał jenerał Dąbrowski z 14 tysiącami (?) i udawał, że chce stojącemu na Wiśle Lestocq'owi uderzyć na prawe skrzydło, przeszedłszy Wisłę po lodzie. 2-go lutego powinien był przybyć pułkownik do Mewe i razem z oddziałem korpusu Lestocq'a atakować miasto. Przez ustąpienie Beningsena do Preussisch-Eylau, atak ten przeprowadzony do skutku nie był, lecz pomimo tego powstańcy porzucili Mewe i poszli napowrót do Świecia.

4-go lutego Dąbrowski będąc na drodze do Świecia, przechodził w nocy naprzeciw Grudziądza, i oddziały co go strzegły połączyły się z wojskiem jego.

Po zupełnem ustąpieniu Polaków, gubernator Grudziądza posłał na lewy brzeg Wisły porucznika Hennerta z 20 jeźdźcami (Höpfner 4. 724).

Kapitan Kozłowski pisał, że kiedy oni powrócili do Świecia, to do nich przyłączyły się ich 2-gie bataliony. To przyłączenie powinno było mieć miejsce 5-go albo 6-go lutego, albowiem w nocy 4-go Dąbrowski, jak widzieliśmy wyżej, porzucił okolice Grudziądza a 7-go już go widzimy z powrotem na drodze do Gdańska, albowiem 7-go lutego nasz znajomy porucznik Hennert, przed następującymi powstańcami schronił się na prawy brzeg Wisły za wały Grudziądza (Höpfner 4. 724). 9-go lutego pisze Höpfner (4. 725) pod Grudziądzem na lewym brzegu Wisły atakowali jegry Polaków, wzięli u nich w niewolę 22 i tyleż zabili.

10- go lutego batalion Polaków i 3 szwadrony przeszły na prawy brzeg Wisły.

11- go lutego o godzinie 4½ z rana 4 polskie bataliony będące na prawym brzegu Wisły parły Prusaków. Polacy szli po Wiśle od Mischkekrug, Rehkrug i Tarpen. W nocy o 11 godzinie przyszła do Grudziądza wiadomość, że Polacy chcą atakować od Wisły. Wszystkie środki były przedsięwzięte. (Höpfner 4. 725.)

— 7 —

W takim jest położeniu Czczewo, a garnizon pruski przeznaczony na obronę jego, porobił gdzie mniemał w różnych miejscach przekopy i zatarasował wozami i gnojem bramy, aby się zabezpieczyć przed niedoświadczonym ale mężnym wojskiem polskiem.

Znali dobrze Prusacy, że Polacy tak kochają swoją Ojczyznę, zagrzani jej miłością że i nie zważają na żadne niebezpieczeństwa ani przeszkody.

Przekonani byli i o tem, że dobra sprawa była przy Polakach, którzy jedynie dla tego wzięli się do oręża aby bronić od tyłu lat najeżdżanej i na ostatku podzielonej Polski, która każdemu nawet najbiedniejszemu Polakowi jest najdroższą, bo od niepamiętnych czasów jego przodków krainą.

W tym stanie były rzeczy gdy pułk 1-szy i inne trzy Wielkopolskie pułki połączyły się z swoimi drugimi batalionami.

Jenerał Dąbrowski znając ducha swego nowego wojska, przekonawszy się o chęci jego do walki, umyślił wziąć Czczewo i wyparować nieprzyjaciela pod same wały fortecy Gdańskiej, nim francuzkie wojska w dostatecznej sile do oblężania Gdańska nadciągną. Był to pomysł wielki i śmiały, godny jenerała polskiego. Chciał on tym czynem przekonać Francuzów, jakich przez wtargnięcie do Polski,

— 8 —

zyskali w Polakach sprzymierzeńców, że godni jesteśmy niepodległości i narodowego bytu.

Na cztery czy pięć dni przed wykonaniem swojego planu wysłał kompanie wołyżerskie swoich czterech pułków pieszych i nieco kawalerii pod same mury Czczewa, a sam z całą swoją siłą, rozłożył się w tyle swej przedniej straży. Muszę tu nadmienić, że przybliżywszy się pod Czczewo, byliśmy prawie bez ładunków, bo każdy żołnierz nie miał ich więcej jak 9 a i tych niemógł zabezpieczyć przed deszczem, bośmy patrontaszów niemieli, ani skórzanych tornistrów, każdy musiał je chować jak mógł, aby nie zamokły a czas był dżdżysty. W całym naszym wojsku kilka tylko było sztuk armat małego kalibru.

Dnia 20 lutego jak się tylko dzień rozjaśnił, z całą siłą Polaków, stanął jenerał Dąbrowski na równinach Czczewa pod samymi murami i natychmiast posłał pułk 1-szy od strony Wisły, pułki 2, 3 i 4 od południa i zachodu, z rozkazem aby się wszelkimi sposobami wdzierali do miasta. Wystąpili przeciwko nam Prusacy, przed mury z armatami i gdyśmy byli opodal, kulami, a gdyśmy się zbliżyli kartaczami razili nas niezmiernie. Lecz gdy wołyżery 1-go pułku pędem prawie zbliżyli się na mały wystrzał karabinowy, od strony Wisły pod artyleryę, i zaczęli ją razić ogniem karabinowym,

— 9 —

a z drugiej strony pułk w kolumnach więcej jak podwójnym krokiem coraz się zbliżał, umknęli natychmiast Prusacy do miasta, i zatara-sowali bramę. Tym sposobem opanowaliśmy w momencie przedmieście od Wisły. Po wzięciu przedmieścia przysłał nam jenerał jedną armatę, ażeby bramę zrujnować, którą kulami poczęści zmarnował, poczęści resztę siekierami zniszczyli żołnierze i wyłom zrobili.

Gdy się to działo przy bramie Wiślanej, żołnierze nasi w innych miejscach wdzierali się jak mogli na mury i ręcznym ogniem razili nieprzyjaciela w mieście.

Od zachodu i południa tak samo różnymi sposobami wdzierali się pułki nasze do miasta.

Koło godziny 1-ej już byliśmy panami całego miasta, i zabraliśmy prawie cały garnizon w niewolę prócz małej części żołnierzy, którzy potrafili umknąć pod zasłoną brzegów Wiślanych, od strony wschodnio-północnej.

Można śmiało powiedzieć, żeśmy zdobyli to miasto bagnetem, bo prócz tej jednej armaty jak wyżej nadmieniłem, nieużyliśmy więcej artyleryi, a to dla tej jak się zdaje przyczyny, że jenerał chociaż miał więcej armat, te musiał postawić za miastem od strony Gdańska, bo się spodziewał mocnej odsieczy od strony fortecy.

— 10 —

Przy tych armatach uszykował się do boju pułk czyli batalion legionu północnego, który był uformowany z ochotników Polaków, którzy się dostali z wojska pruskiego do niewoli francuzkiej. Ten jedyny pułk, czy batalion (tego nie wiem) był złożony z wyćwiczonych żołnierzy ale do zdobywania miasta nie należał⁸⁾.

Ziściło się przewidywanie jenerała. Ledwo co wziętem zostało miasto, przybył mocny posiłek z kilku armatami z Gdańska; ale natrafił na Polaków na mocnem stanowisku przygotowanych do ich przyjęcia. Zaczęła się walka z obu stron żwawa.

Prusacy ufni w swą artyleryę, myśleli że od razu złamią szeregi z nowych i niedoświadczonych żołnierzy złożone. Prawda że prócz batalionu północnego, reszta walczących była nowym wojskiem, ale przejęte nadzieją, odzyskania utraconej Ojczyzny,

pokazali w tym boju że są godni być wolnym i niepodległym narodem. Zwycięstwo poznało w tej walce wnuków przed laty ulubionych przez siebie Polaków, i niewachając się chwili przeszło na naszą stronę⁹⁾.

Dumni Prusacy cofnęli się ze wstydem i znaczną stratą. I gdyby żołnierz pieszy, osobliwie kawalerya nie była znużona a liczba jej większą, nadto gdyby nasz generał był miał choć z parę armat artylerii konnej, byłiby Prusacy, mimo zo-

⁸⁾ O tym legione północnym mam następujące wiadomości: Fiéffé w swoim dziele „Histoire des troupes étrangers au service de France“ 2. 133 pisze: Une legione du Nord fut crée le 20 septembre sous le Nr. 1 a Juliers (Julich) Colonel: le general Zayonczek. W biuletynie 42 wielkiej armii z dnia 15 grudnia 1806 czytamy: La division polonaise de Zayonczek qui a été orgaisuée à Haguenau e qui est forte de 6,000 hommes est a Leipzig pour y former son habilement.“ Ma się rozumieć, że tu mowa o legii północnej. Fiéffé tamże pisze, że w Norymberdze 23 września była uformowana legia północna Nr. 2 pod dowództwem generała Wołodkowicza i w Marcu 1807 roku ona była wcielona do legii północnej Nr. 1-go.

Co się tyczy siły legii, są słowa biuletyna, że w niej było 6000 ludzi jest bajką, albowiem 1-go kwietnia u Höpfnera (3. 382) widzimy, że w trzech batalionach legii północnej było pod Gdańskiem 2,148 ludzi i to już po połączeniu się obydwóch legii. Tenże sam Höpfner (3. 346) mówi że 18 lutego 3,000 ludzi jednej tylko legii północnej nr. 1-go przyszło do Starogardu i wkrótce połączyli się z Dąbrowskim. Kozłowski pisze że ta legia „była uformowana z ochotników Polaków, którzy się dostali z wojska pruskiego do niewoli francuskiej.“

To powinno być prawdą, albowiem Fiéffé (2. 133) pisze, że 17 sierpnia 1807 r. legia ta przestąpiła na żołd króla Saskiego, mówiąc prościej, była wcielona do wojsk księstwa Warszawskiego. Zajączek objawszy dowództwo 2-iej legii wojsk polskich, zdał dowództwo legii północnej księciu Radziwiłłowi, o czym się dowiadujemy z biuletynu 70 wielkiej armii gdzie powiedziano: „La legione polonaise du Nord et le prince Michel Radziwiłł, qui la commandé, se sont distingués.“ (9 kwietnia).

Chociaż to było wojsko z Polaków złożone, lecz komenda była zdaje się we francuskim języku. Fiéffé (2. 222) pisze: „Lefebvie cita comme s'étant particulièrement distingués, les officiers de la légion du Nord Roumille, Scalabrino, Reuhaus et Spranghi.“ Wątpię by ci panowie mogli komenderować po polsku. Jak już wyżej powiedziałem było, legia po skończeniu wojny była wcielona do wojsk księstwa Warszawskiego. Książę zaś Radziwiłł w 1809 r. dowodził 5 liniowym pułkiem. (Sołtyk *Rélation des Operations...* 108) Na co nam jeszcze wypada zwrócić uwagę, że dekret (według Fiéffé) o formacji legionu północnego był wydany 20 Września 1806 r. a początek wojny był wypowiedziany Prusom rozkazem dziennym do wielkiej armii 6-go października. Wypada że Napoleon był pewny zwycięstwa i po drugie że on myślał o Polsce.

⁹⁾ W czasie bitwy Czczewskiej, pruski major Wostrowski szedł na pomoc z Muhlbantz, lecz wkrótce awangardą generała Mainard'a, pod dowództwem generała Puthoda był atakowany.

Próżno się starał major Wostrowski przebić do Czczewa i wtedy gdy kanonada zacięła on powrócił do Prausta na Radaunie w 1½ mili od Gdańska. Według francuzkich doniesień pruska odsiecz straciła 800 ludzi w zabitych i rannych. (Höpfner 3. 349).

NB. Generał Mainard dowodził korpusem Badeńczyków mocnym w 3,700 ludzi i połączył się z Dąbrowskim w Gniewie 18 lutego. (Tamże 3. 346).

— 11 —

stawionego na odwodzie posiłku niezdążyli uciec pod najeżone działami wały fortecy Gdańskiej. Po tem zwycięstwie zamknęła się pruska дума w mocnych fortyfikacjach Gdańska i porażona nie ważyła się więcej stawiać czoła niedoświadczonym ale mężnym Polakom.

Wzięcie Czczewa i ta walka za miastem dosyć kosztowały Polaków. Generał Dąbrowski w nogę a syn jego pułkownik w rękę od kul karabinowych odebrali rany.

Z czterech zaś pułków wyżej wymienionych najwięcej ucierpiał pułk 1-szy. Kilkunastu oficerów było zranionych. Między niemi szef batalionu Muchowski, który w sędziwe i osłabione ręce porwał jednak broń, aby bronić Ojczyzny przed grobem — mówię przed grobem bo w ½ roku po wzięciu Czczewa dla tych samych ran życie zakończył¹⁰⁾.

Szanowny cieniu tego wojownika, przyjm te kilka wyrazów za dowód mojej wdzięczności, którą ci winienem za zachęcanie żołnierzy, aby mnie ratowali, gdy pod tymi co ty murami tak ciężko byłem ranny, że utraciwszy krwi wiele padłem bez zmysłów.

Pokój wszystkim ceniom poległych Polaków pod Czczewem. O księciu S. naówczas pułkowniku 1-go pułku, to tylko powiem, że przez swoją odwagę

¹⁰⁾ Höpfner 3. 349 pisze: „270 Prusaków przyszło napowrót do Gdańska; około 150 ludzi i ranny major Both byli wzięci do niewoli. Sześciu oficerów i 74 żołnierzy było rannymi i około 150 padło czy w walce czy to od rozjuszonych Polaków w mieście. Strata nieprzyjacielska była także wielka. Na polu bitwy pozostało 9 oficerów, 18 było rannych, między którymi był sam generał Dąbrowski i syn jego pułkownik, 300 rannych odesłano do Gniewu. Francuzi w swoich wiadomościach podają siłę Czczewskiego garnizonu na 1500 ludzi.

— 12 —

i zimną krew w niebezpieczeństwie dowiódł w tej ofierze, że chociaż tak młody godzien był zaufania wyższej władzy, jakie w nim położyła czyniąc go pułku dowódcą.

W kilka dni po wzięciu Czczewa, gdy okolice Gdańska od wojska Polskiego oczyszczone i Prusacy do tego warownego miasta zamknięci zostali, przybyli i Francuzi i odtąd zaczęło się oblężenie tej fortecy formalne.

Pułk 1-szy po niejakiem czasie pobytu pod Gdańskiem dostał rozkaz, aby się udał pod Kołobrzeg (Kolberg), którego prawie w tym czasie zaczęło się oblężenie.

Wiem że i pod temi dwiema fortecami pierwszy pułk wiele ucierpiał, ale o szczegółach ani jego cierpień ani jego działań nic opowiedzieć nie mogę, bo będąc ciężko rannym pod Czczewem, nie byłem w stanie złączyć się z pułkiem, dopiero gdy po pokoju Tylżyckim stanął garnizonem w mieście Lesznie po nad granicą Szlązka. Chciałem ja choć niezupełnie wygojony udać się do Gniewu, gdzie ranny leżałem, pod Kołobrzeg, ale zamiast karty podróży udania się pod tę fortecę, dostałem rozkaz od generała Dąbrowskiego (który także w Gniewie leczył się i jeszcze nie był zdrowym) ażebym zebrawszy wszystkich rannych i chorych żołnierzy polskich (których Francuzi rozkazali z tego miasta uprzątnąć), poprowadził tych nieszczęśliwych

— 13 —

do Łabiszyna, Barcina i Mogilna, gdzie dopiero co założono szpitale dla rannych. Stosownie do rozkazu zebrałem najwięcej niebezpiecznie rannych sto dwudziestu kilku i po rzeczonych szpitalach rozlokowałem. Tu muszę nadmienić o czynie miłosiernym ludzkości księcia Sapiehy. Nie mówię tu o jego imieniu, bo mi to dotąd nie jest wiadome. Gdy fury z rannymi przechodziły koło kwatery generała, książę właśnie znajdował się u niego. Zobaczył przez okno konwój i wysłał przez adjutanta 20 duk. w złocie dla tych męczenników Ojczyzny. Podzieliłem ich wiernie po ile na każdego wypadło; ten dar był wielkim zasiłkiem dla słabszych.

Wyżej wzmiankowane szpitale, czy to dla krótkości czasu i niedostatku, czy też przez niedbałość Francuzów, nie były zaopatrzone w żadne dla chorych wygod.

Gdyby nie patriotyzm okolicznych obywateli, byłby chorem więcej podobno dokuczył głód, niżli kalectwo rannym a słabość zchorzałym. Między obywatelami, ile mi jest wiadomem najwięcej udzielał wsparcia kasztelan Nieszkowski czyli Mieszkowski. Dostarczał zboża na chleb i dziedzic Barcina, starosta Łachocki, ale to podobno na rachunek rządu. Oddawszy władzy dozorczej

chorych, chciałem podług mego zamiaru udać się do pułku, który jeszcze stał pod murami Kołobrzega, ale komendant tych szpitali,

— 14 —

gwałtem mnie zatrzymał i oddał mi w dozorowanie szpital Barcinski. Gdy mu się naprzykrzało moimi prośbami, odpisał mi między innymi: że się więcej zasługuję Ojczyźnie mając staranie o chorych, niżli żebym w dwóch pułkach (gdyby to być mogło) walczył razem.

Najprzód posłuszeństwo, lecz więcej jeszcze przekonanie własne, skłoniło mnie do woli komendanta, bo w samej rzeczy taki naówczas brak był dozorujących, że dla zaraźliwych chorób osobliwie w lazarecie Barcińskim, za żadne pieniądze niemożna było dostać cywilnych ani na dozorców ani na posługaczy. Dla tego żołnierze zdrowi musieli usługiwać słabym a podoficerowie porządek utrzymywali i wygodami dla chorych się trudnili. Czystość, ile było można największą zaprowadziłem i tę w czasie mego pobytu utrzymywałem. Ta czystość i porządek, wielki miały wpływ na zdrowie chorych, zaczęli się mieć lepiej i coraz mniej umierało tych nieszczęśliwych.

Na tem zatrzymaniu mnie przy szpitalu w Barcinie, bardzo źle wyszedłem co do awansu. Bo złączywszy się z pułkiem, nietylko moich kolegów podoficerów, ale i tych co później po mnie przybyli, znalazłem oficerami. Dla tego dopiero przed samem wyjściem do Hiszpanii awansowałem na podporucznika w dniu 7-go Lipca 1808 r.

— 15 —

Po zawarciu, pokoju w Tylży rok cały stał pułk dawniej 1-szy teraz już 9-ty, (pułk 1-szy który teraz dostał nr. 9-ty niestracił swego 1-go nr. za karę, jakby niewiadomi rzeczy mniemać mogli. Wyróżniał się nietylko pod Czczewem, ale i wszędzie gdzie był z nieprzyjacielem w walce. Ta zmiana porządkowej liczby wypadła z tego powodu: Kiedy i inne prowincje polskie aż po Białystok uwolnione zostały od wojska pruskiego, zaczęto więcej formować pułków i zorganizowano ich dwanaście pieszych. Te podzielono na trzy dywizye. Dywizya w Poznańskim i Gnieźnieńskim chociaż najprzód uformowana i najprzód się z nieprzyjacielem biła, ale że się dostała pod komendę generała Dąbrowskiego, jako najmłodszego z generałów dywizyjnych, przeto została z porządku trzecią. Przeto i pułk 1-szy został 9-m, 2-gi 10-m, 3-ci 11-m i 4-ty 12-m. Pułki zaś dywizyi ks. J. Poniatowskiego wzięły nr. 1, 2, 3 i 4-ty, dywizya Zajączka nr. 5, 6, 7 i 8. Dla tej przyczyny najprzód bijącym się pułkom wzięto należne im nr.) w Lesznie i okolicznych miasteczkach.

W miesiącu czerwcu już nas uwiadomiono, że pójdziemy za granicę. W tym względzie zaczęto kompletować kompanie, nie nowozaciecznym ale starym żołnierzem, których nam inne pułki z naszej dywizyi dostarczały. Aby pułkownicy nie przysyłali

— 16 —

najgorszych, odebrali rozkaz aby niewybierając, ale podług porządkowego numeru kontrol kompanicznych zaczawszy od nr. 1-go wyjąwszy słabych, oddawali do kompanii naszych. Nietylko skompletowano kompanie zupełnie, ale jeszcze uformowano kompanię

rezerwową, aby z tej zastąpić tych, którzyby w marszu zachorowali.

Na początku lipca przybył do Leszna generał dywizyi Inspektor W. P. X. W. Fiszer i uczynił przegląd całego pułku, tak co do manewrów, jako też co do wewnętrznego porządku.

Wkrótce po rewii odebraliśmy rozkaz udania się do Łowicza, tam pomustrowawszy się dni kilka, przybył do nas marszałek francuzki, naówczas ks. Łowicki Davoust i odprawił ostatnią rewii z nami. Po rewii zebrawszy oficerów przemówił do nas krótko, dając do zrozumienia, że powinniśmy wielkiemu wówczas monarsze być wiernymi, bo od jego potężnej opieki zawisł dalszy los naszej Ojczyzny.

Przemawiając w tem znaczeniu do Polaków, marszałek francuzki dał poznać, że nieznał ducha narodowego polskiego. Polacy dla dobroczyńcy ukochanej Ojczyzny, któryby szczerą i niezmienną ofiarował im pomoc do dźwigania tej ich nieszczęśliwej matki, nie potrzebują zachęcania w słowach, częstokroć pochlebnych, ale tylko pozornych. Oni

— 17 —

gdy się tylko przekonają z czynów o życzliwości swego opiekuna, wszystko co mają najdroższego, dla takiego dobroczyńcy poświęcić zawsze są gotowi. Pójdą nietylko do Hiszpanii, ale do ostatnich krańców ziemi, aby to tylko było z pożytkiem najdroższej dla nich Ojczyzny.

Po pożegnaniu się z marszałkiem wróciliśmy w tym dniu na nasze kwatery, a nazajutrz jak najraniej to jest dnia 4-go sierpnia wyruszył batalion 1-szy w pochód do Hiszpanii.

Postępowaliśmy do tej krainy wesoło i chętnie w najpewniejszym przekonaniu, że i pod obcym niebem służyć będziemy sprawie swojego narodu.

W pochodzie do Kalisza miło mi jest wspomnieć o obywatelu Cieleckim, w którego wiosce z moją kompanią, w której byłem oficerem, mieliśmy spoczynek. Nie tylko dla tego wspomnienie to czynię, żeśmy szczerą i otwartą w jego domu znaleźli gościnność,

a w jego wiosce nasi żołnierze prawdziwą wygodę, bośmy i w innych stanowiskach, nie takiego ale podobnego doznali przyjęcia, ale szczególnie dla tego, że ten zacny obywatel był prawdziwym ojcem dla swoich wieśniaków.

Wioska jego, ludna, chędogą i dosyć dobrze zabudowana, a dobre mienie rolników, przekonywały nas, że bardziej starał się o pożytek swych chłopków, niżli o swoje korzyści.

— 18 —

To także przekonywało nas o tem że w jego wiosce niebyło arendarza żyda. Był to obywatel kontent z swych ludzi a ludzie z niego. Z Kalisza stosownie do karty drożnej udaliśmy się do Międzyrzecza a ztamtąd ku Frankfurtowi nad Odrą ¹¹⁾.

Przechodząc przez ostatnią wieś polską (nim opuściliśmy naszą Ojczyznę, cały pułk 9-ty tak oficerowie jako też i żołnierze złożyli miesięczną gażę na ręce generała Dąbrowskiego. Pieniądze te miały być użyte na wystawienie pomnika Napoleonowi, którego uważaliśmy jako oswobodziciela Polski. A że ten pomysł dla dalszych okoliczności, nie przyszedł do skutku, generał Dąbrowski przed samą śmiercią *) prosił ks. Sułkowskiego, jako dawnego pułkownika, aby te pieniądze zwrócić żyjącym jeszcze z tego pułku oficerom i żołnierzom. Co gdy nam oświadczył książę Sułkowski, on i wszyscy jednoznacznie ofiarowaliśmy te

pieniądze około 40,000 złp. wynoszące, na pomnik księcia Józefa Poniatowskiego) i gdyśmy ostatni krok uczynili przez przedzielającą linią, krainę Polską od krajów Pruskich, jakiś mimowolny i smutny żal przeniknął serca nasze. Jakby machinalnie nie tylko oficerskie ale i żołnierskie zwracały się często głowy, aby jeszcze choć zdała popatrzeć na ziemię rodzinną, na ziemię od tyłu wieków przez naszych

*) Jenerał Dąbrowski zmarł 26 kwietnia 1818 r. S. T.

¹¹⁾ Według konwencji zawartej w Elblągu 13 października 1807 roku, między ks. Warszawskim a Saksonią były ustanowione 3 trakty handlowe i jeden wojskowy. Trakt wojskowy szedł przez Kopanicę, Kargowę, Cylichowę i Krosno. (Höpfner 3. 709).

— 19 —

przodków osiadłą i zamieszkałą. Każdy się z nas w cichości zegnał z ulubioną Ojczyzną, przenikając się tą zasmucającą a mimowolnie nasuwającą się myślą, że może raz ostatni spogląda na swoją ziemię, że stopy jego po niej posuwać się nie będą, a może kości obcą zalegną ziemię i nigdy prochy z ciała jego nie połączą się z prochami ojców, ani dla następnych pokoleń użyźniać

będą tę Ojczyzną ziemię, dla której dobra te długie marsze, podejmował tak chętnie. Niestety takie smutne przeczucia ziściły się na większej części tak dumających, bośmy i w 1/3 części nie powrócili do rodzinnych progów.

Później, Hiszpanii mieszkanięc dziwić się zapewne będzie, mówiąc, zkąd się tu zjawiły kości męźnych a tyle kochających swoją Ojczyznę Polaków?

Takie myśli choć żałośnie i przenikające, podobały się jednak duszy, bo ich źródłem była miłość drogiej Ojczyzny. Były to marzenia przyjemne, bo się marzyło o Polsce, o której prawdziwemu Polakowi marzyć tak miło. Możemy już uszli na obcej ziemi więcej jak pół mili, a jeszcze między nami ponure trwało milczenie, stopniowo dopiero obudziliśmy się z tych żałośnie przyjemnych marzeń, a to na widok obcej krainy, która nam się zdawała i lepiej zaludniona i porządniejszemi wioskami zabudowana od naszej Polski.

— 20 —

Im dalej posuwaliśmy się w głąb obcego kraju, tem bardziej przekonywaliśmy się że tak jest. A co nas tem bardziej zadziwiło, że ta pierwsza obca okolica była piaszczystą. Gdy się z niektórymi kolegami nad tem zastanawiał, byliśmy zmuszeni przyznać, że Rząd nam nieprzyjaznych od wieków sąsiadów, lepiej się opiekował swoimi poddanymi od rządu naszego. Było nam to po części przykro, lecz miłość własna ustąpić prawdzie powinna. Lecz podobno ta niemiecka lepsza nad mieszkańcami opieka, nie tak pochodzi z tego przekonania aby polepszyć dobre mienie rządzonych, ale aby zwrócić uwagę na swoją stronę wieśniaków i mieszczan polskich, bo od dawnych czasów zapewne sobie ułożyła plan, aby ziemią polską powiększyć kraje niemieckie.

O podobności tego planu nietylko świeższe wypadki, ale i zdarzenia od kilku wieków o tem nas przekonywać mogą. Tę ostatnią uwagę zdawała się potwierdzać i rzeka Odra, która niegdyś polską przerzynała i użyźniała krainę. Przeszedłszy niechętnych nam Prusaków ziemię, wstąpiliśmy do kraju Saskiego, którego mieszkańcy przekonywali nas i wtenczas, że są dla Polaków przychylni, przyjmowali nas wszędzie otwarcie, mogą mówić z radością. Nazywali nas ziomkami (Landskinder). Jakże nam przyjemnie było w pośród gościnnego

— 21 —

narodu przechodzić. Posępne marzenia ustały. Cieszyliśmy się, że dobre dla nas Sasy tak dobrze i po ojcowsku rządzony kraj zamieszkiwali. Wszędzie spostrzegamy porządek i dobre mienie mieszkańców co jeszcze naszą powiększało radość, bo swoim do nas przywiązaniem zupełnie naszą pozyskali przychylność. Błogosławiliśmy niebu, że temu dobremu ludowi dawał tyle dobrych monarchów, że Saksonią po ojcowsku rządząc do tak kwitnącego przyprowadzili stanu. Uczciwe Sasy, ileśmy z nimi mówili o panującym wtenczas ich monarsze, cnotliwym Auguście, zawsze go z widocznem uczuciem nazywali: to nasz kochany Ojciec, co nam tem większe ukontentowanie czyniło, bo ten tak dobry monarcha był i naszym Wielkim księciem Warszawskim¹²⁾.

W Torgau forticy Saskiej odebraliśmy inną broń i złożyliśmy tę, którą przynieśliśmy z Polski. Przeszedłszy rzekę Elbę wnet zbliżyliśmy się do pamiętnej w polskiej historii Saali, gdzie wielki nasz monarcha Bolesław Chrobry kazał bić żelazne pale na pamiątkę, że nad tą rzeką powiewały zwyciężkie chorągwie z orłami białymi. Na to słodkie dla Polaka wspomnienie, żywiej zabiły serca nasze, a miłość Ojczyzny mocno się uczuć dawała. Wśród tak przyjemnych uczuć patrzeliśmy weselszem okiem na wzniosłe Saksonii góry, które po drodze, naszemu

¹²⁾ Księstwo Warszawskie, co było większe od wielu królestw europejskich, bardzo często było nazywane wielkiem. Wielkiem je nazywał Napoleon (Schlosser VIII. 201). Maltbrune w ówczesnym swoim atlasie nazywa je Grand Duché. W traktacie zawartym w Teplitz 9-go września 1813 r., nazywa ono się także wielkiem (Schlosser VIII. 300), nie dziw, że i Polacy także je nazywali wielkiem.

— 22 —

przedstawiały się wzrokowi. Marsz stawał się przyjemnym, a wszelkie trudy wojenne choćby największe, jakie nas w Hiszpanii czekały, mało znaczącymi. Wnet prześliśmy miły dla nas kraj Saski. W dalszym pochodzie przez Niemcy, przybyliśmy do księstwa i jego stolicy Fuldy, gdzie niegdyś opat bogatego klasztoru Benedyktyńskiego był udziałnym księciem.

Z Fuldy ruszyliśmy przez Erfurt do Gota, stolicy małego księstwa tegoż nazwiska. To miasto dosyć z siebie piękne, zdobi pałac ozdobny panującego księcia, przy którym zachwycający ogród, bo w nim naśladowano naturę¹³⁾.

Gdyśmy się zbliżyli do miasta Hanau, którego fortyfikacje były niedawno z ziemią zrównane, gdzie przenocowawszy wsiedliśmy na przygotowane na rzece Menie statki i popłynęliśmy do Moguncyi, miasta położonego na lewym brzegu Renu i gdzie Men wpada do tej sławnej rzeki. Płynąc koło Frankfurtu miasta handlem znakomitego, przed wniściem Francuzów do Niemiec wolnego w ten czas zaś stolicy wielkiego księstwa Frankfurckiego, płynąc mówię koło tego miasta, urząd municypalny przysłał podwieczorek, prawdziwie oszczędności niemieckiej, skromny lecz posilający; oficerowie dostali po 1/2 butelki reńskiego wina, po 1/2 funta sera

¹³⁾ Autor pisał swoje pamiętniki nie mając przed sobą mapy. On nie mógł iść przez Fulde, Erfurt do Goty, lecz z Erfurtu przez Gotę do Fuldy,

— 23 —

szwajcarskiego i białego chleba, żołnierze zaś po kwarcie piwa, również chleba i sera.

Te ucztę ofiarowało miasto, aby obce wojsko nie przechodziło przez jego ulice, niegdyś tak długo wolne. Przepłynąwszy przed Moguncją, wylądowaliśmy przy ujściu Menu i przez most na łyżwach wybudowany weszliśmy do miasta. W tej pierwszej na ziemi francuskiej fortecy, niedawno przez nich na Niemcach zdobytej i do Francji przyłączonej, mieliśmy spoczynek. Ile nam czas pozwolił oglądaliśmy mocne baterie. Przypatrywaliśmy się przenosząc myśli wstecz do odległych wieków, ruinom jeszcze dosyć znacznym wodociągu rzymskiego. Pokazywano nam i cmentarz starożytny rzymski, na którym dochowano dotąd kilkanaście skromnych nadgrobków z ułamek twardego granitu. W pięknym arsenale tej fortecy, złożyliśmy broń saską wziętą w Torgau a natomiast odebraliśmy broń francuską, z którą odbyliśmy kampanie Hiszpańską, Rosyjską, Niemiecką i Francuską, które starać się będę opisać niżej.

Z Moguncji przez Breizenach ruszyliśmy do starożytnego miasta Trewiru. To miasto położone na wzgórzu chociaż dosyć znaczne, prócz starożytnej cechy, nie ma nic uderzającego. Mieszkańcy podobno zanadto się chlubią starożytnością swojego grodu, co

— 24 —

dowodzi na jednym domu prawie łokciowemi literami rzymskimi położony takowy napis:

Treviris ante Romam stetit annis mille tercentis.

Idąc do Luksemburga oglądaliśmy na miejscu pustem drzewami zarosłem, dosyć jeszcze dobrze zachowany kamienny obelisk, który jak mówią sięga czasów rzeczypospolitej rzymskiej. Luksemburg, forteca pierwszego rzędu, zadziwia nie tylko nas, ale i znawców swoim korzystnym położeniem, starannem obwarowaniem i wzniosłymi wałami gruntownie obwarowanymi, ale jeszcze mocniej dziwiło nas to, że wytrzymała francuska potrafiła ją zdobyć.

Posuwając się dalej, przechodziliśmy także przez dwie małe warownie stojące na dawnych granicach francuskich Longry i Montmedy. Warownia Verdun nieco dalej ku Paryżowi leżąca, może się liczyć do fortec 1-go rzędu.

Zbliżając się ku Paryżowi przez Soissons przybyliśmy do Reims stolicy Szampanii gdzie się zwyczajnie koronowali dawni królowie francuscy¹⁴⁾.

Odwiedziliśmy metropolitalny kościół, gdzie się obrzędy koronacyjne i namaszczenia odbywać zwykły przez Arcybiskupa Reimskiego.

Gotycka architektura tej świątyni dowodzi, że sięga dawnych czasów chrześcijaństwa. Przechodząc

¹⁴⁾ Autor pisał bez mapy i dla tego też robi pomyłki. Idąc z Montmedy do Reims nie byli ani w Verdun ani w Soissons. W Verdun byli, kiedy wracali z Hiszpanii. Idąc z Montmedy do Reims, przechodzili nie przez Soissons, ale przez nieszczęsnej pamięci Sedan.

— 25 —

przez Szampanię uważałem jej pola, na których się sławne szampańskie wino tak obficie rodzi, zdaje się jednak (wnosząc z rozległości miejsca) rzeczą niepodobną, aby wino, które pod tem nazwiskiem w całej Europie konsumują, było wszystko owocem tej niebardzo rozległej ziemi. Role, co rzeczone wino wydają, mają ziemię choć niepiaszczystą ale lekką kamyszkowatą. Spodem jest prawie ciągła opoka, którą pospolicie nazywamy kredą.

Miasto Chalon, w okolicy którego najwięcej się tego wina rodzi, i jak mówią w najlepszym gatunku, jest po większej części z opoki kredowej wystawione, niemniej i mury co je otaczają, powiedziałem po większej części, bo dla miękkości kredowej opoki, węgły i sklepienia po nad drzwiami i oknami są z ciosowego kamienia.

W przechodzie przez Francją, przedstawiały się oczom naszym często sterczące ruiny dawnych klasztorów, które rewolucya zniszczyła. Był to zasmucający widok nie tylko nietrwałości dzieł ludzkich ale zarazem i dowody zmienności opinii człowieka — oraz ślady walk, jakie stany jednego narodu staczając z sobą zostawiają potomności znaki zniszczenia.

Ztąd powinniśmy brać naukę jak stan stanu nie tylko uciskać niepowinien, ale żyć w ciągłej harmonii i zgodzie. Rządy zaś ucząć się z podobnych

— 26 —

wypadków mają, aby rozrzutnie nie dawały przywilejów jednemu stanowi z uszczerbkiem drugiego. Najkorzystniej podobno dla społeczności ludzkiej byłoby aby z jednego stanu składały się narody, a między ludźmi żeby nie urodzenie ale zdatność i zasługi a nadewszystko spokojne cnoty różnicę czyniły. Wszystko jest czasowe i doczesne na świecie i godności ludzkie prócz monarchicznej doczesnymi być powinny. Takie zasady społeczności podobnoby były najzgodniejsze z naturą człowieka. Tym sposobem możeby się zmniejszyły te rewolucye, które dawnego świata tylekroć razy spustoszyły ziemię.

Stanęliśmy wreszcie w stolicy Francuzów w tem olbrzymim mieście, które natenczas zdawało się być blizkim tej wieków epoki, że albo się wzniesie z swym władcą do najwyższej potęgi w świecie, albo runie swoją wielkością.

Każdy wie co się dalej stało i że dało powód do przekonania się myślącym, że rzeczy ludzkie były i są znikomemi.

Z rozkazu Napoleona wszystkie pułki przechodzące przez Paryż do Hiszpanii fetowanymi były. Tej łaski i pułk 9-ty był uczestnikiem. Dla oficerów wielki obiad był dany, w dolnych salach należących do zabudowań pałacu cesarskiego Tuileries, a dla podoficerów i żołnierzy w koszarach gwardyi. Przy

— 27 —

stole oficerowie polscy pomieszani byli z francuskimi aby Francuzi zachęcali naszych do picia, do jedzenia. Stół był suto zastawiony licznymi półmiskami i różnego gatunku wybornymi winami. Gubernator Paryża przyjmował nas w imieniu cesarza.

Przy końcu obiadu zaczęły się toasty na zdrowie cesarza, wielkiej armii francuskiej i całego wielkiego narodu francuskiego przez nas wzniesione. Francuzi z swej strony pili na zdrowie wiernych swoich sprzymierzeńców Polaków i całego wojska polskiego etc.

Zakończyliśmy ucztę w wielkiej harmonii, chociaż przy rozwesolonym humorze, ale najspokojniej. Również i w koszarach obficie częstowała gwardya żołnierzy naszych. Kompaniami siedzieli przy stołach piękną stołową bielizną pokrytych, fajansem i butelkami dobrego wina zastawionych. Zachęcani przez Francuzów, jedli i pili smacznie, zachowując się przy stole dosyć dobrze. Po stole jednak nękanymi niektórymi przebrali miarkę, lecz ta liczba była bardzo mała. Po skończonej biesiadzie w dobrym porządku i spokojnie wrócili do swoich koszar. W Paryżu nie dostaliśmy kwater, bo ta stolica uwolniona jest od ciężaru kwaterunkowego. Nawet wtenczas gdy kilka lat później wkroczyli sprzymierzeni do tego miasta, nie naruszono tego przywileju. Z sto-

— 28 —

licy Francji trzeciego dnia ruszyliśmy ku Hiszpanii. Pierwszą noc spędziliśmy w Versalu. To miasto, w którym dawni monarchowie Francji lubili przemieszkiwać, nie jest obszerne ale pięknie i porządnie zabudowane. Pałac królewski i pyszny ogród z wodotryskami zadziwił nas wszystkich cośmy go odwiedzali ¹⁵⁾.

W Marszu do Bordeaux przechodziliśmy przez znaczniejsze miasta następujące: przez Orleans, Tours, Poitiers, Angoulême. W Orleans nawiedziliśmy pomnik Joanny d'Arc, czyli dziewicy Orleańskiej w kolosalnej wielkości tej dawnej bohaterce z brązu wystawiony. W Tours byliśmy także fetowani. Pomiędzy tym miastem i Poitiers oglądaliśmy te sławne równiny, gdzie się Maurów potęga, że tak rzeknę rozbiła. Zwycięstwo nad Mauritanami tam odniesione wślawiło Francją i Karola Martela, a naród francuzki uwolniło od jarzma, którym mu Mahometanie grozili.

Stanąwszy w Bordeaux przeorganizowaliśmy nasz pułk inaczej, aż do tego miasta bataliony dywizji polskiej do Hiszpanii przeznaczonej, składały się z 9-ciu kompanii, to jest z grenadyerskiej, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, i wołyżerskiej. Tu 7-me kompanie zwinięte zostały i między inne podzielone. Tu założony został magazyn dla trzech pułków księstwa

¹⁵⁾ Stary żołnierz z 9-go pułku ks. Warszawskiego w swoich przygodach (Biblioteka domowa. 5) pisze: „Po trzech dniach ruszyliśmy do Versalu, gdzieśmy złożyli polskie mundury a dostali francuzkie — przynajmniej mój pułk je dostał.

— 29 —

Warszawskiego pod komendą naó wczas kapitana pułku 9-go Geslera a później szefa tegoż pułku. Odtąd osiem kompanii czyniło batalion. Taka organizacja zdaje się być korzystniejsza. Z batalionów podobnych szybciej formują się kolumny i czworoboki.

Bordeaux, miasto ludne i obszerne, korzystnie nad ujściem Garonny położone, mając port bezpieczny, jest zamożne i handlowe. Jego okolice i całe nadbrzeża rzeki Garonny w wyborne wina obfitujące, nie mało się zapewne przyczyniają do wzrostu miasta tego. Opuściwszy Bordeaux, zaczęliśmy gdy się zdarzały krótkie, dublować marsze, ażeby przyspieszyć pochód do Bajonny. Okolice, przez które teraz przechodziliśmy, nie są podobne do okolic z tamtej strony Garonny. Tam widzieliśmy wiele liczne, prawie jedne z drugimi stykające się, miasta częste i ludne. Tu przeciwnie miasteczka małe jedno od drugiego odległe i wioseczki nader rzadkie. Drogi bite już od Bordeaux ustały. Często napotykanie ruchome piaski, marsze nasze utrudniały.

Gdzie niegdzie przedstawiały się oczom naszym puste prawie stepy, poziomymi krzewy zarosłe, w części jednak pożyteczne, bo czasami spotykaliśmy na nich dość znaczne trzody owiec z wyborną wełną. Lud jednak w tych okolicach zdaje się być

— 30 —

pracowitszym a równie jak wszyscy wieśniacy francuscy gospodarnym. Koni tu już mało używają. Ich miejsce zastępują woły, od gospodarnych wieśniaków starannie utrzymywane. Nakrywają je jak konie płóciennymi derami, czeszą, myją swoje bydelko, a gdy je pasą w drodze, nie porzucają siana przed nie, ale zwijają w małe wiązeczki paszę, z rąk podają im do gęby. Takim sposobem w drodze lub polu karmione woły nie tylko sobie odpoczną bo się nie schylają po pokarm na ziemię, ale najmniejsza trawa z paszy nie zepsuje się ani podepce.

Na samym początku października przybyliśmy do Bajonny, miasta mocno obwarowanego, równie jak Bordeaux położonego nad morzem i nad rzekami Adour i Nive. Tam odebraliśmy ładunki po 60 na jednego żołnierza. Bajonna jest ostatnia forteca francuzka przed granicą hiszpańską. W Dax, miasteczku przed Bajonną, niektórzy oficerowie wzięli po jednej kąpieli ciepłej, bo więcej dla marszu brać nie mogli.

Nader obfite źródło gorącej wody nie tylko służy do kąpania, ale i za pralnię wszystkim mieszkańcom przy dosyć znacznym stawie, który ta woda tworzy.

Z Bajonny ruszyliśmy do ostatniego miasteczka francuzkiego St. Jean de Luz także nad morzem.

— 31 —

Tam pierwszy raz zobaczyliśmy generała dywizji Valence, senatora państwa francuzkiego, który był przeznaczony na dowódcę dywizji polskiej W. Ks. Warszawskiego, którą składały następujące trzy pułki piechoty liniowej: 4-ty, którym dowodził pułkownik

Potocki, 7-my, którego pułkownikiem był Sobolewski, i 9-ty, którym komenderował pułkownik książę Sułkowski.



Wojna hiszpańska 1808 — 12.

Opuściwszy St. Jean de Luz z rana jeszcze (podobno 8-go października), przeszliśmy małą rzeczkę Bidassoa, która rozgranicza Francją od Hiszpanii i stanęliśmy na nocleg w Iran, pierwszym mieście hiszpańskim.

Zaraz od wyżej wspomnianej rzeki Bidassoa, zaczyna się pasmo gór Pirenejskich, które nie tylko naturalną są granicą ale i przedmurzem Hiszpanii od Francji.

Z Irun ruszyliśmy przez Ernanin do Toloza na trzeci nocleg między górami Pirenejskimi. To miasto dosyć obszerne leży w dolinie do koła wysokimi górami otoczone, które je tak zaciemniają, że zdaje się jakby tam nieustanna panowała pomroka, słoneczne promienie tylko koło południa oświecają te ukryte że tak powiem wśród Pirenejów miasto.

— 34 —

Postępując dalej wśród gór Pirenejskich przez Allegrin, Villa-franca, Villa-Real (przy Villa-Real jest góra uderzająca w oczy, odosobniona od innych gór, wznosi się jak owe opisują piramidy egipskie nad powierzchnią wysoko i dość ostro, tem się tylko od piramid różni, że jest okrągłą), Anzola, Livare, Salinas, Mondragon, koło zamku Gebora, przez Monta-Velvara, przez Polonio stanęliśmy w Vittori, mieście leżącym po za Pireneami idąc od Francji.

Aż do tego miasta zrejterowały się wojska francuzkie, gdy po kapitulacji pod Baylon, były przymuszone opuścić Madryt i cofać się ku Pirenejom.

Roku 1813 pod tem samem miastem Francuzi przegrali stanowczą bitwę z połączonymi wojskami angielskimi i hiszpańskimi.

Z Vittoryi przez Arenas, Miranda, Pancorbo Bribiesca, przymarszerowaliśmy trzeciego dnia do Burgos miasta dosyć znacznego nad rzeką Arlenson. Przybliżając się do tego miasta, już spostrzegliśmy nieszczęsne skutki wojny. Ciała od kilku dni poległych żołnierzy nie pogrzebane, a samo miasto prawie zupełnie opuszczone przez mieszkańców. Wojska francuzkie ścigając tu na głowę zwyciężonego nieprzyjaciela, nie miały czasu oddać tej ostatniej usługi nieszczęśliwym ofiarom wojny, a krajowcy rozprzecznieni postrachem wojennym, tułają

— 35 —

się pomiędzy górami. Obawiali się pogrzebać może swych synów lub braci. Wychodząc z Burgos, trakt główny do Madrytu idzie w prawo na Valladolid i Segowią. Tym traktem może poszły inne wojska francuzkie, nasza zaś dywizja polska posuwała się prawie w prostej linii przez góry Somo-Sierra ku stolicy Hiszpanii. Przechodząc przez to drugie pasmo gór hiszpańskich, przybyliśmy do sławnego wąwozu, mówię sławnego, bo świeżo zlanego krwią polską. W tym to wąwozie, którego uporczywie bronili Hiszpanie, z rozkazu i w przytomności Napoleona, pułk gwardii polskiej, którą naówczas dowodził pułkownik Wincenty Krasieński. Ten mówię pułk napadł pędem i zwawo na baterię hiszpańską, artylerzystów rozproszył, armaty zabrał i wąwóz bezpiecznym do przejścia uczynił. Było to miejsce trudne do zdobycia, bo nie tylko z jednej i z drugiej strony wysokimi górami otoczone, ale i sam znacznie głęboki wąwóz ukrytymi za okopem działami broniony. Gdy armaty były w mocy Polaków, wołyżery francuzkie, którzy w ten czas się wdrapali na skały, zaczęli z ręcznej broni razić piechotę hiszpańską, która nie czekając większej siły nieprzyjaciela, zaczęła się spieszenie cofać ku Madrytowi. Nie było to zwycięstwo, tyle sławy czyniące orężowi polskiemu bez straty. Prócz kilkunastu kawalerzystów, trzech oficerów poległo

— 36 —

w tej walce, między oficerami, to dwóch nazwiska nie pamiętam, a trzeci zginął tam kapitan Krzyżanowski.

W tym samym parowie spoczywają ci mężni Polacy, którzy i na obcej ziemi z taką odwagą przy widocznym niebezpieczeństwie potykali się z nie swoim nieprzyjacielem, wywdzięczając się w imieniu narodu temu bohaterowi, od którego Polacy spodziewali się dzielnej poręki do odzyskania swojej Ojczyzny. Widziałem i uważałem to miejsce, ale nie byłem naocznym świadkiem samego czynu. Ażeby tego wąwozu nie opanował nieprzyjaciół i nadchodzącym posiłkom z Francji nie utrudniał marszu, rozkazał naówczas

cesarz Napoleon osadzić go batalionem 4-go pułku piechoty księstwa Warszawskiego. Ten batalion nie zaraz się złączył z swym pułkiem. Jenerał francuzki tej prowincji gubernator używał go stosownie do swoich widoków. Ten oddział pułku 4-go był później wysłany w góry Asturyi ku Galicyi Hiszpańskiej.

Dywizja polska nie zatrzymując się nigdzie przeszedłszy ten wąwóz postępowała spieszenie ku stolicy Hiszpanii, mając przed sobą korpus francuzki. Wsie i miasteczka, podczas tego marszu po drodze spotykane, były poopuszczane przez mieszkańców tułających się pomiędzy górami. Marodery francuzkie których dosyć spotykaliśmy po drodze, nielitościwie pustoszyli te opuszczone siedliska. Ci źli żołnierze Francji, aby ich nie zabierały wojska

— 37 —

tędy przechodzące, ukrywali się po kilkunastu wśród opuszczonych domów. Razu jednego gdy pułk nasz spocząwszy ruszył dalej, odebrałem rozkaz, abym z oddziałem zrewidował miasteczko, przy którym spoczywaliśmy, a potem przy kasie pułkowej postępował za pułkiem.

Gdym dopełniał tej powinności, w niektórych domach znalazłem pozostałych po kilku żołnierzy francuzkich uzbrojonych.

Gdym ich się pytał czemu nie spieszyli za swymi pułkami, odpowiadali mi wszyscy jednakowo że są chorzy, nie zważając na to, powypędzałem ich z miasteczka. Jedna banda tych maroderów prawdziwie mnie zgorszyła. Zastałem ich w obszernej sali porządnego domu, palących w pośrodku tejże ogień na pięknej posadze.

Na ogień zaś kładli machoniowe meble, których tylko szczątki opalone zastałem; w chwili gdym wchodził do sali dopiero co wzięli ze ściany ogromny bardzo dobrze malowany obraz, z złotem zdaje mi się ramami i ten włożyli na swoje ognisko, uratowałem ten drogi zabytek lecz już cokolwiek w środku przepalony, i z moimi żołnierzami postawiłem przy ścianie. Wypędziwszy razami tych niszczycieli udałem się spieszenie za pułkiem z moim oddziałem, zabezpieczając powierzoną mi kasę. Zdziwiłem się nad

— 38 —

tym barbarzyńskim czynem żołnierzy ucywilizowanego narodu.

Przybywszy do Madrytu zastaliśmy tam po większej części zebrane wojska francuzkie. Napoleon nie w Madrycie ale o godzinę od tej stolicy obrał sobie główną kwaterę, może przez ostrożność, może i przez urazę jaką miał do tej stolicy, że się niepokazała uległa jego wyrokom, że po drugi raz z orężem w rękę musiał ją zdobywać ¹⁶⁾.

Ta stolica Hiszpanii w stosunku swojej ludności która jak mówiono przeszło 200,000 w owym czasie wynosić miała, nie jest dość rozległą, ulice i place po większej części ciasne ale ściśle zabudowane. Spacerować koło miasta położone są nader przyjemne, ale rzeka Manzanares zwana, która przy jego murach płynie, żadnej nieczystości ani użytku gdyż w czasie suszy suchą nogą przejść ją można. Wojska co do Madrytu weszły, rozlokowane były po klasztorach których tam jest dosyć. Nasza dywizja Polska pięć takich klasztorów zajęła. Wypocząwszy po spieszych marszach cokolwiek, trzeciego dnia cesarz Napoleon uczynił przegląd całego wojska na równinach Madrytu. Po tej rewii dwiema dywizjami Francuzów i naszą udaliśmy się do Ponte-Almaraz nad rzeką Tajo w Estremadurze. Tam wyparowaliśmy armię Hiszpańską, która połączona

¹⁶⁾ Napoléon resté avec toute sa garde a Chamartin, distant de la ville d'environ deux lieues. (Emile-Marco de Saint-Hilaire. Histoire de la garde Impériale p. 266).

— 39 —

z Anglikami opanowała most na tej rzece i zdawała się zagrażać Madrytowi.

Ta utarczka niedługo trwała. Po kilkunastu wystrzałach armatnich z jednej i drugiej strony cofnęli się Hiszpanie, zostawiwszy w naszej mocy most i parę set niewolników, których kawaleria francuzka ścigając nieprzyjaciela zabrała. Po zrejterowaniu się Hiszpanów nie ścigano ich dalej.

Zostawiwszy dla bronienia zdobytego mostu oddział 9-go pułku Polaków z dwóch set żołnierzy składający się pod komendą kapitana Gorzyńskiego, nadto dwa działa i kilkunastu konnych strzelców dla odsyłania raportów, posunęliśmy się wkraczając

coraz głębiej w prowincję Estremadurę ku granicy portugalskiej. Każda dywizja wzięła inny kierunek. Nasze trzy pułki polskie szły wprost ku granicy portugalskiej, lecz niedługo skierowaliśmy się ku miastu Placencia. Postępując ku temu miastu przybyliśmy nad rzekę małą, o której nazwisku nie mogłem się dowiedzieć, ponieważ to miejsce było wśród pustyni i stanęliśmy przy niej obozem. Drugiego dnia odebraliśmy rozkaz przejścia tej rzeczki. Woda była bardzo mała gdyśmy tam przybyli, lecz gdy ją wojsko zaczęło przechodzić, taki deszcz ulewny zaczął padać, że w parę godzin tak wezbrała iż nie można było przeprawy dokończyć. Batalion 7-go

— 40 —

pułku, artyleria z jaszczkami i bagaże przeszły, reszta zaś musiała się wstrzymać. Wysłano kawalerię z przewodnikiem, aby szukała promów do przewozu, lecz tylko jeden znalazła i to tak mały, że ledwo 20 ludzi na nim się pomieścić mogło. Tym promikiem mieliśmy kontynuować przeprawę, ale odebraliśmy przeciwny rozkaz. Ten statek chociaż tak mały posłużył jednak do przebycia rzeki napowrót wojskom tym, które się już przeprawiły były. Gdyśmy w tym miejscu stali, ciągle padający deszcz dał nam się we znaki. Wśród tej pustyni, nawet nasz zany dowódca generał-dywizji Valence starszy przeszło sześćdziesiątletni nie miał się gdzie schronić. Żywności zaczęło już brakować, a nie było jej zkad dostać. Po odebraniu rozkazu ruszyliśmy napowrót. Przechodząc niedaleko Almaraz połączył się z nami oddział przy moście zostawiony a potem Francuzami złuzowany. Udaliśmy się ku Talavera także nad rzeką Tajo leżącego. Tam odpocząwszy dni parę poszliśmy do miasta Toledo położonego nad tą samą rzeką, odległego od Madrytu w stronie Andaluzji o kilka marszów.

Toledo, stolica arcybiskupstwa najbogatszego w Hiszpanii, miasto, którego ludność po większej składają duchowni, mające kościół metropolitalny, wspaniałe i bogate, było odtąd kwaterą główną korpusu, do którego pułki polskie należały, ztąd

— 41 —

robiliśmy wycieczki na nieprzyjaciela gdzie się pokazał ¹⁷⁾.

W kilka dni po przybyciu do Toledo uczyniliśmy pierwszą wyprawę do Mora, pięć mil hiszpańskich ku południowi, — zkad wyparowawszy nieprzyjaciela wróciliśmy się napowrót ¹⁸⁾. Po kilkunastodniowym spoczynku udaliśmy się znowu w całej dywizji ku Mora, pułk kawalerii polskiej przed nami. Pominawszy wieś wspomnianą, piechota stanęła w Orgas, a lansjery nasze w Jowenes o półtorej mili hiszpańskiej przed nami. Pułkownik tego pułku Konopka udając śmiałego, rozlokował żołnierzy w tej wsi bezpiecznie. Jednemu tylko szwadronowi kazał, aby postawiwszy pikietę w wyznaczonych miejscach stał pod bronią noc całą: sam

stanął u markiza tej wsi dziedzica, z którym dawniej, robiąc ku tej stronie patrole, zabrał znajomość. Kapitan Szulc około północy uwiadomił pułkownika, że w okolicy słychać jakiś gwar. Lubo spał smacznie, poprosił jednak swego gospodarza markiza i pytał go, czyli w tej stronie nie masz nieprzyjaciela. Ten zapewniwszy go że nie, dodał że to muszą być wieśniacy jadący ze zbożem i innymi potrzebami do Toledo, którzy ten gwar czynią. Przestając na tem zapewnieniu, nazwał kapitana tchórzem i nie dał żadnych rozkazów do ostrożności. Gdy jednak ten gwar coraz się więcej zbliżał i wzma-

¹⁷⁾ 11-go lutego kapitan Rudnicki przyszedł do Toledo i tam zastał Polaków.

¹⁸⁾ Wyprawa ta była wykonana 20 lutego jak pisze w swoim pamiętniku Rudnicki (Cmentarz Powąz. 3. 76).

— 42 —

gał, oficerowie kazali posiodłać konie i być żołnierzom w pogotowiu. Wnet nieprzyjaciel otoczywszy wieś, zaczął ich atakować zewsząd. Pułkownik ledwo zdążył wsiąść na konia, ale nie mogąc się połączyć z pułkiem, który miał za stracony, sam w kilkanaście koni przedarł się przez nieprzyjaciela, przybył do naszej dywizji, raniuteńko już maszerującej ku Konsuegra i zraportował komenderującemu nami generałowi dywizji Valence, że pułk jego zabrany przez nieprzyjaciela. Generał kazał zatrzymać się dywizji i uformować się w kolumny. Posunęliśmy się ku Jowenes, alie niezadługo postrzegamy zbliżający się pułk Konopki, a na jego czele podpułkownika Kostaneckiego. Ten podpułkownik zebrał żołnierzy i z pałaszem w ręku przedarł się przez nieprzyjaciela uczyniwszy mu niemałą szkodę. Nie byli jednak nasi bez straty. Kapitanowie Szulc i Kotowski dostali się do niewoli i podobno koło 40 lansjerów. To wyjście z niebezpieczeństwa pułku zawstydziło Konopkę i nie wiem jakim sposobem uniewinnił siebie, że mu nie odebrano komendy.

Po tej lansjerskiej utarczce udaliśmy się naprzód do Konsuegra, a ztamtąd ku Ciudad Real, stolicy prowincji Mancha, które to miasto leży o dwa małe marsze na północ pasma gór Sierra-Morena zwanych, które jak Pireneje całą Hiszpanię, jak te Andaluzję zasłaniają. Wzdłuż gór Sierra-

— 43 —

Morena, rozciągnęli Hiszpanie linią wojskową i zgromadziwszy tam całe swoje siły, umyślili (korzystając z obronnego położenia miejsca), bronić Francuzom przejścia przez te warowne góry. W Ciudad Real i okolicy mieli do 20,000 wojska, które podobno uważali jako przednią straż sił swoich zasłoniętych temi nieprzystępnymi górami. Sądziło oraz za rzecz potrzebną, trzymać tę stolicę Manchy w swej mocy, aby z tej prowincji we wszystko obfitującej mogli do gór sprowadzać żywność, a nieprzyjacielowi do jej wybierania przeszkadzać.

Prowincję Mancha można uważać za najrozleglejszą równinę hiszpańską. Francuzi z swej strony usiłowali tę bogatą prowincję oczyścić z nieprzyjaciela, aby z niej obfity mieć dowóz żywności, również ażeby zmusiwszy nieprzyjaciela do ustąpienia z gór, spędzić go na równiny, na których zadawszy mu niepowetowaną klęskę, uczynić go niezdolnym do bronięcia linii z natury obronnej. Dla tych to podobno przyczyn powyżej wzmiankowanych, dywizja nasza polska i dywizja francuska, każda innym traktem zbliżyły się pod Ciudad-Real obsadzonego mocnym garnizonem hiszpańskim.

Czekali nas Hiszpanie i dzielnie przywitali działami swojemi. Nie mogąc jednak wytrzymać natarczywości naszej, po krótkim oporze, straciwszy w zabitych i rannych do paru set ludzi, cofnęli się w dość

— 44 —

dobrym porządku do gór Sierra-Morena. Kawaleria francuska, a z niemi i lansjery polskie ścigali ich w trop i zabrali parę set niewolników i kilkanaście wozów amunicji i parę armat, których nie zdołali uprowadzić z sobą. I my z pułkami pieszymi ruszyliśmy za kawalerię przez Santa-Cruz do El-Visillo, wsi która leży pod samemi górami Sierra-Morena.

W tej wsi i jej okolicach staliśmy kilka dni obozem. Z tego obozu kompanie, wołyżerskie polskie z komenderującymi naczelnie jenerałami dywizji Sebastyani i Valence, podsuwały się nieraz na wystrzał armatni pod namioty hiszpańskie, zapewne dla zreknoskowania położenia nieprzyjacielskiego. Zabawiwszy mówię pod górą dni kilka cofnęła się nasza dywizja polska najprzód do Almagro a potem do Manzanares, cały korpus, do którego i my należeliśmy, tak się rozlokował. My jak rzekłem w Mansanares, lansiery polskie w Valdepenas. W środku przed nami kawaleria francuzka. Prawe skrzydło podobno w Ciudad-Real a lewe w Membrilla i Solana. Położenie terazniejsze wojsk naszych było oddalone od gór Sierra-Morena osiem mil hiszpańskich. Stojąc w Manzanares wysłane były małe oddziały piechoty w dyrekcyi ku Toledo dla komunikacyi, między innymi oddział z 30 ludzi pod komendą podporucznika Cińskiego z 9-go pułku Ks. W. był posłany do wsi Aranda czy Arenas. Ten oddział

— 45 —

napadnięty i otoczony od kilkuset Hiszpanów bronił się przez kilka godzin, wzywany do poddania się, mężnie, odrzucił wezwanie. Byłby się może przerznął przez nieprzyjaciela, ale wskazany jego komendant Ciński, przez księdza, z którym się tenże zaznajomił, został przeszyty kulą z przeciwległego tej walce domu. Utraciwszy swego dowódcę, oddział chociaż jeszcze bronił się czas niejaki poddał się nakoniec. O szczegółach tej walki dowiedziałem się od żołnierzy z tego oddziału gdy powrócili z niewoli.

Stojąc na wyżej opisanej linii, dzień w dzień kompanie wołyżerskie około godziny 1-ej po północy wychodziły przed linią na drogi wskazane o godzinę czasu i tam stały pod bronią, aż do zupełnego rozwidnienia. Tak samo pułki wychodziły na pozycję, ale zaraz przy wsiach które zajmowały i także pod bronią. Na tej linii staliśmy ciągle po bitwie pod Ciudad Real, która przypadła na początek kwietnia 1809 roku, ¹⁹⁾ przez dwa miesiące czy więcej. Dopiero gdy korpus angielski z Portugalii zmierzał ku Madrytowi od Badajoz, wtenczas cofnęliśmy się ku Consuegra o 11 mil w tył. Z tego stanowiska całą prawie siłą robiliśmy mocne wyprawy naprzód. Raz posunęliśmy się aż pod Elmorat, wsi leżącej w dolinie zasłonięj wzniosłemi górąmi, odległej od Sierra-Morena o trzy godziny drogi.

¹⁹⁾ Bitwa przy Ciudad-Real była 27 marca 1809 r.

— 46 —

Józef Napoleon naówczas król hiszpański osobiście dowodził rzeczoną wyprawą, lecz nigdzie nie spotkaliśmy nieprzyjaciela.

Tu nadmienić sędzę potrzeba dla przestrogi wojskowych, osobiście komenderujących, jak w wyprawach osobiście nocnych nie można być dosyć ostrożnym.

Razu jednego z tego samego Consuegra całą dywizją polską wymaszerowaliśmy zaraz z wieczora w dyrekcyi naprzód. Postępowaliśmy w porządku największym w ściśnionych kolumnach jak gdyby nieprzyjacieli tuż był przed nami. Kawaleria nasza z innego punktu ruszywszy wyprzedziła nas. Noc była bardzo ciemna. Uszliśmy może mil dwie, gdy nagle naszej awangardzie pokazała się kawaleria. Zatrzymana niestanieła i hasła nieoddała. Przednia straż nasza dała do niej ognia. Kawaleria rozdzieliwszy się galopowała po obydwóch stronach maszerujących kolumn naszych. Kolumna pierwsza również zaczęła strzelać. Kawaleria jeszcze mocniej cwałowała, o ciemku zaczęliśmy formować czworoboki, ale nieład tak się wzmógł w kolumnach, że dobry kwadrans minął nim czworoboki były w porządku. Artyleria francuzka maszerująca w tyle pomnożyła nieład, konie przy armatach przełknięte rozbiegały się, aż na ostatku pokazała się omyłka. Była to podobno jenerała brygady wina, który nami dowo-

— 47 —

dził, czyli też jeszcze wyższej władzy, bo ani my o naszej kawalerii niewiedzieliśmy że jest przed nami, ani kawaleria, że maszerujemy za nią. Gdyby to aktualnie była kawaleria nieprzyjacielska a przy tem dzielna, za pomocą nocnych cieni byłaby mogła wielką psotę dywizji wypłatać.

Na końcu miesiąca lipca, cała linia nasza cofnęła się aż do miasta Toledo, gdzie przeszliśmy rzekę Tajo.

Pułk 9-ty i 4-ty X. Warszawskiego czyli tylko jeden batalion 4-go pułku odebrały rozkaz obsadzić Toledo. ²⁰⁾

Reszta wojska, które się cofnęło, poszło do Talavera, miasta równie leżącego nad rzeką Tajo, gdzie marszałek Soult (?) naczelnie dowodzący armią południową w Hiszpanii, zamyślał wydać bitwę Anglikom, którzy w mocnej sile połączeni z Hiszpanami zagrażali, jak wyżej mówiłem, Madrytowi. Co tylko wojska cofnięte ruszyły ku Talavera, a z niemi pułk 7-my piechoty liniowej X. Warszawskiego i lansiery polskie, pokazali się Hiszpanie pod Toledo mocni jak mówiono do 20,000 i zaczęli nas blokować posyłając do miasta granaty i 12-to funtowe kule armatnie. Toledo leży na wzgórzu na prawym brzegu rzeki Tajo, a nieprzyjacieli obrabiał stanowisko na lewym brzegu tejże rzeki, z kądem posyłał do nas strzały działowe.

²⁰⁾ W Toledo pozostawał jeden tylko 9-ty pułk i bardzo być może że jeszcze inne wojska, bo u Rocca w liście Jourdana do Soult'a czytamy: „.....Le roi, le 26, laissa trois mille hommes pour defendre Toledo”

— 48 —

Dawaliśmy dzielny opór tej przemagającej sile z miasta, to z zamku, który panuje nad miastem położony na wzgórzu przy rzece.

Gdyby nieprzyjacieli w tem miejscu był przeszedł rzekę, byłby może z tak znaczną siłą dobył miasta, które od północy i zachodu jest otwarte. Jakoż zdawał się mieć ten zamiar na względzie, bo w kilka dni zostawiwszy może ¼ część wojska, z resztą sił udał się ku Aranguez, gdzieby łatwiej mógł przebyć rzekę.

Ale ten pomysł źle zamaskowany, nie udał się Hiszpanom, bo i my zostawiwszy tylko 2-gi batalion z pułku 9-go w Toledo, udaliśmy się także ku Aranguez po drugiej stronie rzeki, aby i w tym punkcie bronić przejścia. Byliśmy wprowadzić za słabi do dopięcia naszego zamiaru, ale tu szło tylko o zyskanie na czasie, bo wkrótce wojska, które poszły do Talawera, przybyły nam na pomoc. Ten batalion drugi pułku 9-go piechoty polskiej, pięć czy sześć dni wstrzymywał nieprzyjaciela i utrzymywał spokojność w mieście.

Gdy się to działo w Toledo i jego okolicy, marszałek Soult (!!!) wydał bitwę Anglikom i Hiszpanom pod Talavera de la Reyna *), miastem o kilka mil odległym nad tą samą rzeką co i To-

*) 28-go lipca 1809 r.

— 49 —

ledo położonem ku Portugalii. Do tej batalii byli użyci i Polacy, którzy tam poszli, niemniej i pułk lancyerów polskich zostający pod dowództwem pułkownika Konopki.

Wiele tam ucierpieli, tak pułk 7-my jak i lancyery, oraz konna artyleria polska z tychże lancyerów polskich złożona, którą komenderował kapitan lancyerów naszych Huppe.

Sami Francuzi oddawali zasłużoną pochwałę mężstwu Polaków a szczególnie lancyerom, którzy po dwa kroć kawaleryą angielską łamali. Skutek tej batalii był taki: obydwie strony straciły wiele w zabitych i rannych. Anglicy zostawwszy swych rannych na pobojowisku, zrejterowali się w porządku, a Francuzi nie odważyli się daleko ich ścigać. W rzeczonej bitwie nie byłem osobiście. To com pisał o batalii talawerskiej, słyszałem od kolegów, którzy się w niej znajdowali.²¹⁾

Nadmieniwszy cokolwiek o Talawera, zobaczmy co się dzieje pod Aranguez. Opuściwszy Toledo, i zostawwszy tam batalion 2-gi pułku 9-go udaliśmy się do Illescas, wsi leżącej na drodze do Madrytu, oddalonej od Aranguez o półtorej mili hiszpańskiej. Stanęliśmy tam obozem, który parę oddziałów francuzkich wzmocniło; wkrótce do naszego stanowiska przybył i 7-my pułk piechoty polskiej i dywizya

²¹⁾ Szczegóły dotyczące Polaków są umieszczone u Rudnickiego i Wojciechowskiego.

— 50 —

Francuzów. Gdy pułki świeżo nadeszłe odpoczęły, ruszyliśmy ku Aranguez nad wieczorem. Tam tylko pokazawszy się nocą, poszliśmy napowrót do Toledo, gdzie stanąwszy o świcie, natychmiast przeszliśmy rzekę Tajo. Postępowaliśmy w porządku bojowym, każdy pułk podług wskazanej mu dyrekcyi. Pułk 9-ty postępował nad samym brzegiem Tajo, zasłonięty skalistemi brzegami tej rzeki. Gdyśmy doszli do wskazanego punktu, wdarliśmy się na przykre skaliste nadbrzeża i maszerowaliśmy kolumnami po równinie. Nieprzyjaciel, co oblegał Toledo, już się zrejterował, równie i ten, który był pod Aranguez. Zeszły się pułki w stronie południowej Toledo, podobno przeszło trzy mile od tego miasta. Tam stanęliśmy obozem, obozując trzy czyli cztery dni. Dnia 11-go sierpnia 1809 roku o świcie opuściliśmy nasze stanowisko i ruszyliśmy ku Almonacide, gdzie Hiszpanie zebrawszy swoje siły około trzydziestu tysięcy czekali nas w bardzo korzystnem położeniu. Maszerowaliśmy w kolumnach to ściśniętych, to na odstęp plutonowy zawsze rozwinięci w masie. Nasza dywizya polska zajmowała prawe skrzydło. Dywizya niemiecka środek. Francuzi postępowali na lewem. Kawalerya patrolowała to na tem, to na owem skrzydle. Koło godziny 8-mej zbliżyliśmy się przed nieprzyjaciela, którego położenie było takie: Na najwyższej górze

— 51 —

miejsca tego starożytny zamek, przed zamkiem cokolwiek w lewo, a podług pozycyi naszej w prawo, jest mniejsza góra. O ten zamek oparli Hiszpanie swoje siły, osadziwszy i górę mniejszą przed zamkiem jak wyżej rzekłem leżącą. Na wierzchołku góry przy

zamku postawili kilkanaście sztuk armat, za górą była ich rezerwa, bo tamtędy, jak się pokazało potem, myśleli zrejterować w przypadku przegranej. Otóż, wyobrażenie pozycyi hiszpańskiej. Gdyśmy się zbliżyli na wystrzał armatni, najprzód przywitani nas granatami do naszych kolumn rzuconemi; nasza artyleria odpowiedziała im zaraz, która między kolumnami postępowwała. Wszczął się mocny ogień działowy z obu stron. Ich wystrzały nie mało szkody robiły w naszych kolumnach, mimo tego jednak postępowaliśmy naprzód w kierunku ku górze zamkowej. Gdyśmy się już dobrze ku górze zbliżyli 1-szy batalion pułku 9-go i cały pułk 7-my z batalionem 4-go, otrzymaliśmy rozkaz odebrać bagnetem Hiszpanom górę przed zamkiem. W kolumnach do ataku pnęliśmy się po spadzistej górze, gdy artyleria nasza wspierała nas swoim ogniem, rażąc artylerią hiszpańską i ich kolumny na górze zamkowej. Wnet stanęliśmy na górze, wyparowawszy Hiszpanów, którzy w nieładzie umknęli za górę zamkową. Wziąwszy górę rozwinęliśmy się do boju, oczekując dalszych rozkazów. Odbierając górę, pułkownik 7-go

— 52 —

pułku Sobolewski przeszyty kulą z ręcznej broni zginął po spartańsku, bo spadając z konia zachęcał jeszcze swoich zastraszonych tym śmiertelnym jego postrzałem, temi słowy: nic to, nie! dalej naprzód dzieci! Ledwo tych słów dokończył upadł i skonał. W tym samym czasie batalion 2-gi pułku 9-go uformował czworobok posuwając się zwolna w równej linii z nami odbierającemi górę przedzamkową. Gdyśmy ją już odebrali, kawalerya hiszpańska otrzymała rozkaz rozbić ten czworobok. W pędzie natarła na niego, ale zimna krew księcia Sułkowskiego przypuściwszy też kawaleryą o 3-cią część wystrzału karabinowego, tak ją przyjęła szeregowym ogniem, że natychmiast pierzchła, utraciwszy nie mało w zabitych.

Spędziwszy nieprzyjaciela z góry przedzamkowej odebraliśmy rozkaz, aby w kolumnach ściśnionych zwolna okrążać zamek od prawej strony. Toż Francuzi czynili na swem lewem skrzydle. Jedna kolumna Francuzów zaczęła się wdzierać ku zamkowi. Widząc to Hiszpanie, że ich otoczyć chcemy, zaczęli zaraz rejterować i opuszczać górę zamkową. Nie daleko postąpiwszy za górę, uszykowali się znowu do boju, ale nie w tym celu aby walczyć o wygraną, ale aby zasłonić rejteradę, bo już z całym korpusem, zaczęli się ze wszystkiem cofać. I w samej rzeczy cofnęli się w takim porządku, że

— 53 —

prócz zabitych stracili tylko podobno koło trzech tysięcy jak mówiono niewolników.

Kilka sztuk armat zdemontowanych i kilkanaście wozów amunicyjnych dostało się także w moc Francuzom. Kawalerya z artylerią konną ścigała cofających się, ale nie wiele im spieszenie i w porządku uchodzącym szkodzić mogła. Woltyżery z wszystkich pułków postępowaly za kawaleryą dla jej zabezpieczenia.

Ta bitwa pod Almonacide, prócz wzmiankowanych korzyści tyle tylko przyniosła pożytku stronie zwycięzkiej, że się nieprzyjaciel zrejterował na dawne stanowisko w góry Siera-Morena i na parę miesięcy zostawił nas w spokoju. Ta batalia kosztowała dywizyą polską niemało, jako wystawioną na najniebezpieczniejszy ogień nieprzyjacielski.

Pułk 9-ty stracił w zabitych oficerach jak następuje: szefa batalionu 1-go Sielskiego, kapitanów: Kownackiego; grenadyerów: Zalewskiego i Stablewskiego, poruczn. grenad.: Gorzyńskiego. Pułk 7-my prócz pułkownika Sobolewskiego jak nadmieniłem wyżej, utracił podpułkownika Lubę, porucznika Gajewskiego i Wiśniewskiego kapitana. Pułk 4-ty także utracił oficerów lecz nie pamiętam ich nazwisk²²⁾.

Cała zaś dywizja polska straciła przeszło trzysta żołnierzy w zabitych. Ja co to piszę, odbierając jak wyżej wzmiankowaną górę przedzamkową.

²²⁾ Kapitan Rudnicki w swoim pamiętniku ich nazywa: Podporucznik Kleniewski, Wincenty Hołownia dodaje że: Zambrzycki który 4-tym pułkiem dowodził był rannym. Według zaś pamiętnika Rudnickiego, Kozłowski opuścił jeszcze zabitych 7-go pułku: poruczników Sielskiego i Tomickiego i podporuczników: Wilkoterskiego i Urbanowskiego.

— 54 —

dostałem mocną kontuzję od kuli karabinowej w lewe ramię, która uderzyła w szlifę opuszczoną na ramieniu. Gdyby nie ta zasłona możeby ramię była strzaskała.

Siła nasza wraz z Francuzami wynosiła do 9-ciu tysięcy, Hiszpańska, koło 30,000. W tej batalii dowodził naczelnie generał dywizji Sebastyani. Jak mówiono nie miał on rozkazu wydawać bitwy nieprzyjacielowi, tylko go małemi zaczepkami bawić, ażeby nadszedł marszałek Victor z swoim korpusem, który istotnie przybył nazajutrz.

Mówiono także, że zamiast podziękowania odebrał naganę, na czem dywizja polska wiele szkodowała, bo nie tylko że utraciła wiele ludzi, ale i za swe mężne potykanie się żadnej nie odebrała nagrody w krzyżach.

Po bitwie cokolwiek spocząwszy tego samego dnia przed samym wieczorem, cały korpus ruszył za nieprzyjacielem.

Drugiego dnia, 12 sierpnia stanęliśmy w Consuegra, lecz zaraz zluźnieni byliśmy przez korpus marszałka Victora, a my cofnęliśmy się ku Madrytowi.

Dywizja polska za świeżo poniesione trudy miała sobie wyznaczony garnizon do spoczynku między Toledo i Madrytem. Pułk 9-ty najprzód odpocząwszy dni podobno dziewięć, udał się do

— 55 —

Chinhon, gdzie stał jak mi się zdaje, półtora miesiąca.

Pułk 4-ty i 7-my stały niedaleko nas po przyległych wsiach.

Koło połowy października ukończył się nasz odpoczynek. Dywizja polska zebrała się w punkt jeden. Od tej chwili zaczęły się marsze codzienne; Dzień w dzień byliśmy w ruchu, często i w nocy niefortunnie nam. Posuwaliśmy się w tył to w prawo to w lewo. Obieraliśmy pozycję, to znowu opuszczaliśmy ją. Te ustawiczne marsze kierowane przez dowodzącego naczelnie w południowej Hiszpanii marszałka Soult'a nie skończyły się aż dopiero 19 listopada, w którym to dniu przypadła sławna bitwa pod Ocanna. W czasie naszych marszów jak powiedziałem wyżej, generał Sebastyani z swoim tylko korpusem, do którego i Polacy należeliśmy, przyszedł aż do rzeczonyj wsi Ocanna przed południem. Po południu zaraz ukazał się nieprzyjaciel. Uszykowaliśmy się na południe wsi do boju. Manewrowaliśmy jakby się miała rozpocząć walka. Artylerja już zaczęła ogień działowy. Kawaleryja nasza podsuwała się pod same kolumny nieprzyjacielskie. To trwało aż do nocy. Kilkunastu ludzi mieliśmy rannych. Gdy się dobrze zmierzchno, nagle opuściliśmy pozycję i cofnęliśmy się tej samej nocy pod Toledo. Nazajutrz cofnęliśmy się dalej aż za Aranguer.

— 56 —

Koło tego miasta włożyliśmy się znowu dni kilka. Tu dywizja nasza odebrała posiłki z depot z Bordeaux do kilkuset ludzi. Zapełniliśmy nimi szeregi przerzedzone pod Almonacide, mające się wkrótce znowu przerzedzić. Siły Francuzów zaczęły się nagle powiększać. Marszałek Mortier przybył także ze swoim korpusem, ale to tak zżęcznie, że podobno nie wszyscy to spostrzegli. Zkoncentrowawszy się Francuzi zdawali się ukrywać siły swoje w lasku, czyli w wielkim ogrodzie pod Aranguer. Nietylko to miasto, siedlisko letnie królów hiszpańskich ale i królewskie ogrody, równie jak przyległe gaje, napchane były aż do natłoku żołnierzem, najwięcej pod wieczór przybyłym. Nazajutrz rano zdziwiło to nie jednego iż wieczorna siła wojskowa zmniejszyła się tak widocznie iż to każdy spostrzegał. Przy moście na rzeczce Tajo przygotowano wszystko co tylko do spiesznego spalania mostu jest potrzebnem. Wszystkie przygotowania zdawały się zapowiadać ogólną rejteradę, ale nad oczekiwanie nasze, wszystko wojsko koło południa ruszyło naprzód. Kawaleryja poprzedzała piechotę. Uszedłszy koło 2 mil, piechota stanęła obozem. Wieczór się już zbliżał. Kawaleryja poprzedziła nas i tej nocy zaraz atakowała nieprzyjaciela, zadawszy mu niemałą klęskę, jak można było wnosić po niewolnikach przyprowadzonych i zdobytych koniach.

— 57 —

Takie było to poruszenie korpusu, w którym znajdowała się dywizja nasza. Jaką wziął dyrekcyą marszałek Mortier, to mi nie jest wiadome. Raniutenko dnia 19 listopada ruszyliśmy naprzód. Przyszedłszy pod samą wieś ²³⁾ zatrzymaliśmy się cokolwiek. Kawaleryja nasza już zwolna flankowała drażniąc pikiety nieprzyjacielskie. Wnet cały korpus nasz, ruszył naprzód a pułki polskie na czele, formując lewe skrzydło armii francuskiej. W tej bitwie pod Ocanna uderzyliśmy na lewe skrzydło hiszpańskie, które zasłonięte było mocnemi bateriami artylerji. Puścił nieprzyjaciel na nasze kolumny rżęsiście kule działowe.

Mimo wrywanych rot postępowaliśmy rażno zawsze naprzód, rozwinięci w masie. Hiszpanie równie od naszej artylerji rażeni, stali nieporuszeni w dobrym porządku. Po kilkunastu ludzi z kompanii wystąpiło naprzód, aby postąpiwszy pod same szeregi hiszpańskie, razić nieprzyjaciela kulami karabinowemi. Tyraliery polskie postępowaly z odwagą, a dywizja za nimi. Już zbliżyliśmy się tak blisko, że kartacze nieprzyjacielskie ogromnie nam przerzedzały szeregi. Te mówię kartacze, najwięcej nam szkodziły, bo kule armatnie powiększej części górowały nad nami, ponieważ za blisko byliśmy wystrzałów armatnich. W takim zgubnem położeniu, aby żołnierzowi dodać odwagi, pułkownik książę Sułkowski

²³⁾ Powinna być Ontigola.

— 58 —

wziął chorągiew w rękę i postępował na czele. Toż uczynił i pułkownik Jakubowski dowódca 7-go pułku piechoty polskiej.

Wystawieni na pierwszy ogień Polacy możeby byli po większej części polegali w tej walce, co zapewne uważając naczelnie generał rozkazał nas sukursować dywizji niemieckiej, która postępowiała za nami. Ledwo co Niemcy przybyli, zwycięstwo przechyliło się na stronę Francuzów. Kolumny hiszpańskie chwiać się zaczęły, które dotąd jeszcze nieporuszone stały. Możeby jeszcze nieprzyjaciel chociaż kroku nie postąpił naprzód, jakby osłupiony naszem nacieraniem stał na swem miejscu, ale korpus marszałka Victora, który, jak wyżej rzekłem, znikł nam w nocy z lasu przy Aranguer, wszedł mu we flankę tak znienacka, że nieprzyjaciel dopiero się wtenczas spostrzegł, gdy go z tyłu zaczęli. Tu naczelnie dowodzący Hiszpanami generał stracił można mówić głowę, bo wojska hiszpańskie jakby były bez wodza. Dywizjami broń składały. Jeżeli niektóre nieprzyjacielskie pułki

myślały o rejtiradzie, to będąc w nieładzie, zaskoczone od kawalerii francuskiej poddawały się bez oporu w niewolę. Zaraz po skończonej bitwie 24,000 zabraliśmy jeńców, a w nocy i nazajutrz rano rozpięzchnionych niedobitków spędziła kawaleria do 16,000. Józef Napoleon, naówczas król hiszpański, gdy już nieprzyjaciół był zła-

— 59 —

many przybył z swoją switą na nasze skrzydło i dziękował wojsku za jego waleczność. Manewrami przed i samą bitwą kierował marszałek Mortier, prawdziwie godzien zaufania dowódzca, którem go Napoleon zaszczycił. W tej bitwie tyle dla Francuzów korzystnej, dywizja polska na pierwszy, na lewym skrzydle wystawiona ogień, straciła kilkaset ludzi. Oficerowie na poboju polegli, których nazwiska pamiętam, są: Sierakowski podpułkownik, Rudnicki kapitan, Rowiński porucznik, Leśniewski podporucznik itd.²⁴⁾

Rannych oficerów było kilkunastu: między innemi szef batalionu Kożuchowski, który nie chcąc oddalić się od pułku, w kilka niedziel później gdyśmy przechodzili góry Siera-Morena umarł. Po bitwie pod Ocanna naznaczono korpusowi (w którym dywizja polska była) za garnizon wsie Tembleque, La Guardia i inne przyległe. Tu staliśmy jakby na zimowych kwaterach aż do pierwszych dni stycznia. Lubo w Hiszpanii osobliwie południowej nie masz zimy, listopad jednak, a szczególnie grudzień, jest chłodny i słotny. 4-go czyli 5-go stycznia 1810 r. ruszyliśmy ku Andaluzji w kierunku ku dawnemu królestwu czyli prowincji Jaen.

Postępując w rzeczonem kierunku przechodziliśmy przez wieś El-Jabuzo, sławną w przypadkach don

²⁴⁾ Rudnicki podaje pełniejszą listę poległych (Cm. Powąz. 3. 81).

— 60 —

Kiszota z Alanchii, przez Villrata, koło Oyas do Guadyana la Solana, przez Infantes, przez Montiel, wieśniacy nazywają to miejsce Montechon albo Montichon. Tu zaczyna się pasmo gór Siera-Morena.

W tej okolicy idąc z Manchii do Andaluzji jest tylko jeden gościniec bity, którym wozy przechodzić mogą przez El-Viso. Tego Hiszpanie najwięcej strzegli. Tym traktem inny korpus francuski postępował. My zaś Polacy z swoim korpusem maszerowaliśmy raczej ścieżkami nie traktem, przez tak zwaną drogę Montesson (cassino de Montesson), którą krajowcy przeprowadzają obładowane muły i osły, gdyż wozy tędy przechodzić nie mogą. Spodziewali się jednak Hiszpanie, że tędy nieprzyjaciół osobliwie z kawalerią przechodzić może, dla tego wzmocnili to przejście artylerią i piechotą. W nieprzebranych miejscach na prędkę sporządzono drogę i artyleria francuska więcej za pomocą żołnierzy niż koni wdarła się na góry. Krótko się broniąc nieprzyjaciół pierchnął, zostawiwszy w mocy naszej działą i parę tysięcy niewolników. Po tej utarczce wnet stanęliśmy w Ubeda, pierwszym mieście należącym do Andaluzji czyli do prowincji Jaen. Odtąd bez przeszkody postępowaliśmy przez Jaen, Martus, Alquadete, Alcala-Real ku Granadzie, stolicy dawnego królestwa Granady. To miasto zastaliśmy w posiadaniu Hiszpanów, którzy za zbliżeniem się

— 61 —

Francuzów kapitulowali. Bronienie bowiem miasta otwartego i obszernego byłoby zuchwalstwem.²⁵⁾

Na pięknej równinie o dwie godziny od Granady leży miasteczko Santa-Fe. Izabela królowa hiszpańska oblegając Granadę naówczas stolicę Maurów, na tem miejscu kazała rozłożyć obóz wojsk chrześcijańskich, i z baraków żołnierskich powstało to miasto. A. że toczyć wojnę z Machometanami było to w owym czasie walczyć za wiarę, dla tego to powstające miasto nazwano Święta-Wiara, Santa- Fe, nadając mu korzystne przywileje, mimo tego jednak nie wzniosło się do wielkości, bo dotąd jest tylko nędzną miściną. Dowód, że nie zawsze Bóg potwierdza czyny ludzkie, które pod zasłoną świętej religii częstokroć ukrywają dumne zamiary wojowników. Święta religio! ileż to razy nie dla ciebie (bo ty niepotrzebujesz uzbrojeń ludzkich) wzywała cię duma na pomoc. Zaprawdę — na podobne świętokradztwo wzdyga się serce spokojnego człowieka. W tem świętem mieście i jego okolicach spoczął nasz korpus dni kilka. Wołyżery zaś ze wszystkich pułków, kawaleria i artyleria po większej części nie spoczywając ruszyły ku Malaga przez Locha, Arczydona, Anteguerra, a na ich czele sam dowódzca korpusu generał Sebastyani.

Gdy ta mocna awangarda ruszyła z Anteguerra, do Malaga, dla opanowania tego portowego miasta,

²⁵⁾ Schlosser (VIII. 11) pisze że Sabastyani wszedł do Granady 21 stycznia 1810 roku.

— 62 —

reszta korpusu zostawiwszy garnizon w Granadzie, ruszyła także za swą awangardą, w tym samym co ta kierunku. Dowódzca korpusu stanawszy z swą siłą pod murami Malagi, wezwał to miasto do poddania się. Mieszkańcy życzyli sobie kapitulacji. Ale dowódzca hiszpański, człowiek podobno fanatyczny, więcej zuchwały jak mężny, uparty i nieprzewidyujący nieszczęścia, mało ceniący rozlew krwi ludzkiej, postanowił bronić nieumocnionego miasta. Wszystkie przystępy obsadził nie tak żołnierzem (bo ich miał mało) ale zgromadzonemi z okolicy wieśniakami i miejskim motłochem. Generał francuski szturm kazał przypuścić i po krótkim oporze zdobył miasto. Ta zuchwałość obrony miasta, nie mała kosztowała krwi rozlewu. Ze strony francuskiej bardzo mało, ale pospólstwa miejskiego i wieśniaków bardzo dużo było²⁶⁾.

Co tylko miasto wziętem zostało nadciągnęła reszta korpusu.

Żołnierz chciwy łupu brał się do rabunku, ale generał dowodzący wydał rozkazy, aby wstrzymać rabusiów. Do wstrzymania łupieztwa mogą twierdzić śmieje, najwięcej się przyłożyli oficerowie pułków polskich. Z wyższego rozkazu patrolowali po ulicach biorąc rabujących do aresztu. Odganiając gorliwie od domów, przyłożyli się nie mało pracą do ochronienia miasta od grabieży żołnierskiej.

²⁶⁾ Sebastyani wstąpił do Malagi 5-go lutego 1810 r. Wojenno-Encyklopedyczny Lexicon VI. 214.

— 63 —

Po przywróceniu spokojności, usiłowali mieszkańcy wywdziżyć się bezinteresowności polskiej. Wszystkich oficerów naszych przyjmowali u siebie jak wybawców. Nie przestając na czynionych wygodach, niektórym ofiarowali pieniądze, ale jakby się zmówili, żaden nieprzyjął ofiary. Ta bezinteresowność polska zdziwiła Hiszpanów, wiele nam wśród nich zjednała szacunek. W tem miejscu nie od rzeczy podobno będzie nadmienić o surowości generała dywizji Sebastyaniego, który dowodził korpusem, do którego i my Polacy należeliśmy. Między niewolnikami, których przy wzięciu Malagi zabraliśmy, dostał się w moc Francuzów

i dowódzca hiszpański, który więcej upornie niż roztropnie bronił tego portowego miasta, nie chcąc się poddać choć był wezwany. Ten nieszczęśliwy patryota ciężko ranny, stawiony był przed sąd wojenny francuzki i jako lekkomyślny przelewca krwi ludzkiej na szubienicę wskazany. Wyrok od jenerała Sebastyaniego potwierdzony, natychmiast wykonany został. Dla prędkości powieszonym był na balkonie domu na placu publicznym. Czyli ten nieszczęśliwy patryota zasłużył na tak haniebną karę i czyli francuzki jenerał miał prawo tak surowo z nim postąpić, niech osądzi bezstronny czytelnik. Po tem zdarzeniu w dni kilka był także skazany sądem wojennym na rozstrzelanie żołnierz polski zastępca kaprała za

— 64 —

to, że będąc wysłany wieczorem z warty na patrol spotkanej Hiszpance na ulicy zabrał dwie czy trzy pesety wprzód ją zawoławszy. (Peseta hiszpański pieniądz około pięćdziesięciu jeden groszy polskich.)

Po zaprowadzeniu spokojności i bezpieczeństwa w Maladze, wysłane zostały oddziały wojska w różne miejsca. Jedne poszły nad brzegami morskimi na wschód ku Almeryi, inne ku Gibraltar na zachód. W Maladze samej został na garnizonie pułk 9-ty z batalionem pułku 4-go. Pułkownik książę Sułkowski mianowany gubernatorem w prowincyi Malaga, przez swoje szlachetne postępowanie zjednał sobie ogólne przywiązanie i szacunek gdzie tylko jego rozciągała się władza.

Porzucił jednak swą władzę i miasto udając się do W. Ks. Warszawskiego na łono swojej Ojczyzny. Żałowany był od obywateli Malagi i od oficerów tych, którzy przez swoje nadskakiwania przywiązać go do siebie chcieli i potrafili. Ci zaś co bez dworszczyzny pełnili ściśle obowiązki wojskowe, chociaż go szanowali, nie żalowali jednak, bo mu mieli za złe, że dla osobistych interesów porzucił całą dywizyą polską, nad brzegami śródziemnego morza, która go uważała nie tylko jako swego naczelnego dowódcę, lecz uważała go jeszcze jako obrońcę przeciw uciskom jenerałów francuzkich, gdyby się jakie zdarzyć miały. Lecz dzięki Bogu nie-

— 65 —

trafiły się żadne, bo Polacy przez męstwo i postępowanie bez skazy, zasłużyli sobie na powszechny szacunek nie tylko u sprzymierzeńców Francuzów ale i Hiszpanów. Po oddaleniu się ks. Sułkowskiego, dywizya Ks. Warszawskiego już nie miała żadnego pułkownika pod bronią. Odważny Sobolewski poległ na polu chwały pod Almonacide jako bohater, godzien czułego wspomnienia od potomności polskiej, a Potocki schorzał, był przymuszony opuścić spółziomków.

Po kilkunastodniowym przyjemnym pobycie w Maladze cały garnizon zebrał się na miejscu przeznaczonem i koło godziny 4-iej po południu wymaszerował, udając się ku Anteguera. Gdy się to działo całe miasto przejęte było trwogą, różne przyczyny bojaźni dla każdego, spokojni ażeby miasto opuszczone zajęte nie było przez Anglików lub patryotów, a przez Francuzów powrotnie zdobyte, musiało by znowu wycierpieć nowe klęski i straty, z których niedawno poniesionych jeszcze nie ochłonęło.

Ci którzy nam zawdzięczali daną opiekę w czasie zamieszania przy wzięciu Malagi, obawiali się zemsty od wojsk hiszpańskich a bardziej jeszcze od pospólstwa miejskiego. Najwięcej byli przestraszeni, którzy przyjęli urzędy od władzy francuzkiej. Ci ostatni udali się za wojskiem naszym.

— 66 —

Przybywszy do Anteguera miasta odległego od Malagi o 9 mil hiszpańskich, w stronie północnej, zostawiliśmy tam słabszych i bagaże a całe wojsko udało się ku Ronda, bo garnizon tamtejszy był zagrożony od wojska hiszpańskiego, które pod zasłoną dział Gibraltarskich zbierało się w tej okolicy. Zabawiwszy w tem mieście dni kilka, gdy tylko świeży oddział francuzki przybył na wzmocnienie garnizonu dostateczny, wybrawszy mocną kontrybucyą ze wsi przyległych, które sprzyjały krajowym wojskom, wróciły się wojska polskie do Anteguera.

Po tej wyprawie dywizya nasza tak rozłożoną była: Pułk 4-ty poszedł do Malagi, batalion jeden 7-go do Motril nad morze, a drugi do prowincyi Jaen. Pułk 9-ty stanął w Granadzie stolicy prowincyi tego nazwiska.

Z rzeczonych stanowisk jak potrzeba wymagała wysyłane były oddziały wojska w różnych kierunkach. A że te oddziały chodziły od wsi do wsi niezatrzymując się nigdzie długo, dla tego nazwano je kolumnami ruchomymi (colonnes mobiles). Kolumny takowe w tym celu ustanowione były, aby wytępić powstańców, którzy się we wsiach, między górami leżących zbierali i napastowali mniejsze garnizony i transporta francuzkie. Mimo jednak tych rozporządzeń przezornych, ciężko było przytłumić powstanie. Położenie bowiem kraju hiszpańskiego jest

— 67 —

takie, że wojna partyzancka nieskończenie długo przedłużoną być może. Pokąd tylko Hiszpanów miłość Ojczyzny i niepodległość prawdziwa ożywiać będzie, żaden żeby najmniejszy zdobywca, niech sobie nie pochlebia aby ten naród choćby całkiem zdobyty, mógł zupełnie uspokoić. Tu wystawić sobie można ile wycierpieć musiały rzeczne oddziały ruchome, które w ustawicznej pielgrzymce, często napadnięte od powstańców z nimi bić się musiały. Rzadko oni dotrzymywali kroku, oni się bowiem kontentowali małą zadaną klęską, nie chcąc walczyć o wygraną, a jak tylko spostrzegli że bez swej szkody zaczętki uczynić niemogą, zrejerowali się między niedostępne skały, których bezdroża im samym jako krajowcom są znane, a ścigać ich byłoby próżnem znużeniem żołnierza.

Około trzech miesięcy staliśmy garnizonem w Granadzie. Gdy jenerał dowodzący w tej prowincyi miał uczynić wyprawę ku Murcyi, która jeszcze przez Francuzów zajęta nie była, zebrał co mógł wojska i ruszył ku tej stronie. Do tej wyprawy i pułk 9-ty był użyty. Nie przyszło tam do żadnej utarczki z nieprzyjacielem, który w miarę posuwania się Francuzów cofał się ku wschodowi. O parę mil od Murcyi zatrzymał się korpus a sam jenerał na czele wołyżerskich kompanii poszedł do miasta.

— 68 —

Wybrawszy tam kontrybucyą jako należny podatek wówczas królowi, wrócił z całym wojskiem do prowincyi Granada. W tej wyprawie własność obywatelska święcie szanowaną była. Po spokojnem powrocie pułkowi 9-mu polskiemu już nie Granadę ale Almerię miasto nad morzem leżące wyznaczono na garnizon. Batalion 1-szy z kompaniami grenadyerskimi stał w samem mieście. Batalion 2-gi kompaniami rozlokowany był po wsiach po nad granicą Murcyi i dwie kompanie wołyżerskie tak, iż te jakoby łańcuch formujący w każdym przypadku zebrać się mogły. Małe kolumny ruchome wysyłane z miasta manewrowały w okolicy stosownie do rozkazów gubernatora. Gubernator garnizonowego miasta i okolicy był dowódzca pułku 9-go naówczas major Grotowski. Ten wyższy oficer staropolskiej cnoty, bezinteresowny i gościnny, ponieważ tu bezpośrednio dowodząc

Polakami i prowincją zjednął sobie miłość powszechną, bo się stał jej godnym. Szanowali go swoi i Hiszpanie. Ile ostatni lubili Polaków i ich dowódcę gubernatora, przekonać się czytelnik może z następującego zdarzenia. Jenerał Sebastyani zrobił drugą wyprawę ku Murcyi. Pułk 9-ty do tej należał. Opuszczając Almerię był przymuszony zostawić tam jednego kapitana, ciężko rannego w kolumnie ruchomej pod opieką miasta. Po wyjściu naszym oddział nieprzyjacielski odwiedził to

— 69 —

od nas opuszczone miejsce i nietylko w kapitanie naszym opiekę miasta szanował, ale odwiedzając go, prawdziwie po przyjacielsku z nim się obchodził, nazywając go bratem dobrych i wspaniałych Polaków. Ażeby i gubernatorowi Polakowi dać dowód szacunku, wszystkie odezwy i urządzenia francuzkie gdzie tylko po ulicach poprzybijane znaleźli pozrywali i podarli. Rozkazy zaś od gubernatora miasta majora Grotowskiego wydane, szanując je nietknięte zostawili. Garnizon Almerii był dla nas przyjemny.

Spokojnie wśród gościnnych Hiszpanów jakby należący do ich rodziny, bawiliśmy się otwarcie dobrze od gospodarzy przyjmowani. W dobrem tem mieście familia Gutzmanów szczególnie się odznaczyła gościnnością. To godne małżeństwo nazwać

by można wzorowem, nietylko co do pożycia domowego ale i co do ludzkości i dobroczynienia. Byli to ludzie majątni. On rodem Amerykanin ona Hiszpanka. Oboje jakby ich jedna ożywiała dusza, jedną prawie kierowali się wolą. Mąż się w niczem nie sprzeciwiał żonie, ta znając cnotliwy sposób myślenia jego, największe szczęście znajdowała w wykonywaniu tego co się mężowi podobać mogło. To godne małżeństwo pełne cnót domowych i obywatelskich było rzędne i gospodarne. Dla tego podobno znacznego dorobili się majątku. W ich go-

— 70 —

ścinny domu wszyscy oficerowie zbierali się zwyczajnie, bo to cieszyło tego szanownego męża, kiedy choć jednego brakowało, troskliwie się wypytywał dla jakiej to uczynił przyczyny, jeśli go koledzy nie zapewnili że był na służbie, lub że jaka ważna przyczyna była powodem niebytności jego, sam pobiegł po niego i sprowadził do domu swego. Aby się jego goście w niczem nie żenowali, obrał z pomiędzy oficerów na zawsze gospodarzem Ignacego Przeszkodzińskiego, aby ten przyjmował według polskiego zwyczaju oficerów, oddając mu pod dozór piwnicę, kuchnię i spiżarnię. Sobie tylko tę nad nim zostawił władzę, aby nie oszczędzał coby do ukontentowania oficerów potrzebnem było. My z naszej strony staraliśmy się bawić wesoło ale przystojnie i spokojnie, szczególnie zalecaliśmy wybranemu gospodarzowi aby zanadto nie szafował Bachusa darami, — w które, w rozmaitym gatunku obfitowała naszego patryarchy piwnica. Nie tylko dla Polaków był on tak hojny i gościnny. Wszyscy mieszkańcy tego miasta mieli w nim przyjaciela i dobroczyńcę, znał on wszystkich biednych, osobiwie tych których niesprawiedliwie prześladowało nieszczęście. W owym czasie wojennym gdy zwycięzcy nakładali kontrybucyą, on nieczekając próby, płacił za tych o których wiedział że nie byli w stanie takowego podatku zapłacić. Tego osobiwego czoło-

— 71 —

wieka nazwać można bez pochlebstwa ojcem sierót i nieszczęśliwych.

W wyprawie do Murcyi, o której wyżej nadmienilem, następujące zdarzenie warte mi się być zdaje aby je w tem piśmie nie pominąć. Wkraczając do tej prowincyi jenerał Sebastyani dowodzący naczelnie, ponowił rozkaz dzienny, aby wojskowi każdego stopnia, jak najświęciej szanowali własność każdego mieszkańca i aby się jak najspokojniej sprawowali. Że każdy rabujący śmiercią karany będzie. W Lorka mieście na pograniczu Murcyi żołnierz francuzki od pociągu wziął gwałtem Hiszpance kurę i jaj kilkanaście. Ukrzywdzona oskarżyła go i ten nieszczęśliwy za tę małą grabież rozstrzelany został. Sroga kara, ale dla utrzymania w posłuszeństwie niesfornych potrzebna.

Jak mała liczba odważnych oprzeć się może kilkanaście razy przewyższającej sile, dowodzi następujący wojenny wypadek. Działo się to także na pograniczu Murcyi. Kilku kawalerzystów francuzkich pod zasłoną trzydziestu kilku Polaków z pułku 9-go piechoty, pod dowództwem polskiego porucznika Bote wysłanych było na zwiady (patrol) o dwie mile naprzód. Ten oficer przyszedłszy z oddziałem swoim do wsi wskazanej, obrał sobie pozycyą przed wsią, wysławszy do niej kilku kawalerzystów, aby się dowiedzieli czy w niej znajduje

— 72 —

się nieprzyjaciel. Aktualnie była tam ukryta jazda hiszpańska z kilkuset ludzi złożona, która spostrzegłszy mały oddział naszych ściągnęła swoje pikiety z przed wsi aby się nie domyślić o jej tam pobycie. Ledwo co do wsi wkroczyli Francuzi spostrzegli nieprzyjaciela i w galop cofnęli się nazad. W pędzie mijając oddział Polaków, ostrzegli go o niebezpieczeństwie. Porucznik Bote spiesznie cofnął się na przyległy wzgórek i tam czekał nieprzyjaciela, od którego wnet otoczony i do poddania się wezwany został. Gdy to usłyszeli żołnierze jednozgodnie krzyknęli: „Nie poddawajmy się panie poruczniku tym brygantom.” (Tak nasi żołnierze nazywali powstańców hiszpańskich). Porucznik korzystając z ich zapędu odpowiedział: „Ja nie myślę się poddawać — brońmy się do ostatniego a zaręczam wam, że wnet dostaniemy posiłek.” Gdy nasz oddział nie chciał się poddać, otoczył go ze wszystkich stron nieprzyjaciel i zaczął nań nacierać sypiąc karabinowy ogień. Oddział broniąc się to samo robił. Widząc Hiszpanie że nacieraniem tem nie wezmą ich, na inny wzięli się sposób.

Wzgórek, na którym się bronili był zarosły dzikim rozmarynem i innym krzewiem suchym. Zapalił nieprzyjaciel to zielisko. Płomień prędko ogarnął ten wzgórek. Oddział przymuszony był przedzierać się przez nieprzyjaciela i ogień, uformo-

— 73 —

wał mały czworobok, wziął inną pozycyą i znowu się bronił. Taka odporna obrona trwała przeszło trzy godziny. Czterykroć wezwani do poddania się nie przyjęli wezwania, aż nareszcie przybył posiłek. Nieprzyjaciel cofnął się a oddział połączył się ze swymi. W tej obronie kilku rannymi zostało żołnierzy, między niemi jeden śmiertelnie. Hiszpanie podług rachuby porucznika Bote mieli rannych w czwórnasób więcej.

Po wyprawie do Murcyi 2-gi batalion pułku 9-go poszedł do Granady, a 1-szy prócz kompanii grenadyerów najprzód ku Anteguera, ku Maladze, a potem do Sewilli.

W tym czasie Anglicy i Hiszpanie połączywszy się, w znacznej sile grozili wojsku francuzkiemu, stojącemu w prowincji sewilskiej. Wojsku zaś francuzkiemu stojącemu w królestwie Granada, zagrażał korpus hiszpański, zostający pod dowództwem jenerała Blake w Murcyi.

Jak mówiono ten korpus murcyjski Hiszpanów miał być mocny do trzydziestu tysięcy.

W takim położeniu rzeczy marszałek Soult, naczelnie dowodzący w całej południowej Hiszpanii, w ten sposób wziął się do obrony. Nie mając tyle wojska, aby razem uderzył i na korpus nieprzyjacielski murcyjski i na korpus angielski, który ku Sewilli zmierzał, wziął większą połowę korpusu roz-

— 74 —

łożonego w okolicach Granady i cały korpus sewilski i ruszył przeciwko Anglikom. W tym samym czasie jenerał Sebastyani, stosownie do planów Soulta, został z połową korpusu w królestwie Granady, aby uważał poruszenia jenerała hiszpańskiego Blaka od strony Murcyi. Sebastyani z swego rozdwojonego korpusu pozostawiał w znaczniejszych miastach małe garnizony, a z resztą wojska ruszył ku Murcyi, rozłożył obozy między Guadix i Baza.

Te obozy były małymi, bo miał mało wojska, a w nocy jeszcze każdy na więcej obozów rozdzielał, aby szeroko rozpalonemi ogniami pokazał niedaleko stojącemu nieprzyjacielowi, iż ma znaczne siły. Istotnie zaś całe nasze siły obozowe składały się z 2-go batalionu 9-go pułku Polaków, z kompanii grenadyerów 1-go batalionu tegoż pułku, z pułku piechoty francuzkiej, z kilkunastu armat i może dwóch szwadronów kawaleryi także francuzkiej, bo lansyery polskie i pierwszy batalion Polaków poszli do korpusu marszałka Soulta. Ogniove obozy nocne tak robiliśmy: z wieczora wysyłano dwie kompanie do pewnej odległości wskazanej i te rozniecały ile mogły najwięcej ogni, raniuteńko zaś wracały na swoje miejsca dniowe. Tak łudziliśmy nieprzyjaciela przez kilkanaście dni. To rozdzielanie korpusu i inne manewra tak zręcznie czynione były, iż Hiszpanie o nich wiedzieć nie musieli. Inaczej jenerał

— 75 —

Blake byłby nas może wyparował z całej prowincyi granadzkiej, albo przynajmniej o wielką stratę przyprawił. Gdyśmy tu małemi zaczepkami drrażnili korpus nieprzyjacielski murcyjski, marszałek Soult w prowincyi sewilskiej pod Albuera wydał Anglikom bitwę i chociaż ich korpusu nie zniszczył, przymusił ich jednak do cofnięcia się. Ułany polskie, jak sami oficerowie francuzcy (choć tylko jak to mówią dotknięciem prawdy) przyznawali, iż wiele przyczynili się, że z pozycyi ustąpili Anglicy; w tej bitwie kawalerya polska wiele ucierpiała.²⁷⁾

Po tej bitwie marszałek Soult nie korzystając z cofnięcia się Anglików, zostawiwszy niejaką siłę do uważania ich obrotów, sam z resztą wojska ruszył ku Granadzie nam na pomoc. Nim się zbliżył do tego miasta, wysłał bokiem dywizyą francuzką pod komendą jenerała francuzkiego Oudinot (*tu i poniżej powinno być: Godinot*) przez prowincyą Jaen, aby ten przeciął odwrót korpusowi hiszpańskiemu, gdy się będzie cofał, wyznaczyszy punkt gdzie miał zająć pozycyą. Jenerałowi zaś Sebastyanemu wyznaczył dzień i godzinę, w której z swoją małą siłą miał dzielnie zaczepić korpus hiszpański murcyjski. Sam zaś Soult tak wyrachował swe marsze, że miał przybyć na sam czas, gdy żwawa walka będzie rozpoczętą. Sebastyani wypełnił rozkaz co do joty. Ale jenerał Oudinot nie doszedł do wskazanej pozycyi, spóźnił się o dwie

²⁷⁾ Bitwa pod Albuera była 16 maja 1811 roku.

— 76 —

godziny. Walka, jak nadmienilem wyżej, zaczęła się i nieprzyjaciel żwawo na nas nacierał, lecz poznawszy, że nam marszałek Soult idzie na pomoc, cofnął się spiesźnie i przez tę samą pozycyę, na której miała go czekać dywizya Oudinota, wysliznął się z rąk marszałka Soulta, który jak mu wszyscy przyznawali był wielkim jenerałem i wyrachowanym manewrystą. Było to całą winą Oudinota, bo jak mówili wszyscy, tego samego dnia zadługo spoczywał w marszu, rozdzielając zadługo żywność między żołnierzy. Niezmiernie się rozgniewał marszałek za to spóźnienie i groził Oudinotowi sądem wojennym, jeżeli jeszcze raz coś podobnego zrobi. Gdy tym sposobem oskrzydłony korpus hiszpański murcyjski uszedł z przygotowanej mu matni, większa część wojsk poszła ku Sewilli, zaś mniejsza rozlokowaną została w prowincyi Granada. Dywizya jenerała Oudinot zajęła nadmorskie miasto Almeria, dawne nasze stanowisko.

Wkrótce potem zaszło następujące zdarzenie wojskowe, w którym miał swój udział jenerał Oudinot. Znaczny oddział Hiszpanów wylądował niedaleko Motril i zmierzał ku Granadzie, w której batalion 2-gi pułku 9-go pol. i z batalionu 1-go grenadyer. stały garnizonem. Z rozkazu marszałka Soulta wysłany był pułkownik dragonów francuzkich z kilkudziesięcią dragonami i z dwiema kompaniami fizylierów

— 77 —

polских naprzeciw temu dosyć mocnemu oddziałowi hiszpańskiemu, co wylądował jak wyżej wzmiankowałem. Pułkownik dragonów miał ten oddział nieprzyjacielski zwabić jak najbliżej ku Granadzie, a jenerał Oudinot na czele jednej brygady miał wyjść z Almeryi, ciągnąc nad brzegiem morskim ku Motryl i tym sposobem odciąć Hiszpanów od morza. I tu ten opieszalszy jenerał spóźnił się, a nieostrożny pułkownik francuzki przez złe rozłożenie swego oddziału wplątawszy w niebezpieczeństwo dwie kompanie polskie, sam się spiesźnie z swemi dragonami wycofał, a Polaków w niebezpiecznej pozycyi zostawił. Polacy mężnie się broniąc, a nie mogąc doczekać się pomocy, uleść musieli przemocy i powiększej części z trzema oficerami zabrani zostali w niewolę. Natychmiast z tą zdobyczą cofnął się nieprzyjaciel ku morzu i wsiadł na okręty, a jenerał Oudinot nietylko przez swe spóźnienie nie odciął ich od morza, ale i tego nieszczęścia Polaków drugą był przyczyną. Ten jenerał nie mogąc przeżyć tego drugiego błędu, kulą z pistoletu życie sobie odebrał.

Około tego czasu batalion 1-szy pułku 9-go miał następujący przypadek. Od niejakiego czasu batalion ten miał w Anteguera swój punkt zebrania. Miasteczko to leży jakby w miejscu środkowym między Granadą, Malagą i Sewillą, dla tego używano tego batalionu ruchomych kolumn jak wyma-

— 78 —

gała potrzeba w różnych kierunkach. Między innemi odebrał raz rozkaz żeby się udał do Ronda. Postępując w tym kierunku stanął na nocleg w Moron gdzie stał mały garnizon Francuzów. Dowódca tego batalionu podpułkownik Jasiński, oficer odważny, stały i roztropny zapytywał się komendanta garnizonu, czyli okolica przez którą miał przechodzić nie miała w bliskości nieprzyjaciela. Francuz zapewnił że wszystko było bezpiecznie. Mimo takiego zapewnienia, dowódca tego batalionu wyruszywszy z miejsca,

kazał postępować w szyku wojennym aby w przypadku spotkania się z nieprzyjacielem mógł batalion rozwinąć się snadnie do boju.

Przybywszy w swej podróży do wąwozu ciasnego, przez który tylko rotami postępować było można, dał rozkaz kapitanowi, który z kompanią w przedniej szedł straży, aby jak najostrożniej postępował mając po bokach flankierów, ile że okolica wąwozu była zarosła krzakami. Kapitan postępujący naprzód niedopełnił rozkazu co do flankierów. Skoro więc wyszedł z wąwozu postępował między krzewiną, wśród której był nieprzyjaciel na zasadzce ukryty. Nagle podniosły się liczne szeregi Hiszpanów w zaroślach ukryte z obu stron drogi i razem sygnęli ogień na awangardę, która odrazu utraciła do połowy swych ludzi. Na ten znak po wszystkich wzgórzach przyległych pokazał się nieprzyjaciel,

— 79 —

a mając batalion w pośrodku niezmiernie raził go karabinowym ogniem. Mężny podpułkownik Jasiński usiłował w pędzie wyprowadzić batalion z wąwozu i uszykować do boju. Podzieliwszy go jak uznał potrzebę, sam na czele jednego oddziału usiłował spędzić nieprzyjaciela ze wzgórza, z którego najwięcej raził naszych. Dokazał co zamyślał lecz przeszyty kulą poległ, mężnie broniąc batalionu i sławy Polaków. Oficerowie i żołnierze uczuli głęboki żal z utraty mężnego dowódcy, ale zagrani jego mężstwa przykładem, wśród tak wielkiego niebezpieczeństwa przerznięli się przez nieprzyjaciela i znaczną zadawszy mu klęskę zrejtrowali się w porządku ku Moron, z kąd wyszli uprowadziwszy z sobą prawie wszystkich rannych. Chcieli unieść z sobą i zwłoki odważnego podpułkownika, ale mężni żołnierze wybrani do tego czynu, padli ofiarą swej odwagi. Co widząc oficerowie kazali zaniechać przedsięwzięcia, aby nie powiększać znacznej już straty. Prócz dowódcy batalionu utracili jeszcze jedną ofiarę, porucznika Larczego i dosyć żołnierzy, a cała awangarda zabrana została do niewoli z swoim kapitanem, który największą jest przyczyną tego nieszczęścia, że niedopełnił rozkazu²⁸⁾.

Przed tem zdarzeniem batalionu 1-go pułku 9-go oddział pułku 4-go W. Ks. Warszawskiego przeszło trzysta ludzi mocny, był wysłany z miasta nadmor-

²⁸⁾ Kiedy się zdarzył ten przypadek nie wiem, lecz mam prawo powiedzieć że przed 20 sierpnia 1811 roku, albowiem żołnierz z 9-go pułku Ks. W. w swoich przygodach (str. 47 Bibl. domowa T. 38 Bruxela) wspomina o tym przypadku i o śmierci Jasińskiego, a on dostał się do niewoli i pożeglował na wyspę św. Heleny jak już wiemy 20 sierpnia 1811 roku.

— 80 —

skiego Malagi, gdzie tenże pułk garnizował do Funheroli zamku nadmorskiego i jego okolic. Oddział ten pod komendą szefa batalionu Bronisza zostający stosownie do rozkazu był podzielony. Kapitan Młokosiewicz w kilkadziesiąt ludzi zajął zamek Funherolę. Porucznik Chełmicki był zostawiony we wsi Mihas niedaleko rzeczonego zamku z 40 ludźmi. Z tej wsi można dobrze widzieć przestrzeń morza. Szef Bronisz mający oficerów kapitana Placheckiego, porucznika Osieckiego i podporucznika Petit, z resztą oddziału odbywał w tej okolicy ruch wojskowy.

W kilka czyli kilkanaście dni po rozlokowaniu oddziału, porucznik Chełmicki stojący w Mihas spostrzegł znaczną flotę na morzu, która przybliżając się wraz do brzegu rozpoczęła nareszcie wysadzać swoje wojska na ląd. Po rozpoznaniu przekonał się, że to byli nieprzyjaciele Anglicy i Hiszpanie, których liczba razem około 2000 wynosić mogła. Tak przekonany porucznik Chełmicki natychmiast dał znać podpułkownikowi Broniszowi o niebezpieczeństwie, jakie grozi Funherolskiemu zamkowi, ponieważ spostrzegł i to, że nieprzyjaciel tam swoją przednią straż skierował.

Sam zaś z swoim małym oddziałem zamknął się w koszarach i porozstawiał czaty, jakby się bronić zamyślał. Gdy noc nadeszła, aby oszukiwać mieszkańców Mihas, wziął żywność na kilka dni

— 81 —

i zatarasowawszy wchodową bramę, oknami tylnymi koszar, czyli raczej domu, który stał na krawędzi wsi, spuścił się z oddziałem w cichości i za pomocą ciemnej nocy stanął szczęśliwie w zamku funherolskim.

Jak tylko dobrze dzień zajaśniał, nieprzyjaciel z morza i lądu zaczął bombardować zamek, a że artylerya lądowa nieprzyjacielska nie była liczna i pod niewielką zasłoną, porucznik Chełmicki nalegał na kapitana Młokosiewicza, aby mu pozwolił z przyprowa-dzonym oddziałem uczynić wycieczkę. Czemu gdy się nie sprzeciwiał komenderujący, wpadł żwawo na armaty z boku i artylerzystów i asekurujących od armat odpędził, nie mogąc się atoli przy zdobytych armatach utrzymać, zrejtrował do zamku.

Osada zamkowa z dział żelaznych raziła jak mogła nieprzyjaciela. Żołnierze osady, między którymi odznaczył się naówczas sierżant Zakrzewski, a po tej aferze oficer, który szalupę kanonierską zatopił.

Gdy się do działo w zamku, szef batalionu Bronisz poszedł z całym swym oddziałem do Michas, gdzie stanawszy w nocy i nie zastawszy oddziału porucznika Chełmickiego, aby odpocząć żołnierzom, stanął na placu pod bronią i porozstawiawszy szyldwachy — spoczywał. Po niejakej chwili spostrzegli nasi, że znaczny oddział Anglików przechodzi wedle

— 82 —

tej samej wsi i zmierza ku Funheroli. Przepuścili go, a sami w cichości z największą ostrożnością posunęli się za nimi.

Gdy już nieprzyjaciel dobrze się zbliżył ku zamkowi, nasi zaatakowali go raptem i żwawo, co usłyszawszy osada zamkowa, mocniejszą jak pierwszy raz uczyniła wycieczkę i na artylerya ich uderzywszy, powtórnie armaty zabrała i te na nieprzyjaciela zwróciła. Tak żywym atakiem strwożeni, Anglicy wpadłszy w zupełny nieład poddali się, a ich rezerwa zrejtrowawszy się ku swoim statkom, wsiadła na nie i najspieszniej popłynęła na morze. W tej aferze lubo wszyscy odznaczyli się odwagą, szczególnie jednak Chełmicki i Osiecki porucznikowie. Przeszło 400 niewolników, kilka oficerów i jeden generał dostali się w moc naszą. Nie będąc w tym pułku, to com tu opisać słyszałem od oficerów, a szczególnie od doktora ich pułku Grigowicza.

Nie wiedząc straty naszej, następującą tylko wymienić mogę, iż porucznik Chełmicki był ciężko ranny, bom go już rannego odwiedzał w Maladze, znajdując się tam za rozkazem w interesie pułkowym.

Na początku 1812 roku, a koło połowy czwartego naszego w Hiszpanii pobytu, odebraliśmy przyjemny dla nas rozkaz, że wracamy do Polski, drogiej Ojczyzny naszej. Rozkaz ten zastał nas w ruchu wojennym naprzeciw nieprzyjaciela, który od Gibralt-

— 83 —

taru zdawał się zagrażać prowincji Granada, w której dywizja polska wówczas się znajdowała. Miejsca przez nas bronione zajęli Francuzi, a my udaliśmy się podług rozkazu ku Polsce. Następujący trakt był nam przepisany, którego spis między innymi niezatraceni papierami znalazłszy, wiernie tu odpisuję.²⁹⁾

W Mayence czyli Moguncyi pokazują cmentarz rzymski; nadgrobków z kamieni granitowych z jednej strony, gdzie napisy dosyć dobrze zachowane. Z tego cmentarza widać opodał rozwaliny murów także z wodociągu rzymskiego.

W tem mieście żołnierze z pułku 9-go, w którym i ja byłem, na samym wymarszu do Frankfurtu, gdy już stali w szeregach, na komendę: na ramię broń! zamiast wziąć broń podług komendy, złożyli ją w kozły i odstąpili pomieszawszy się w nieładzie. Pułkownikowi nieprzytomnemu zameldował podpułkownik, zastępca jego, to nieposłuszeństwo żołnierzy. Przybiegł pułkownik na koniu, ale i jego komendzie, mimo wszelkiej usilności oficerów, nie chcieli być posłusznymi, chcieli koniecznie zapłacenia zaległego żołdu. Nieposłuszni mówili między sobą: „jak tylko przejdziemy Ren, to może nic albo mało co z naszego żołdu zapłacą nam. Nasi panowie dawniej i teraz radzi z nas żyć z krzywdą naszą, prowadzą nas na wojnę, gdzie może wszyscy wyginie i tak

²⁹⁾ Rok 1812 miesiąc luty. 26. Z linii której broniliśmy do Anteguera 5 m. 27, Koło Arcidona (Archidona) do Loxa. — Koło Arcidona jest skała, na którą od północy dość snadno wnieść można, od południa gdzie strumień płynie jest przepaściasta. Tę skalistą górę nazywają Hiszpanie „skalą rozkochanych.” Takie nazwisko objaśniają następującą przez podanie powieści: „Za panowania Maurów gubernator Anteguera mając w swym zamku niewolnika wojennego Hiszpana, dobrze wychowanego i pięknych przymiotów, wziął go na swój dwór, aby jego dzieci uczył hiszpańskiego języka. W tym młodzieńcu miała się rozkochać córka tegoż gubernatora i on w niej wzajemnie. Ci kochankowie wiedząc że ojciec na ich zamęście nie pozwoli, nocą uciekli. Ojciec tę ucieczkę spostrzegł i wysłał za nimi w pogoń, Już dniało kiedy ich dopędzono blisko skały wyżej wzmiankowanej, ci nieszczęśliwi na nią się wdrapali. Za nimi posunęli się goniący. Kochankowie grozili im aby się nie zbliżali do nich bo się rzucą z skały. Wysłancy bojąc się tej groźby, wysłali jednego do ojca. Ten przybył. Do zniścia zachęcał, lecz słowa że na ich połączenie zezwoli dać niechciał. Okrutny kazał ich siłą porwać, lub zwoździela tak nazywając wiernego kochanka zabić. Na ten rozkaz barbarzyński, córka przytuliła się do swego lubego aby z nim razem zginęła. Powtórzyli i ojcu swe przedsięwzięcie, że się rzucą w przepaść. On na to niezważając rzucił się ze słuzalcami do porwania ich, ale ci ścisnawszy się wzajemnie, nim napastnicy przybyli, już byli zgruchotani u urwiska skał rzuciwszy się w przepaść, a strumień ich krwi niewinna zafarbowany popłynął z tą smutną nowiną do morza. To zdarzenie miało dać nazwisko skałe tak wzmiankowanej wyżej. — 28, Z Locha do Santa-Fe 4½ m. — Santa-Fe miasteczko duże, leży od Granady na pięknej i żyznej równinie, o jego założeniu wspominałem wyżej.

Marzec. 1, Do Pinos ponte 2½ m. — Pod tą wsią są ciepłe kąpiele na kilka łokci pod ziemią zaniedbane. — 2, Do Alcala-Real 5 m. 3, Spoczynek. 4, Do Alcaudete 4 m. 5, Do Martos 3 m. 6, Do Anduhar 6 m. 7, Spoczynek. — To miasto za Rzymian miało się nazywać Lilurgia. Jaen. Stolica dawnego królestwa tego nazwiska, leżąca o 3 mile od Martos i tyle od Anduhar, została na prawo naszego marszu. — 9, Do Baylen. — Pamiętne kapitulacją francuzkiej jen. Duponta z Hiszpanami przed naszym przyjściem w roku podobno 1806 czy 1807. — 10, Do Karoliny 4 m. — Małe miasteczko między górami Sierra-Morena. — 11, Przed Alvizeljo, wieś ostatnią przy górach Sierra-Morena od północy, do Santa-Cruz 7 m. 12, Przez Valdepenias, sławne obszernymi winnicami i dobrem i winami, do Membrilla 6 m. 13, Spoczynek. 14, Przez Mansanares do Villa-rubia 6 m. 15, Przez Porto-Lapieze do Konsuegra 5 m. 16, Do Orhas przez Mansanares 5 m. 17, Koło Mora, Maskaraka do Toledo 5 m. — W mieście tem, po większej części zamieszkanem przez duchowieństwo, jest wiele klasztorów i metropolia najpierwsza i najbogatsza może w Hiszpanii. — 18, Przez Cabanas, koło Illescas do Escoivias 6 m. 19, Przez Torrejon, Pasta, Hetofe do Maddyru 6 in. — Ta stolica całej Hiszpanii leży nad małą rzeczką Mansanares, która chociaż po większej części wysycha, ma most z ciosowego kamienia długi i piękny. — Tu spoczęliśmy dzień jeden. 21, Przez La Rosa do Guadarama 6 m. 22, Przez góry Guadarama do Oltero do Errena 4 m. 23, Do Segowii 3 m. — W tem mieście istnieje jeszcze wodociąg (aquaeductus), jak mówią, przez Rzymian z rozkazu cesarza Trajana wystawiony, zadziwia on podróżnego śmiałym pomysłem i wytrzymałością. Dotąd wszyscy niszczący czas szanuje ten starożytny pomnik. Ogromna ta budowla przez wąwóz prowadzona, w niektórych miejscach kilkadziesiąt łokci wysoka, prowadziła od źródła wyborną wodę do miasta. Wystawiona jest z kamieni podłużno ciosanych granitowych, trzy albo cztery łokcie długich, półtora lub dwa szerokich i wysokich. Te głazy formują arkady jedne na drugich wystawione i z takich arkad cała budowla się składa, po których szczytce woda płynęła. — 24, Do St. Maria de Nive 5 m. 25, Przez Olmedo do Fonte Koka 4 ni. — Na prawo jest piękny zamek nazwany Pedromate. — 26, Do Vavestillas 4 m. 27, Przez Ponte de Duro do Valladolid 5 m. 28, Do Donnas 6 m. 29, Przez Torquemada do Villadiego 8 m. 30, Do Burgos nad rzeczką Arlenzon przez Selada 7 m. 31, Spoczynek.

Kwiecień. 1, Przez Monas..., Quintinaputa do Bribieska 8 m. 2, Pancorbo do Miranda nad Ebro 8 m. 3, Przez Carminion, Arenas, koło rzeki Sodor do Vittoria 5 m. 4, Spoczynek. 5, Przez Polonio, Monde Vitvore, koło zamku Gebora do Mondragon. — Na drodze we wsi Salinas było małe ufortyfikowanie przez Francuzów zrobione. Niedaleko ztąd był atakowany przez powstańców hiszpańskich pułk 7-my polski. — 6, Przez Anzola do Villa Tient 4 m. 7, Przez Villafranca-Allegrin do Tolosa 5 m. 8, Przez trzy wsie do Ernani 4 m. 9, Przez Ojarson do Iron 4 m. 10, Przez Oronja do St. Jean de Luce 3 m. — Między Oronja i St. Jean de Luce płynie rzeka Bidassoa, ta stanowi granicę między Francją i Hiszpanią. Tu się kończą mile hiszpańskie (Leguas), a zaczynają się mile francuskie (lieu). — 11, Do Bayonny 4 m. 12, Spoczynek. 13, Do St. Vincent 4 m. 14, Do Dax 4 m. — Tu obfite źródło gorącej wody. — 15, Do Tartas 4 m. 16, Do Montmarson 4 m. 17, Do Roquefort 4 m. 18, Do Captieux 5 m. 19, Do Bazas 4 m. 20, Do Bersac 5 m. 21, Przez Castre do Bordeaux 8 m. 22, W tem mieście portowem spoczynek. 23, Przez rzeki Garonne i Dordogne do St. André 4 m. 24, Do Montlieu 6 m. 25, Do Barberieux 5 m. 26, Przez Route do Angoulême 6 m. 27, Spoczynek. 28, Do Mansle 5 m. 29, Do Ruffec 4 m. 30, Do Couhe 6 m.

Maj. 1, Do Poitiers 5 m. Tu spoczynek. 3, Do Chatelleraut 5 m. 4, Do St. Maure 5 m. 5, Do Tours 5 m. Spoczynek. 7, Do Amboise 4 m. 8, Do Blois 5 m. — Te dwa miasta nad Loarą. Aby okolice nad Loarą leżące zabezpieczyć od wylewów tej rzeki, są groble kamieniami ciosowymi od strony rzeki wykładane z wielką pracą zbudowane. — 9, Do Beaugency 4 m. 10, Do Orleans 4 m. — To miasto zdobi pomnik Joanny d'Arc, sławnej francuskiej wiochny. Tu mieliśmy spoczynek. — 12, Do Neuville 3 m. 13, Do Pithiviers 4 m. 14, Do Ville de Mille 7 m. 15, Do Melun 4 m. Tu spoczynek. 17 i 18, Do Chaumes, do Meaux 12 m.

Po naszej lewej ręce został Paryż. Przed nami postępująca Legia Nadwiślańska przechodząc przez tę stolicę, obsypaną została łaskami Napoleona. Większa część oficerów i podoficerów zostali mianowani baronami lub kawalerami z pensją lub samem wyposażeniem bez tytułów. Dywizja Wielkiego Księstwa Warszawskiego to szczęście nie spotkało. Zdaje się, że Napoleon miał na widoku bardziej zachęcić lud polski do swoich szeregów, niżeli zobowiązać naród nasz. My bowiem byliśmy pułkami polskimi narodowymi, a Legia lubo z Polaków złożona, liczyła się do armii francuskiej. Po tym kroku cesarza wiele się zmniejszyła nadzieja nasza, czyli szczerze myśli o zupełnem wskrzeszeniu Ojczyzny, na której wskrzeszenie służąc jego interesom chcieliśmy zasłużyć. Mówiliśmy między sobą: „miejmy cierpliwość i on może nie, ale Bóg wspomni na Polskę.”

19, Do La Ferté Milon 7 m. 20, Do Soissons nad rzeką Aisne 8 m. 22 i 23, Do Laon fortecy i Vervins 15 m. 24 i 25, Do Ison i Mauber-Fontaine 10 m. 26, 27 i 31, Do Mézières, Sedan i Stenay. — W Sedan odpoczęliśmy trzy dni. Tu generał inspektor francuski odprawił z nami przegląd. Od Sedan do Stenay postępuje się ponad rzeką Maas, która się toczy po przyjemnej równinie.

Czerwiec. 1, Do Verdun, fortecy nad rzeką Maas, 8 m. 2 i 3, Przez Harville do Metz 12 m. — Metz dosyć obszerne miasto i mocne; tu 4-go spoczynek. 5 i 6, Przez Courcell wieś do St. Avoir 9 m. 7 i 8, Saarbrücken- Homburg 10 m. 9, Spoczynek. 10, Do Landstahl 5 m. 11, Do Kayerslautern 4 m. — Tu kapitan Kownacki poległ w pojedynku od wypadku przy kartach. — 12, 13 i 14, Przez Vivaler i Alzey do Moguncyi 18 m.

— 84 —

nasz żołd już zasłużony zabierają, a przecież go pułkownik już od rządu francuskiego odebrał.” Zaręczono im, że w Frankfurcie odbierają, ale i to nie pomogło. Rozeszli się potem w nieładzie i udali się do marszałka Kellermanna na skargę, który był gubernatorem prowincji nadreńskiej i znajdował się natenczas w Moguncyi. Marszałek rozkazał im być posłusznymi, mówiąc do nieb prawie te słowa: „Dobrzy żołnierze przez nieposłuszeństwo i niesforność nie dopominają się żołdu. Żalić się wam przed inspektorami wolno, ale nie buntować, biorę was jednak pod moją opiekę i zaręczam wam, że swój żołd odbierzecie, będę ją się i w Polsce o to dopytywał.

Teraz idźcie i maszerujcie, gdzie was wasi oficerowie poprowadzą.” Na to zaręczenie marszałka stali się posłusznymi i chętnie udali się w dalszy pochód. Pułkownik został od marszałka zgromiony, że nie umie zaufania w swoich podkomendnych wpoić. Zalecił mu oraz, aby żołnierzom odebranego dla nich żołdu nie zatrzymywał. Na to napomnie zasłużył podobno pułkownik. Był

to człowiek odważny, ale marnotrawny i zysków chciwy. Podobnie niesfornym okazał się i pułk 4-ty w Bordeaux, również powracający z Hiszpanii i należący także do dywizji Księstwa Warszawskiego.

Co organizujecie pułki, miejcie z tego przypadku przestrogę. Na naczelników pułków obieraj-

— 85 —

cie ludzi ile być może najmniej interesownych, charakteru niezachwianego, do kraju sercem i duszą przywiązanych, sprawiedliwych i znających się na ludziach, aby i ci potrafili dobierać do przedstawienia na oficerów z podoficerów ludzi mężnych i rozsądnych, a z pomiędzy tych obierali na kapitanów takich, którzyby byli w stanie z ludzi surowych utworzyć żołnierzy bitnych, przejętych swoim powołaniem, karnych, ale karnych nie niewolników, lecz z przekonania. Stopień kapitana jest ważnym stopniem w wojsku. Naczelnik wojska biegły, roztropny, przenikliwy i zimnej krwi może być pewnym zwycięstwa z pułkami podobnie uorganizowanymi.

Dnia 14-go czerwca z Moguncji udał się pułk przez Frankfurt nad Menem, przez Hanau, przez Fuldę, Gotha, Erfurt, Lipsk do Berlina, gdzie stanął 7-go lipca. Tu się połączył pułk nasz z korpusem 9-tym wojska francuskiego, którym dowodził marszałek francuski Victor. Pułki W. X. Warszawskiego 4-ty, 7-my i 9-ty wzięte z Hiszpanii i wcielone do rzeczzonego korpusu, dostały za dowódcę generała dywizji Girard, człowieka ze wszech miar godnego. Był to generał w całym znaczeniu tego wyrazu. Gorliwy, odważny i gdyby Francuzi w połowie takich mieli oficerów, ani głód, ani mrozy, ani nieprzyjaciel całej połączonej Europy nie byłby ich zwalczył.³⁰⁾

³⁰⁾ Rudnicki (Cm. Pow. 3. 89) pisze, że Girard objął dowództwo nad Polakami jeszcze w Sedanie t. j. 28 Maja.

NB. Wypada dodać, że dywizja dowodzona przez Generała Girard, pomiędzy dywizjami Wielkiej Armii nosiła Nr. 28 i składała się oprócz polskich pułków 4-o 7-o i 9-o jeszcze z dwóch pułków Saskich; Löwa i Rechtena, jednego pułku Hessen-Darmstadzkiego i 1-go liniowego Westfalskiego. (Buturlin 2. 344).

— 86 —

Po odprawionym przeglądzie przez marszałka Victora, ruszyliśmy za wielką armią francuską, której przednie straże już podobno były za Wilnem. Przechodziliśmy przez Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Tylżę, gdzie przed pięciu laty zawarł Napoleon pokój z Rosją i jej sprzymierzeńcem królem pruskim. Tym traktatem Tylżyckim zapewniony był byt W. X. Warszawskiego. Patryoci polscy nie bardzo byli kontenci z utworzenia tego księstwa, bo się spodziewali wskrzeszenia polskiego królestwa. Zostali jednak równo przywiązanymi do cesarza Francuzów, bo go uważali za jedynego bohatera, który był mocen chociaż później przywrócić zupełny byt ich ukochanej Ojczyzny. Dla tego z podwójną ochotą służyli sprawie francuskiej.

❧ ❧ ❧ ❧

Wojna z Rosją 1812 r.

W okolicy Tylży dywizja polska zabawiwszy dni kilka, ruszyła z korpusem 9-tym w dalszy pochód przez Kowno, Wilno, Mińsk do Smoleńska, gdzie stanęliśmy ku końcowi września.³¹⁾

To miasto murem starożytnym przeszło 5 łokci grubym obwarowane, zdobyli Francuzi wraz z Polakami, których tam dosyć zginęło (między innymi generał Grabowski) przed dwiema tygodniami przed naszym do niego przybyciem.³²⁾

Od Mińska zaczawszy, już postrzegać dawały się skutki niekarności francuskiej, która zdawała się kończyć zniszczenie tego, co Rosyanie w cofaniu nie zniszczyli. Dowódcy pułków już przymuszeni byli starać się często o żywność dla swoich żołnierzy, ponieważ intendenci i komisarze wojenni dostarczać tejże regularnie zaprzestali. Z tego powodu

³¹⁾ Bohdanowicz, rosyjski wojenny historyk (3. 185) pisze że Victor z korpusem swoim był w Tylży 9-o Sierpnia i pozostawał tam w przeciągu trzech tygodni. Rzeczywiście Buturlin pisze (2. 417) że Victor przeszedł rosyjską granicę 1-go Września (20 Sierpnia).

Od Rudnickiego (Pis. Zbiór. Wileń. 1862. 93) dowiadujemy się że w czasie pobytu Victora w Tylży 4-ty pułk stał w miasteczku Ragnit. Do Smoleńska zaś korpus Victora przyszedł według Sołtyka (388) 29 Września a według Buturlina (1. 316) 28 Września.

³²⁾ Smoleńsk był wzięty 17-go sierpnia, to jest półtora miesiąca do przyścia korpusu Victora. O stratach polskiego korpusu mówi i krótko Brandt (1. 379). On pisze: „Das Korps allein hatte 60 Officiere und 2000 Unterofficiere und Soldaten todt und verwundet. Der General Grabowski, der Oberst Zawadzki, die Majore Dembicki und Fotkowski waren gefallen, die Generale Zajonczenk und Krakowicki verwundet.

— 88 —

rozchodziły się między wojskiem pogłoski, że francuzcy komisarze, ordonatorowie i ich naczelnicy frymarczyli na swą korzyść żywnością. Gromady bydła za armią idące, po większej części przez niedozór niszczały i swą zgnilizną zarażały trakty. W Smoleńsku i okolicach rozłożonymi będąc, rozumieliśmy, że się posuniemy za wielką armią ku Moskwie. Tymczasem nasz korpus dostał przeciwny rozkaz udania się ku Połocku. Po kilku marszach stanęliśmy pod Czaśnikami. Tam zastaliśmy zupełnie osłabiony cofający się korpus francuski, który oblegał Połock. Liczny korpus Rosyan pod dowództwem jen. Wittgenstejna ścigał cofających się Francuzów.³³⁾

Pod tem miasteczkiem mieliśmy po dwakroć żwawą utarczkę z Wittgenstejnem. Te utarczki wkrótce jedna po drugiej nastąpiły, chociaż z niejaką korzyścią dla Francuzów, dywizja jednak polska wiele ucierpiała; pierwszy raz bowiem zmieniając pozycję zasłaniać musiała obroty całego korpusu, który się szykował do boju na drugiej stronie rzeczki (przy Smolanach), która niedaleko od Czaśnik płynie. W tem pierwszym spotkaniu, straciliśmy kilku oficerów zabitych i kilkunastu rannych. Żołnierzy zabitych i rannych było może z okładem 200. Gdy ogień ustał i zupełny zmierzch zapadł, usunęliśmy się z miejsca potyczki jak najciszej w bok ku

³³⁾ Dywizja Girard'a przysła do Czaśnik 31-go października. Korpus ścigany wojskami Wittgenstejna był korpus Oudinot, który w skutek rany zdał nad nim dowództwo generałowi Legrand.

— 89 —

wschodowi, tak jakbyśmy nieprzyjacielowi robili miejsce do posunięcia się naprzód. Uszedłszy może milę w naszym kierunku nocą, nie przechodząc przez żadną wieś, stanęliśmy obozem w otwartym polu i tam spoczęliśmy aż do dnia białego. Ten obrót nie udał się marszałkowi naszemu, bo nieprzyjaciel nie ruszył się z swojej pozycji.³⁴⁾

Gdy dobrze dzień zajaśniał widocznie zaczęliśmy się cofać, ale i tu nie posunął się nieprzyjaciół za nami. Robiliśmy różne marsze nie oddalając się od naszych wrogów daleko. W kilka dni odważyli się Rosjanie ruszyć za nami, ale nas nie zaczepili. Co widząc nasz marszałek nagle uderzył na nich i uchodzących zapędził na dawniejsze pobojowisko za rzeczkę pod Czaśniki miasteczko. W tem cofaniu się Rosjanie wiele utracili w zabitych i rannych. Drogi zasłane były ich trupami.³⁵⁾

Jak tylko nieprzyjaciół przeprawił przez wzmiankowaną rzeczkę, uszykował się do boju, my również zajęliśmy dawniejszą pozycję i zaczęła się zwaława kanonada wzajemna, lecz bez żadnej korzyści stron obydwóch skończyła się dopiero w nocy.³⁶⁾

Zostaliśmy na pozycji a Rosjanie cofnęli się nieco, lecz i my nie posunęliśmy się za niemi. Nasz marszałek zdawał się tylko mieć baczenie na ich obroty i przestał działać zaczepnie. Po rozmaitych w tej okolicy marszach nagle udaliśmy się w stronę.

³⁴⁾ Ta pierwsza utarczka u Rosyan nazywa się bitwą pod Czaśnikami i była 31-go października. Było to przejście korpusu Legrand'a na prawy brzeg Ułły, gdzie stał Victor. Ze strony zaś Victora nie było żadnych ruchów i cała utarczka ograniczyła się tylko artylleryjskim ogniem z stron obydwóch.

³⁵⁾ Tu jest mowa o rozbiciu awangardy Wittgensteina pod dowództwem Generała Alexiejewa u wsi Aksioncy 13 listopada, lecz do tego Polacy nie należeli.

³⁶⁾ Ta bitwa nazywa się bitwą pod Smolańcami i była 14 listopada. Kapitan się pomylił, teraz bitwa nie ograniczyła się jedynie kanonadą; tutaj był krwawy bój o wieś Smolańcy. Pięć razy ona przechodziła z rąk do rąk. Victor opanował ją szósty raz i na ten raz dywizją polską.

— 90 —

zachodnio-południową, ku traktowi którym wielka armia francuzka cofała się. Działo się to pierwszych dni listopada 1812 roku. Mrozy już były ostre i wiatry zimne. Te mrozy zaczęte jak już mówiłem na początku listopada powiększały się stopniami aż do Bożego Narodzenia. Dochodziło, często do dwudziestu kilku stopni. Gdyśmy przybyli do traktu cofającej się z pod Moskwy wielkiej

armii, mocno zdziwieni byliśmy, widząc te zwycięzkie hufce w nieładzie zupełnym. Wojsko to niegdyś regularnie ubrane, teraz walcząc z zimnem, okryte różnego gatunku futrami, płaszczami i sukmanami, salopami, jupkami, kabatami kobiecemi, różnym żydowskim strojem, rozmaitych tych prowincyi przez które się cofali, czapkach i ubraniach, wojsko to w cofaniu swoim podobnem było do owych hord tatarskich, jak ich dziejopisowie malują, kiedy ci dawnymi czasy napadając kraje Europy obciążeni łupami, a ścigani od zebranych wojsk naszych uciekali do dzikich stepów swoich.

Tu korpusu naszego 9-go, który się dotąd dosyć dobrze trzymał i dosyć był liczny, podwoiła się praca. Musieliśmy bowiem dzień w dzień bić się z nieprzyjacielem, zasłaniając siebie i całą armię. Mieliśmy zawsze w obserwacyi mocny korpus nieprzyjacielski pod dowództwem Wittgensteina, który przeciąć usiłował rejteradę wielkiej armii.

— 91 —

W takiej samej obserwacyi trzymany był inny korpus nieprzyjacielski, który po uczynionym pokoju z Turkami, przerznął się w tył francuzkiej armii przez dywizye polskie pod dowództwem generałów Zajączka i Dąbrowskiego. Z tym drugim korpusem nieprzyjacielskim po dwakroć stoczyli Polacy bitwę pod Borysowem, przez co przeszkodzili nieprzyjacielowi że niedokazał swego zamysłu. Tam Polacy mieli uciepieć wiele. Ale wróćmy się do korpusu marszałka Victora, do którego dywizya polska W. Ks. Warszawskiego była wcielona. Widok takiego nieładu miał wpływ na karność żołnierzy naszego korpusu. Ciężiej było utrzymać ich w szeregach. Pod pozorem szukania żywności (ile że już dostarczaną nie była przez wyznaczone do tego władze) puszczali się na włóczęgę. My jednak oficerowie polscy naszą gorliwością i przykładem w cierpieniu głodów i znoszeniu mrozów, obroniliśmy nasze polskie pułki od widzianego rozprzężenia i po większej części utrzymaliśmy przy chorągwiach. Nasi Polacy od młodości zahartowani w niewygodach a w Hiszpanii do ustawicznych marszów i pracy przyzwyczajeni, trzymaliśmy się dosyć zdrowo i opierali się mocno głodowi i mrozom. Brygada saska, która do naszej dywizyi była przyłączona, już nie była tak wytrzymałą. Osobliwie na dyssenterję zapadłych miała wiele chorych, przez co nie mało ich

— 92 —

od zimna skostniało. W cofaniu dosyć porządnem, bijąc się z nieprzyjacielem przybliżyliśmy się z naszym korpusem do Berezyny. Na drugiej stronie tej rzeki już się znajdował korpus nieprzyjacielski podobno Czyczakowa, o którym wspomnieliśmy wyżej. Przeciwnemu korpus francuzki po większej części z Polaków złożony był wysłany; chociaż nasi zupełnie nie porazili nieprzyjaciela, utrzymali się jednak na placu i przeszkodzili zamysłom jego w przecięciu rejterady naszej.

Gdy się to działo zbliżyliśmy się do tej samej rzeki z korpusem naszym, mając na karku Wittgensteina i inny korpus, który ścigał wielką armię; wielka armia bowiem już prawie cała była w zupełnym nieporządku.

Żołnierze francuzcy znękani głodem, złodowaciali od mrozów wlokąc się jak mary, rzucali broń, bo jej w skostniałych rękach utrzymać nie mogli. O tej rejteradzie (nie pochlebając sobie) można wyrzec prawdę, że polskie wojska najwięcej obroniły armię francuzką od zupełnego zniszczenia.

Dzień czy dwa dni przed zbliżeniem się naszym do Berezyny, dywizya z korpusu naszego najliczniejsza, bo dotychczas najmniej ucierpiała, pod dowództwem generała Partounot postawiona na pozycji, w nocy napadnięta przez nieprzyjaciela całkiem zabrana została. Jak mówiono nie broniąc się broni

— 93 —

złożyła. Strata tej dywizyi zmniejszyła korpus 9-ty do dwónastu przeszło tysięcy, rachując w to piechotę i kawalerję, bo kawalerja z tą dywizją po większej części znajdowała się.

Stanąwszy nad Berezyną pod wsią Stary Borysów zwaną (Studzianka) zastaliśmy tam dwa mosty z rozebranych domów na prędce postawione a przed mostem niezliczony tłum ludu znędniałego w największym nieładzie z tysiącami powózków i karet rozmaitego gatunku. Na powózkach i w karetach wypakowanych rozmaitym grabieżą, znajdowało się wiele rannych i chorych z przeziębienia i głodu. O dziwna namietności człowieka. Ten znędniały lud, który za godzinę powinien się być spodziewać paść ofiarą śmierci, której szeroko założona kosa przy pomocy mrozu i głodu liczne już powaliła pokosy trupów, ten mówię lud ostatnią siłą zdawał się trzymać zagrabionych łupów, które z życiem co chwila miał utracić. Ta liczna czereda z rozprzężonej armii złożona, mimo usilności żandarmów zalegała przedmostowe place, cisnąc się na most w najgęstszej ciżbie. Nie zważając na życie swych znędniałych braci, trając jeden drugiego, piesi własnymi nogami, a co na koniach byli, końskimi kopytami, co w powozach siedzieli kołami, nie zważając na okropny krzyk umierających, zasłali trupami

— 94 —

wnijście przedmostowe i po nich wdzierali się na most. Prerażający to był widok dla czulego serca.

Nasz korpus zmniejszony (jak wspomniałem wyżej) dywizją Partenota, odebrał rozkaz przeprawić się przez most. Lecz gdy zaczął przeprawę, rozkazano nam znowu wrócić się i zająć pozycją przedmostową. Gdy dywizja polska zajęła przeznaczone miejsce około godziny może ósmej z rana, polecono jej, aby się posiliła. Żołnierze znaleźli jeszcze cokolwiek oszczędzonego mięsa i zaczęli je przy broni złożonej w kozły gotować. Lecz jeszcze się w połowie nie ugotowało, gdy zawołano: do broni! Sam marszałek przybiegł do naszego obozu na koniu wołając: *Braves Polonais en avant!* Polacy naprzód. Żywo wzięliśmy broń i ruszyliśmy ku nieprzyjacielowi, który ścigał pierzchającą dywizją Bawarów i Francuzów. Udało nam się odeprzeć nieprzyjaciela i zapędzić go aż pod same zarośle, z których wyruszył. Przed temi zaroślami stanęliśmy na pozycji w kolumnach do ataku w masie i zaczęła się mocna kanonada z stron obydwóch. Nieprzyjaciel już nie opuszczał zasłaniających go zarośli i my nie staraliśmy się z nich go wyparować. Nasi tylko strzelcy piesi z kompanii wysłani razili nieprzyjacielskie szeregi, podsuwając się pod ich kolumny, a artyleria z swej pozycji trzymała Rosyan w oddaleniu. Bawarczy cy tymczasem zebrali się do

— 95 —

porządku i stali w rezerwie. Brygada saska walczyła obok nas mężnie. Gdy się ciemna noc zbliżyła, umilkły działa, ogień karabinowy strzelecki ucichł i walka ustała. Dzień tej walki nieznośny był dla nas, a podobno i dla wrogów naszych, nie tak dla żywej kanonady jak dla nieznośnego zimna. W ów dzień pamiętny, mróz tęgi a z nim połączony wichur okropny, od mrozu mroźniejszy, wskroś przeszywający ciało, wnętrzności i kości, zdawały się jakby na przekórę wywierać swą wściekłość na pasujące się narody, aby te upamiętawszy się, poprzestały wzajemnego krwi rozlewu.

Najnieznośniejszy był wieczór z nocą, wtenczas bowiem nieczynni stojąc pod bronią, wystawieni byliśmy na całą srogość wichuru i mrozu. Najlepiej ubrany drżał jak liść osiny. Żołnierz tem bardziej skostniały, że głodny, stać jednak musiał pod bronią, bo szło o jego życie i honor, a my oficerowie oblegaliśmy go w koło, aby się nie wymykał z kolumn. Więcej nam niżli nieprzyjacielowi musiał dokuczać ten wichur połączony z mrozem, nasze kolumny bowiem stały na otwartem polu, a nieprzyjaciel schronił się do lasu. Było to zimno nie do opisania. Ten jeden tylko sobie wyobrazić zdoła, kto tej nocy stał przy broni. Zimno zdawało się, że na moment zbliżało do pokoju ludzi, bo ani Rosyanie nas, ani my ich nie zaczęli bynajmniej,

— 96 —

choć przednie straże z obu stron były zbliżone ku sobie o kilkadziesiąt kroków.

Tu oddaliwszy samowchwałstwo na stronę, mogę śmiało powiedzieć prawdę, że gdy Rosyanie złamanych Francuzów i Bawarów zmusili do ucieczki, gdyby mówię dywizja polska swoją śmiałością i odwagą przy pomocy brygady saskiej nie była przymusiła nieprzyjaciela do odwrotu, wszystko by było wpadło w ręce nieprzyjacielskie, co się jeszcze nie przepawiło przez rzekę. Dywizji to polskiej przypisać należy tę korzyść, że skołatana armia mogła się spokojnie przeprawiać ten dzień cały i w nocy do godziny trzeciej. Tak jest, była może godzina trzecia po północy, gdy odebraliśmy rozkaz cofnięcia się za most. Jak najciszej zebraliśmy nasze przednie straże i przechodziliśmy most z ostrożnością w takim przypadku potrzebną. Już byliśmy na moście gdy nieprzyjaciel zmiarkował, że opuściliśmy naszą pozycją. Wysypał za nami w pogoń granaty i kule armatnie, ale dzięki ciemnej nocy i ostrożnemu postępowaniu nieprzyjaciele nie wiele nam szkody zrzędziły. Przeprawiwszy, uszykowaliśmy się do boju, a kompanie grenadyerskie wraz z kompaniami saperów francuzkich zapalili most.

Tysiące skołatanej armii przez mróz i zimno zostało za mostem. To wszystko dostało się w niewolę rosyjską.

— 97 —

Przez niemały czas byliśmy spokojni aż nakoniec (nie pamiętam nazwiska miejsca) ujrzelśmy nieprzyjaciela żwawo na nas nacierającego, odwróciliśmy się do boju i śmiały daliśmy mu odpór. Bijąc się, cofaliśmy się w porządku aż ku znacznemu lasowi, przez który prosto i szeroko wycięta droga, jakby alea prowadziła.

Przed samem wnijsiem do boru mocno nas raziły kartacze nieprzyjacielskie, lecz gdyśmy stanęli w lesie już nam nie tyle szkodziły. Dano nam rozkaz mocno trzymać się boru. Kompanie grenadyerskie w kolumnie zasłaniając dwie czy trzy armaty polowe, postępowały środkiem drogi, rażąc z tych armat nieprzyjaciela. Kompanie fizylierskie cokolwiek w tyle zostające, napastowały z zarośli wrogów, niekiedy wpadając na drogę dla jej zatarasowania pozostałymi wozami i dla stawienia śmiałego czoła ścigającym.

W tym boru poległ porucznik Młocki, młodzieniec odważny i luby. Kartacz wyrwał mu jedno oko i dolną szczękę. Nieszczęśliwy kilka minut pasując się z śmiercią oddał Bogu ducha. Ja byłem lekko ranny w lewą rękę. Gdyśmy się ucierali w boru, generał komenderujący tą tylną strażą, cofnąwszy się z innymi za bór, wprost tej drogi czyli alei kazał rozłożyć obóz i gdy się zmierzchało wielkie rozłożyć ognie, a nam walczącym kazał się

— 98 —

udać w lewo do boru i mały opór dając spieszenie się cofać. Na końcu tej puszczy kazał ustawić baterią z kilkunastu armat, od których konie już wyzdychały. Ciemno już było. Nieprzyjaciel widząc drogę wolną, wysłał najprzód artylerią, która rżęsiście kule do fałszywego obozu puszczała, prawdziwy obóz stał z boku. Marodery, co się przy tych ogniach grzali, w nieładzie uciekając, czynili wrzask okropny. Nieprzyjaciel musiał rozumieć, że całe wojsko pierzcha. Wysypały się jego kolumny z boru i uderzyły żwawo na obóz. Artylerią z zapalonymi lontami stojąc przy armatach wyżej opisanych, czekała ich spokojnie, dopiero gdy już dosyć nieprzyjaciół miała na celu, mocno sypnęła kartaczami. Pierwsze zaraz wystrzały niezmierną uczyniły szkodę w szeregach nieprzyjacielskich. W największym nieładzie uciekali do lasu. Na ich ślad naprowadzono armaty i żwawo ścigano ich kulami. W tej przeprawie przez bór lubo i my utraciliśmy dosyć ludzi osobliwie w ranionych, nieprzyjaciel jednak daleko więcej stracić musiał, bo nam przez półtora dnia spokojnie cofać się pozwolił.

Gdyśmy się zbliżyli pod Mołodeczna koło południa *), nasza dywizja polska rozstawiona była na pozycjach przed miastem, które z tej strony

*) 4-go grudnia 1812 r.

zasłaniają błota, mając dosyć oparzelisk, które mimo mrozów jeszcze nie zamrzęły dobrze. Nasz pułk 9-ty postawiono przy starożytnych okopach, w środku których stał dom murowany. Rozstawiwszy placówki nasze po przed okopami między olszyną po błotach odpoczywaliśmy.

Jak mówiono i Napoleon w tem miasteczku spoczywał, gdzie przenocowawszy miał opuścić armię i udać się do Francji.

Krótko trwał wypoczynek nasz, bo nieprzyjacielskie kolumny w znacznej sile pokazały się przed błotami i zaraz z nami rozpoczęli walkę. Usiłował nieprzyjaciel koniecznie nas wyparować z miasta. Przypuścił mocny atak na nasze okopy i na groblą której bronił pułk 4-ty. Rosyanie przesunawszy się mimo placówek między olszyną ku naszym okopom w dwóch kolumnach już się wdierali na wały, lecz ich wyparowaliśmy szczęśliwie. Toż samo uczynił i pułk 4-ty na grobli. To ucieranie się z obu stron trwało do późnej nocy, która była bardzo ciemna. Gdy ustał ogień inusiliśmy jeszcze pracować około wystawienia mosteczka na oparzelisku, które się znajdowało między miasteczkiem a nami. Tamtędy tylko mogliśmy się cotnać do miasta, a przynajmniej w nocy nieświadomym miejsca tak się zdawało, bo mosty które były na grobli już były spalone. Około godziny 3-jej po północy

— 100 —

ściągnawszy placówki, w cichości przeszliśmy szczęśliwie przez ten most czyli pokład naprędce skleciony. I tu niemało ucierpiała dywizja nasza. Nasz pułk 9-ty miał kilku oficerów rannych i kilkadziesiąt żołnierzy. Dla ustawicznych walk w cofaniu się tak się zmniejszyły nasze szeregi, że dwie czyli trzy mile od Wilna już nasza dywizja polska nie była w stanie walczyć dłużej z nieprzyjacielem w cofaniu, dla tego zastąpieni zostaliśmy przez świeże wojska, których małe oddziały przybywały. Tu już nas przestał nieprzyjaciel napastować ale głód, mrozy i zimno niemniej nam doskwierały. W tem tylko nam lżej było, że nie mając tak blisko nieprzyjaciela na karku, więcej mieliśmy czasu dla wyszukania żywności ³⁷⁾.

Nim dalsze przygody nasze opowiadać zacznę, wspomnę niektóre myśli, które mi się godnemi uwagi ludzkiej zdają, a które powinny były być wspomniane wyżej.

W okolicy Czasnik, gdzieśmy różne marsze robili musi być lud bardzo uciemiony, gdy bowiem wieśniacy dowiedzieli się, że opuszczać będziemy ich okolice, gromadami przychodzili do nas i chcieli pójść z nami jak mówili do Polski, mówiąc że tam chłop jest wolniejszy i nie tak uciskany, to zapewne słyszeli od naszych żołnierzy; mocne dopiero przełożenia nasze i obietnice że napowrót przyjdziemy,

³⁷⁾ Rzeczywiście 5-go grudnia Victor raportował Bertier'owi, że jego ariergarda bardzo jest słaba. Rudnicki pisze (Cm. Pow. 3, 92), że nazajutrz, to jest 5-go grudnia, z pułku już i śladu nie było. Ale on przesadza. W ariergardę wielkiej armii postąpiła dywizja Loison'a, co była w tym celu wysła z Wilna i zluźnowała korpus Victora w ariergardzie tylko w Oszmianach, przeto kapitan Kozłowski i dywizja do której on należał, szła swobodnie nie trzy mile, lecz siedem.

— 101 —

wstrzymały ich od przedsięwziętego zbiegostwa. W samej rzeczy lud tamten drży z bojaźni na widok pana, pada przed nim nie tylko na kolana ale i na twarz, jakby przed bóstwem jakim. Do czego ta niewola i ucisk doprowadzi ludzi!

Zaczawszy od Berezyny, okropny się jeszcze żyjącym przedstawiał widok, osobliwie my ostatnią tylną straż trzymającą, nasyciliśmy ich oczy do sytości z największą zgrozą. Cała droga i obie jej strony zasłane trupami niepoległymi w boju, ale zmarzłymi od mrozów lub przez głód zniszczonemi. Armaty i wozy prochowe gruchotały te ludzkie zlodowaciałe ciała, konie przyzwyczajone już bez wzdrygnięcia jakby po rozrzuconych faszynach przechodziły przez nie.

Jak oko dojrzeć mogło, wlokła się to wprost to na prawo i lewo drogi, na pół zkostniała, ta niegdyś pyszna armia, teraz po większej części bez broni (bo ją porzucała), w różne łachmany i kożuchy owinięta. Łzy, które z nieznośnej nędzy z oczu nieszczęśliwych płynęły, już nie toczyły się po policzkach spokojnie, ale zlodowaciałe formowały świeczki zaczepione na powiekach. Nie było tam widać przyjemnej i czerstwej twarzy lub prostej postawy ludzkiej, ale same wywiedłe, zakopcone policzki i skurczone figury.

— 102 —

Mieliśmy rozkaz popędzać te wlokące się masy aby nie wpadły w ręce nieprzyjaciół, lecz trudno było dopełnić tego rozkazu. Często bowiem nękani do przód marszu padali i już skostniali podnieść się nie mogli. Tak ginącym bliźnim naszym trudno było dać jaki ratunek, bo nie było ani krzepiącego lub ciepłego zasiłku, ani woza, by ich odesłać do spokojnego lub ogrzanego domu, bo i domów podobnych w bliskości nie było. Lecz i wozy i krzepiące krople nie były pomocą w tym przemrożonym powietrzu, jak z następującego można widzieć przypadku. Tuż przy ariergardzie szła dobrze przykryta bryczka. W niej siedział podobno doktor francuzki z żoną. Zdało się że oboje byli ciepło ubrani. Mróz był nieznośny. Nagle wstrzymała się bryka, mąż woła ratunku że mu żona kostnieje, cucił ją jakimśi kroplami. Rządilem mu aby ją wysadził i prowadził aby się mogła porużawszy zagrzała, zrobił to ów przywiązany mąż, lecz już zapóźno było, bo kilkanaście kroków zrobiwszy iść dalej nie mogła, wsadził ją napowrót do bryki, lecz po złożeniu jej na siedzeniu natychmiast zlodowaciała. Nie mogąc tym nieszczęśliwym dać ratunku, zostawiliśmy ich w tyle. Niewiem co się dalej stało. Musiał i nieprzyjaciel zlitować się nad małżonkami temi. Mróz i głód najwięcej podobno wyniszczył Francuzów (lubo i innym nie folgował) i Włochów. Pier-

— 103 —

wszych jako najliczniejszych, drugich jako przyzwyczajonych do ciepłego klimatu. Osobliwie między Francuzami następujące narzekania były powszechne: O mon Dieu! mon Dieu! est-il possible d'être malheureux! comme-ça.

O mój Boże! mój Boże, czy podobno, aby człowiek był tak nieszczęśliwym!... W ogólności najwięcej ucierpieli słabowici i delikatnie wychowani, co się opuszczali nie dbając o posilenie i ci, co dopadłszy ognia, nagle się rozgrzewali, jako i ci, co znużywszy się, nagle przechodzili od ruchu do spoczynku. Najczęściej przepędzaliśmy noc pod otwartym niebem na śniegu przy ognisku roznieconych i rozebranych budynków. Rzadko komu zdarzyło się dostać trochę barłogu, aby sobie podścielisko mógł zrobić; kiedyśmy nocowali w stodołach lub jakich chlewach, to już była wygoda. Chociaż trafiały się wieśniacze chaty, komuż się było ich dostać? Trzeba się było mocą o nie dobijać i zdobywszy mało się niemi cieszyć, bo wyparowani albo co się do nich docisnąć nie mogli, podpalali je i wspólnie potem grzali się przy takich gorzeliskach. Mniej ucierpieli, którzy się trzymali swoich chorągwi i ci zbiegowie, co z bronią wykradali się na bok i rabowali co mogli dostać. Tacy rabusie dostarczali żywności bijącym się, bośmy mieli rozkaz zabierać im żywność. Mieli z nich wygodę i marodery

bez broni, bo drogo od nich kupowali żywność jakąkolwiek bądź, np. za kawałek chleba lub placuszek upieczony w popiele od 3 do 5 franków. Najczęściej żywiliśmy się końskim mięsem i ziarnem pszenicznym lub żytniem rozgotowanym, albo zupą z otrąb lub temu podobnymi rzeczami co kto mógł dostać. Końska wątroba usmarzona na tłuszczu, uchodziła za specjał.

Gdyśmy po drodze napotykali jaki zasób w magazynie (co podobno dwa razy się trafiło od Berezyny aż do Wilna), takie zasoby dzielili między żołnierzy, w czym mieli pierwszeństwo zostający przy chorągwiach.

Między maroderami bez broni, największy był nieład i niekarność. Jakiegobądź stopnia oficer choćby generał gdy był bez wojska nic u nich nie znaczył. Już nie mówię o żywności, ale nawet miejsce przy ognisku drogo musieli opłacać wspomnieni dopiero oficerowie bez wojska. Z pomiędzy ciężko zliczyć się mogących przypadków przytoczę jeden.

Doktor pułkowy starszy Grigowicz, gdy to piszę, żyjący człowiek co w swych obowiązkach gorliwy i światły, kiedy pułk jego czwarty, zluzowany z ariergardy bardzo mało już liczył pod bronią, zabłąkał się między maroderami i kilka dni

swoich nie mógł znaleźć, wiele cudzych i swoich opowiadał mi przygód, z tych jedną tylko przytoczę. Raz zziębły i głodny gdy szukał noclegu czyli schronienia pomiędzy wzniesionymi ogniskami, wszędzie odpychany nie mógł się docisnąć do ognia. Przy jednym ognisku zagadał był błagającym głosem do grenadyera francuzkiego, aby był łaskaw zrobić mu miejsce przy ogniu, aby się skostniały mógł ogrzać i upiec mały kawałek mięsa, który przed chwilą drogo opłacił. To niepodobno, odpowiedział po francuzku grenadyer, cośmy ten ogień rozpalili ledwo się sami ogrzać możemy. Patrz co nas tu jest? Gdy powtórzył swoje błaganie zlitował się na koniec ale interesownie bo rzekł: *Donnez cinque francs et je vous ferai une place*, dał mu pięciofrankowego szkuda i za tę opłatę pozwolił mu za sobą w kuczki usieść i rozszerzywszy nogi przez ten otwór mógł się ogrzać i piec swoją pieczeń, a że miał kij przygotowany, włożył na niego swój kawałek mięsa i upiekł je. Na ostatku pozwoli mu przenować z sobą.³⁸⁾

W tem miejscu wspomnę parę innych zdarzeń które są przyjemne ludzkości.

Oficer z 7-go pułku Malczewski mężczyzna słusznego wzrostu, w czasie tej nieszczęśliwej rejterady tak z przeziębienia i głodu osłabł, że dalej żadnym sposobem iść nie mógł. Żołnierz z tego

³⁸⁾ Grygowicz Karol, zmarły 25 listopada 1855 r. w Kaliszu, wieku lat 73, lekarz, odbywał kampanię Napoleońską przez lat kilkanaście. Był szefem biura lekarz-skiego w komisji wojny za cesarza Aleksandra. W Pińczowie mieszkał lat 10, odwiedzał stale Busk przez lat kilkanaście i wydał opis mineralnych wód w Busku w 1849 r., na koniec był współpracownikiem „Tygodnika Lekarskiego”; dwie biografie jego są w „Gazecie Warszawskiej” 1856 r. nr. 12 i 67. (Encykl. Powsz. X. 851).

NB. Był starszym doktorem 4-go pułku Ks. Warsz. Wspomina o nim w swoim pamiętniku i Wincenty Hołownia (Cm. Pow. 2, 42). Był szefem biura rachunkowo-wojskowej służby zdrowia do roku 1831. Był ozdobiony krzyżem złotym polskim i kawalerem Legii honorowej.

pułku imieniem Mazurek, nieodstępujący go w tej słabości bierze opadłego z sił na swoje ramiona i zawłókł go dobre ćwierć mili w bok do spostrzeżonej wioski i tam go w chacie wiejskiej ogrzał i zasilł nie odstępując na krok, póki nie był w stanie iść o swoich siłach.

Podobne do wyższego zdarzenia miał Jakubowski, najprzód major pułku 9-go a potem pułkownik 7-go. To działo się jeszcze w legiach włoskich, gdy rzeczony pułkownik był kapitanem. Gdy Polacy byli przymuszeni cofać się przed liczniejszym nieprzyjacielem, przez kraj nienawistny sobie, ten oficer tak ciężko zachorował, że nie mógł żadnym sposobem maszerować dalej, wozu nie było na którymby za cofającymi mógł jechać dalej, nie chciał w tyle zostać, aby nie wpaść w ręce nieprzyjaciół, wyboczyć było jeszcze niebezpieczniej, bo mieszkańcy tej okolicy byli zawzięci na żołnierzy francuzkich. Co miał czynić nie wiedział. Osłabionemu ciężko jest poradzić sobie, w tej niepewności żołnierz nazwiskiem Michniewicz, który go na krok nie odstąpił w jego słabości, porywa go na ramiona swoje, poszedł w bok i schronił się między skałami. Deszcz miał padać rześisty, i temu zaradził; potąd biegał między skałami, aż znalazł małe wydrążenie w opoce, tam usławszy z liścia i mchu posłanie, złożył na niem swojego chorego, w wieczór rozpalil

ogień i rozgrzewał go. Drugiego dnia temu oficerowi nie polepszyło się, bardziej jeszcze zdawał się być osłabionym. Trzeba było jeszcze ciepłego zasiłku! gdzie go dostać między skałami i w nieprzyjaznym kraju? Cóż robi ten poczciwy żołnierz? Oto rzuca mundur żołnierski, z płaszcza szyje wieśniaczy ubiór i ubiera się w niego. Ubrany, z największą ostrożnością, aby nie zbłądził robi po drzewach i skałach znaki, idzie szukać wsi, aby kupić żywności. To przedsięwzięcie udaje mu się. Znalazł wieś i żywności nakupił, co mu się tem snadniej udało, bo umiał język włoski. Takim sposobem tydzień czy więcej utrzymywał swojego chorego. Na koniec oficer zaczął przychodzić do siebie, nie śmiał jednak wyjść z swojego ukrycia. Wreszcie razu jednego przynosi Michniewicz pocieszającą nowinę, że Francuzi znowu przyszli w tę okolicę. Wtenczas dopiero wyszli z swojej kryjówki i połączyli

się z pułkiem swoim. Wdzięczny Jakubowski już odtąd nie puścił od siebie tego poczciwego i wiernego Michniewicza, i ten go także opuścić nie chciał. Przybył z Włoch Jakubowski do Polski; przybył z nim i Michniewicz, był umieszczony jako major w pułku 9-tym, i Michniewicz z nim. Poszedł do Hiszpanii i wierny sługa z nim. Został pułkownikiem 7-go pułku, przynosi do tegoż wiernego towarzysza swego. Umiera na koniec Jaku-

bowski pułkownik w Hiszpanii w Granadzie i zostawionym testamentem całego majątku, jaki miał, uczynił dziedzicem wiernego Michniewicza swego. Niedługo przeżył dobrego pana, zmartwiony śmiercią pańską w krótkim czasie umarł i na jednym spoczywają cmentarzu. Wieczny pokój dobremu panu i wiernemu słudze. Michniewicz zostawił żonę Włoszkę bez dzieci, ta odziedziczyła po nim. Jakubowski był bardzo uczciwy człowiek w całym znaczeniu tego wyrazu. Służbisty oficer, nie chciwy zysków, słowem sprawiedliwy pułkownik, duszą i sercem przywiązany do ojczyzny i jej języka Polak.³⁹⁾

Że i w niższym stanie są ludzie uczciwi i wdzięczni następny czyn dowodzi. W czasie cofania się naszego z Rosyi, kiedy głód zaczął mocno nam dokuczać. Ja co to piszę stanąwszy na polu wraz z pułkiem przy jednym ognisku, który kompania, którą dowodziłem wzniciła, grzałem się głodny. Wtem mię ktoś z tyłu pociąga za płaszcz. Oglądam się i spostrzegam grenadyera z 2-go batalionu, który robił mi, aby pójść za nim. Już było ciemno. Poszedłem z nim, około 60 kroków od ogniska stanął. Pytani

się jego czego potrzebuje? On nic nie mówiąc dobywa z pod płaszcza dosyć spory kawał szynki wieprzowej, dobrze uwędzonej, już ugotowanej i daje mi mówiąc: to się panu w tym

³⁹⁾ W liście imiennej oficerów legionów polskich we Włoszech (Cm. Pow. 3, XXV) znajdujemy Jakubowskiego, szefa batalionu. Leonard Chodźko w swoim dziele: „Histoire des Legions Polonaises en Italie” cztery razy wspomina Jakubowskiego, jako dowódcę artylerii fortu Saint-George w Mantui.

A zatem Jakubowski pochodzenia jest artyleryjskiego, chociaż dowodził pułkiem piechoty. W raporcie generała Sierakowskiego do jen.-leuten. Orłowskiego z obozu pod Życzynem dnia 21 lipca 1794 r. nr. 11 czytamy: „...Kapitan Jakubowski pomimo największej ochoty służenia krajowi swemu dla słabości oczu nie może iść z nami. Koniecznaby potrzebą było, aby mi obywatel generał jakiego sztabs oficera lub zdanego kapitana przysłał dla komenderowania parkiem.” W rozkazie dziennym tegoż Sierakowskiego od tegoż 21 lipca powiedziano: „Ponieważ kapitan Jakubowski od artylerii kor. komenderujący parkiem zachorował, i tak iż służbie zadosyć uczynić nie może, przeto porucz. Klossowi zda komendę. Sam zaś winien jest opatrzyć sobie takie miejsce, gdzieby mógł dokładną o swoim zdrowiu powziąć kuracyą.”

Zdaje się, że Jakubowski pułkownik 7-go pułku, Jakubowski u Chodźki i Jakubowski, dowódca pułku u Sierakowskiego jest jedna i ta sama osoba.

Pod Ocutną Sułkowski z chorągwią w rękę wstrzymał cofających się Polaków i kto tylko pisać umie, każdy o tem pisał, i Polak i Francuz i Niemiec. Jakubowski pod tą Ocutną to samo uczynił i nikt o tem ani słowa, oprócz autora. Sułkowski dworak i intrygant. Jakubowski prawy i szlachetny żołnierz.

— 109 —

czasie przyda! Zdziwiony tą jego grzecznością, rzekłem: Czemuż nie podzieliłeś się tą szynką z twojemi oficerami i oni zapewne głód cierpią? Wszyscy teraz cierpiemy, odpowiedział. Dla czegoż mnie nie komu innemu czynisz ten dar teraz drogi? Nie przypominam sobie, abym ci kiedy jakie dobrodziejstwo uczynił? Na to rzekł grenadyr: Uczyniłeś mi pan dobrodziejstwo i wielkie, które od półczwarta roku czy więcej cięży mi na sercu, żem się panu nie odpłacił, bo nie było sposobności, bo cóż prosty grenadier dla oficera uczynić może? Przypomina sobie pan (rzekł dalej), kiedyśmy w Hiszpanii przed ową sławną bitwą Okuńską, z pod tej samej Okunii nocą rejterowali nie wiem dla czego, bośmy tam nieźle strzepali Hiszpanów. Pamiętasz pan, że ja byłem dobrze w nogę ranny i nie mogłem na żaden sposób maszerować. Mój kapitan nie miał mię na co zabrać, bo nie było ani woza ani buryka (burykiem nazywali nasi żołnierze osła) co pan spostrzegłszy dałeś mi swego konia, czego gdybyś pan był nie uczynił, byłiby mnie pewno zamordowali bryganty (brygantami nazywali żołnierze powstańców). Pamiętam ja to dobrze, że pan wołałeś pieszo iść, a żołnierza uratować. Ten postępek grenadiera wdzięcznego wzruszył mię. Chciałem się z nim napowrót tą szynką podzielić, ale nie chciał; pokazując mi tylko dobry kawał chleba ościałego, rzekł:

— 110 —

ten mnie zasilił pare dni, a tymczasem może nas Pan Bóg żywnością opatrzy. To rzekłszy poszedł spiesźnie do kompanii swojej. Żałuję, żem się nie zapytał o jego nazwisko, odtąd nie widziałem go więcej.

Kilku żołnierzy ordynansów, przy których oficerowie pozostawiali rzeczy i pieniądze, a ci zabłąkani między maroderami, nie mogli znaleźć swych panów, po kilkunastu dniach znaleźli się z dochowanemi wiernie rzeczami i pieniędzmi, ale byli i tacy, którzy powierzone sobie rzeczy zabrawszy zbiegli, albo powróciwszy potracili co im powierzono — udając, może i prawdę mówiąc: że ich okradziono.

Kiedyśmy już nie należeli do ariergardy czynnej, postępowaliśmy naprzód, zbierając zabłąkanych żołnierzy naszych, którzy w tym byli lepsi od Francuzów że broni nie rzucali. Lubośmy ich zebrali dosyć, mniejszej połowy jednak nasz pułk 9-ty nie mógł się dorachować, ale ci po większej części wyginęli, lub ranni do niewoli się dostali. Oficerów zabitych, rannych i do niewoli wziętych, pułk nasz stracił dwudziestu dwóch w tej nieszcześliwej kampanii rosyjskiej. Moja rana, którą dostałem w lewą rękę w boru na owej prosto wyciętej drodze, lubo w początku zdawała się lekką — przez ciężkie mrozy i brak chirurga tak się pogorszyła, że groziła niebezpieczeństwem utraty ręki, dla tego gdyśmy już stanęli w Kownie, byłem przymuszony wziąć

— 111 —

urlop od podpułkownika Machowskiego; (pułkownik bowiem będąc rannym pod Mołodeczną opuścił pułk), i udać się także najprzód przez Prusy do Torunia, a potem do Inowrocławia w Kujawach.

Lubo po drodze starałem się opatrzyć rękę, rana jednak niepolepszyła się wiele. Musiałem się więc przeszło tydzień zabawić w ostatniem mieście. Burmistrz tamtejszy Jastrzembski, niegdyś mój kolega szkolny, przyjął mnie prawdziwie po przyjacielsku. Sprowadził miejscowego chirurga, który troskliwie lecząc moją ranę, do znacznego przyprowadził ją polepszenia. U tego szanownego urzędnika i prawego Polaka miałem wygody jak w domu.

Jak mi mówiono, że i innym wojskowym polskim tamtędy powracającym jakie mógł czynił wygody. Za co jak mi powiadano, później oskarżony od żydów czyli Niemców, źle był traktowany od Rosyan. Tak to cnota od złośliwych ludzi często prześladowaną bywa, która nietylko od przyjaciół, ale i od nieprzyjaciół światłych cenioną być powinna.

Oświato pożądana na ziemi! kiedyż przez te ciemne chmury, które cię dotąd otaczają, przebijesz tyle tych świętych promieni, że ludzie niemi oświeceni poznają, że są braćmi, którzy się nieszkodząc jeden drugiemu kochać powinni.

Będąc już w nie złym stanie zdrowia, z Inowrocławia zboczyłem do Powidza, odwiedzić kochaną

— 112 —

matkę z rodzeństwem, którzy w tem miasteczku i okolicy jego prawie wszyscy mieszkali. Jak rozczulający był widok powitania naszego po sześcioletniem niewidzeniu się, wyratowanego z tylu prawie ustawicznych niebezpieczeństw wojennych, matka syna, siostry i bracia, brata witali. Rozczuliliśmy się wzajemnie i płakaliśmy wszyscy. Podobne było i pożegnanie nasze, bo po pięciodniowym przyjemnym na łonie rodzinnem spoczynku, pospieszyłem do Poznania połączyć się z pułkiem, który się w tem mieście zbierał i jako nabierający sił nowych wniść znowu pomiędzy szeregi i walczyć z nieprzyjacielem który nas ściagać nie przestawał. 4-go i 7-go pułku szczątki także zebrały się w tem mieście. Tam dywizji naszej przystawiono 600 rekrutów, których tam niemożliwym było umundurować, ani wymustrować, uzbroić nawet, bo nieprzyjaciel ustawicznie trapiąc nas, nie dał do tego czasu.

Oficerowie zdrowi i żołnierze nieodstępni od swoich chorągwi, jako i ci co się zabłąkawszy powrócili do swoich szeregów, podzieleni na oddziały, wzięci byli na linię aby wstrzymywać nieprzyjacielskie marsze. Oficerowie słabsi i żołnierze jeszcze nie zdolni do frontu najprzód w Poznaniu, potem w okolicy zachodniej tego miasta rozlokowani nabierali siły aby jak najprędzej wystąpić do boju.

Wojna w Niemczech 1813 r.

Na początku lutego 1813 roku, szczątki trzech pułków 4-go, 7-go i 9-go dostały rozkaz, aby zabrawszy przystawionych rekrutów udały się na garnizon do fortecy Szpandawy na zachód Berlina leżące.⁴⁰⁾

Niepewni losu wojny z tem większą niespokojnością i żalem opuszczaliśmy kochaną ojczyznę naszą, dla której dźwignienia wzięliśmy się do broni. Przechodząc prowincje pruskie musieliśmy patrzeć z cierpliwością na szyderskie twarze mieszkańców tej nieprzyjaznej nam krainy, których jeszcze dawne szczęście i potęga Francuzów, ale nie ówczesna siła od otwartego wstrzymywały powstania; dla tego z podwójną ostrożnością postępowaliśmy przez kraj alliantów, którzy z największą niecierpliwością oczekiwali Rosyan, aby się z nimi przeciwko nam po-

⁴⁰⁾ Bogdanowicz (1, 22) pisze: „Vicekról z dywizjami polską Girard’a i francuską Gerard’a wyszedł z Poznania 12-go lutego n. s. do Frankfurtu nad Odrą.“ Wyleżyński (Bib. War. 1844 r. 3, 505) pisze, że Vicekról opuścił Poznań 11-go lutego.

— 114 —

łączyć. Jeszcześmy nie przeszli Wisły, a już głośno mówiono, że pruski generał York, dowodzący posiłkowem wojskiem przeciw Rosyi, połączył się zdradziecko z nieprzyjacielem i bił Francuzów, dla tego nasza ostrożność była tem potrzebniejszą.

Przybywszy do Szpandawy zastaliśmy tam garnizon francuzki około osiemset ludzi wynoszący. Gubernator tej fortecy cieszył się z tego posiłku, bo się spodziewał prędkiego oblężenia. Zaraz zajęliśmy się nauką naszych rekrutów. Dzień w dzień mustrowaliśmy ich pilnie, aby ich zdawnymi uczynić do służby. W kilka dni już zaciągali na wartę, ale w swym wieśniaczym stroju, bo nie było ich w co ubrać, nie było tam składu żadnych ubiorów. Niezadługo wprawdzie (nie wiem zkąd) dostał gubernator pare set łokci sukna żółtego, ale tylko na spodnie użyte być mogło, jako nie mundurowego koloru.

Ledwo Francuzi opuścili Berlin, natychmiast wojska pruskie połączyły się z nieprzyjacielem.⁴¹⁾

Niezadługo więc nastąpiło oblężenie naszej fortecy przez Prusaków.⁴²⁾ Z początku zapewne dla braku wojska i dział tylko z jednej strony szturmowano nas i to dosyć zwolna, ale w krótkim czasie zebrały się liczne wojska i ścisnęły nas w koło. Przybyły moździerze

⁴¹⁾ Wicekról włoski opuścił Berlin 4 marca z rana (Wyleżyński). 27-go marca Prusy wydały Napoleonowi przez swego posła Krusemarka w Paryżu wojnę. (Bogdanowicz 1, 47).

⁴²⁾ 15 marca do oblężenia Spandawy byłznaczony niewielki oddział rosyjskiego generała Gelfrejcha; a 1-go kwietnia blokada poruczona była praskiemu generał-majorowi Tümen z 1800 ludzi, który zajął miejsce Gelfrejcha, i z rosyjskich wojsk pozostawił przy sobie tylko 400 ludzi jazdy i lekką baterię artylerji. Gelfrejch zaś poszedł do korpusu Wittgenstejna.

— 115 —

i artylerja ciężka i odtąd prawie nieustannie częstowano nas kulami ciężkiego kalibru, bombami i granatami. Dla szczupłego garnizonu naszego, który najwięcej dwa tysiące ludzi pod bronią wynosił, a który się codzień zmniejszał przez chorobę, która się między Francuzów wkradła,⁴³⁾ i przez szczupłość garnizonu, nie byliśmy w stanie czynić wycieczek, musieliśmy zatem ograniczyć się broniem z wałów, a choćbyśmy się byli odważyli na wycieczkę śmiałą, ta byłaby nam może prędzej zaszkodziła, jak pomogła, osłabiona bowiem obrona miasta wycieczką, możeby była ośmieliła mieszkańców do buntu, ile jak słyhać było, byli do tego pobudzani przez oblegających.

My także Polacy mieliśmy zmniejszone siły przez wysłanie oddziału do Wittenberga, fortecy saskiej nad Elbą.

W początkach oblężenia, zapewne dla ochronienia mieszkańców, samą tylko cytadelę szturmowano, a niekiedy i baterje najbliższe tejże. Ten szturm codzień był żywszy i bomby liczniejsze, nakoniec udało im się zapalić pracownię z prochami, która wysadzona w powietrze zrobiła wielki wyłom i zasypała kanału kawał, który też cytadelę otacza. Po tym wypadku wezwali garnizon do poddania się, ale przeciwną odebrali odpowiedź. Aby gubernatora

⁴³⁾ Bogdanowicz w swoim dziele (1. 532) umieszcza stan wojsk oblężonych w Spandawie. Jeden francuzki batalion 530. 129 liniowy batalion złożony z Holendrów i Hiszpanów 500. Polskich wojsk 1,800. Trzy kompanie artylerji 260. Pociągu 50. Razem 3,140.

— 116 —

do obrony zachęcić, oficerowie polscy, których tam było blisko 200 bez wojska, wzięli broń i przyrzekli obok żołnierzy walczyć. Po tej odpowiedzi nieprzyjaciel do słabszych miejsc przypuścił szturm, ale ze stratą odpartym został.

Wyrwany wyłom baterją z worków napęcznionych, ziemią cokolwiek zmochnioną został i główna prochownia jeszcze w czasie pożaru wypróżniona z prochów, które do kazamat wałowych przeniesione zostały, do tej roboty powiększej części żołnierze polscy byli użyty. Oficerowie nie tylko ich zachęcali, ale i czynny przykład dawali. Ostrożność ta była potrzebną, bo gdyby się był ogień dostał do głównej prochowni, nie tylko garnizon, ale może i całe miasto byłoby wyleciało w powietrze. Przez samo bowiem wysadzenie pracowni nie tylko dosyć ludzi zginęło, ale i najbliższe domy znacznie się porujnowały. Przy tym przypadku dwa orły polskie 9-go pułku zostały w gruzach, co dla tego wspominam, aby się kiedy Brandeburczyk nie chępił, że je zdobył w boju.

Rozgniewany nieprzyjaciel naszą stałością w bronieniu się, nie zważając na mieszkańców własnego miasta, zaczął jednego wieczora rzęsiście puszczać bomby i kule ogniste. Wpuściwszy tych niszczycielek piekielnych może więcej dwóchset, wzniecił pożar w mieście. My staliśmy w pogotowiu do

— 117 —

boju po wszystkich wałach i znaczny oddział pod bronią na placu. Gdy rozszerzający się coraz bardziej ogień oświecił całą fortecę, przypuścił nieprzyjaciel ze wszystkich stron bardzo żwawy atak. Śmielsi już w wielu miejscach wdzielali się na wały, ale na wszystkich punktach przywitani ręcznym ogniem i bagnietami, musieli się ze stratą cofnąć i zaniechać swego zamysłu.⁴⁴⁾

Widząc, że im się szturm nie udaje, rozpoczęli negocjacje, grożąc przytem, że chociaż ich to najwięcej kosztować będzie, muszą jednak wziąć miasto.

Długo się gubernator za radą wojenną opierał w oddaniu fortecy, uległ nakoniec potrzebie. Choroba osobliwie francuzkie przerzedzała szeregi, nareszcie żywności zaczęło brakować, w końcu zatem podobno kwietnia 1813 r. oddaliśmy przez kapitulację tę fortecę Prusakom.⁴⁵⁾

Z bronią, bagażami i 2 armatami opuściliśmy bramy tego miasta. Konwój kawalerji rosyjskiej asystował nam aż do przednich straży francuzkich. Po drodze spotykaliśmy dosyć mocne oddziały powstańców, czyli tak nazywane landsturmy pruskie w

rozmaita broń uzbrojone, a których podobno umyślnie porozstawiano po miejscach, przez któreśmy przechodził. Rozeszła się bowiem wieść, że nas Pru-

⁴⁴⁾ W mojej biblioteczce są dwa dzieła traktujące obszerniej o oblężeniu Spandawy, które jednakowo zdaje się czerpały z jednego i tego samego źródła. Wojenno-encyklopedyczny Lexicon wzięł swój artykuł „Spandau“ z Militair Conversation Lexicon. Bogdanowicz ma się rozumieć czerpać także z niemieckich źródeł. I Bogdanowicz i Lexicon piszą tylko o jednym szturmie a Kozłowski o dwóch, ten szturm o którym teraz wspominał Kozłowski, to jest szturm z pożarem w mieście był 20 kwietnia.

⁴⁵⁾ Powiedzieć w jaki dzień nastąpiła kapitulacja Spandawy jest bardzo trudnym. Każde źródło inną ofiaruje datę np.: Cmentarz Powązkowski T. 3 str. 116 powiada że kapitulacja była 17 kwietnia. Bogdanowicz (1, 134) 21 kwiet. Pochwinniew (2, 99) 24 kwiet. Schlosser (VIII, 258) 25 kwiet. Milit.-Conver.-Lexicon 26 kwiet. Wyleżyński (515) 27 kwiet. Gubernator, generał Bruni i garnizon w liczbie 244 oficerów i 2986 żołnierzy wymówił sobie prawo iść za Elbę.

— 118 —

sacy chcą wyróżnić i mieli prosić komendanta rosyjskiego konwoju o pomoc. Ten miał odpowiedzieć że nie tylko żadnej pomocy nieda, ale się jeszcze z nami połączy, gdyby się na ten zdradziecki czyn odważyć mieli. ⁴⁶⁾

Po złączeniu się z armią francuską przeznaczono nam fortecę Erfurt na garnizon. Tam stojąc dni kilkanaście ćwiczyliśmy naszych rekrutów w służbie i mustrze. Z Erfurtu posłano nas do Wittenberg, fortecy w Saksonii nad Elbą.

W tem mieście do pułku 9-go, który był najliczniejszym, wcielono szczątki 4-go i 7-go pułków, z którymi składaliśmy jedną dywizję w kampanii rosyjskiej i ten pułk nowo uorganizowany odtąd nazywał się pułkiem 4-tym piechoty polskiej. ⁴⁷⁾

Oficerowie którzy nie mogli być pomieszczeni w tym nowym pułku, zostali rozdzieleni przez organizatora z rozkazu Napoleona po pułkach francuskich ⁴⁸⁾.

Po ostatniej bitwie pod Lützen zawarto zawieszenie broni. W tych dwóch potyczkach zwycięzcami byli Francuzi, a ponieważ te zwyciężki korzyści otrzymane były z małą liczbą kawalerii, bo ją Francuzi całkiem utracili w mroźnej kampanii rosyjskiej, przeto znawcy, Niemcy nawet, nazywali tę bitwę arcydziełem Napoleona.

⁴⁶⁾ Labaume 1. 166 pisze: Bruni kapitulował na tych samych warunkach jak i garnizon Torunia, lecz przechodząc Hewelberg z swoim garnizonem on zaledwie nie był zamordowany przez uzbrojonych chłopów tego powiatu. Lecz waleczny pułkownik Gurjew rozpuścił zbuntowane tłuszcze.

Żołnierz z 9-go pułku Księstwa Warszawskiego w swoich przygodach mówi tak: „...złożywszy wszystkie ładunki — lecz wyszliśmy z bronią, pod konwojem ułanów moskiewskich konnopolcy zwanych, a pruska piechota o jeden marsz za nami.“ Żołnierz ma rację. Wyżej było powiedziano że Spandawę oblegali Prusacy. Rosyan zaś było tylko 400 ludzi jazdy. Jazdę tę stanowiło: Nieżyńskiego pułku kon. strzelców 120 l. Polskiego pułku ułanów 200 l. Kozaków 80 l. Lekka bateria. Widocznie że konnopolcy konwojowali garnizon Spandawy.

Dalej żołnierz w swoich przygodach mówi: „Przyszlśmy do Brunzswigu. gdzie było czternaście tysięcy Francuzów. Konwój moskiewski się cofnął, a my dziewięć dni wypocząwszy dążyliśmy do Kassel. Ztąd do Erfurtu.

⁴⁷⁾ Szarlatan Fiéffé w swoim dziele „Histoire des Troupes étrangères au service de France 2, 135 pisze: „Ces corps (tj. te trzy pułki) furent réorganisés a Wittenberg, le 3 juillet 1813, par le général Lapoye, et on y adjoignit le 2 régiment d'infanterie du grand-duché.“

Tutaj Fiéffé mówi połowę prawdy, a drugą połowę kłamie. Z Fiéffé można się zgodzić, że pułk był zreorganizowany w Wittenbergu, bo tak mówią Kozłowski, Rudnicki i żołnierz 9-go pułku. Że organizatorem był Lapoye, to także nic dziwnego, bo on był gubernatorem Wittenberga. Że reorganizacja była 3-go lipca na to także znajduje dowody. Lecz dowódcą pułku był Cichocki i pułk nazywał się 4-tym. O tem przekonują nas pamiętniki Kozłowskiego i Rudnickiego. Reorganizacja zaś 2-go pułku z pułkownikiem Szymanowskim miała miejsce w Wetzlar pod dozorem marszałka Mortier przy końcu kwietnia 1813 r.

⁴⁸⁾ Dowodem tego jest Feliks Ryłski, który dowodził batalionem w 1-szym regimencie grenadyerów francuskich. Lecz widać, że nie wszyscy oficerowie byli pomieszczeni w pułkach francuskich. Generał Stanisław Wojczyński odbył kampanię w Niemczech dowodząc dwoma kompaniami bonorowemi, złożonemi z wszystkich oficerów nadkomendnych. 7-go pułku kapitan Paweł Głogowski był umieszczony w tej gwardyi 2-go lipca 1813 r., tj. w wigilię reorganizacji pułków 4-go, 7-go i 9-go czyli raczej w dzień tej reorganizacji, bo najpewniej, że rozkaz o niej nastąpił na drugi dzień, tj. 3-go lipca, jak napisał Fiéffé. Wypada dodać tutaj moje przypuszczenie, że ten nowy pułk dla tego odebrał nazwę 4-go a nie 9-go, bo ten ostatni utracił swoje chorągwie w gruzach Szpandawy, jak o tem pisał Kozłowski. 9-ty pułk miał prawo dać swój numer nowemu pułkowi, bo był najliczniejszy, ale chorągwie były pogrzebane.

— 119 —

Wkrótce po organizacji naszej przybył Napoleon do Wittenberga i z wojskami w tej okolicy zostającami odprawił rewią, do której i nasz pułk teraz 4-ty należał. Na tej rewii jak zwyczajnie był bardzo przystępnym dla swoich wojowników. Ta jednak przystępność tak była połączona z monarchiczną powagą, że nie tylko uszanowanie, ale i miłość ku temu bohaterowi powiększała.

Po odbytej rewii odebraliśmy wkrótce rozkaz udania się do fortecy Magdeburga nad Elbą. Tam robiliśmy służbę przez miesiąc. W same imieniny Napoleona, 15-go sierpnia, z rana stosownie do rozkazu udaliśmy się na linię przeciw nieprzyjacielowi, bo zawieszenie broni już zerwanem zostało. ⁴⁹⁾

Odtąd przeszliśmy pod komendę generała Dąbrowskiego i należeliśmy do jego dywizyi, która się składała z naszego pułku 4-go piechoty polskiej, pułku Nadwiślańskiego i jednego pułku X. Warszawskiego, którego nie pamiętam numeru. ⁵⁰⁾

Na tej linii prócz małych podjazdów nie zaszło nic ważnego.

Wkrótce udaliśmy się do Torgau, warowni saskiej, ztamtąd podobno dnia drugiego wyszedłszy połączyliśmy się z armią francuską, do której niezadługo przybył sam Napoleon.

Po różnych manewrach wojennych, oddzielono dywizję polską i dywizję francuską i posłano nas

⁴⁹⁾ Zawieszenie broni było zawarte początkowo do 20-go lipca, lecz później na zasadzie umowy Napoleona z Metternichem w Dreźnie 30-go czerwca, ono było przedłużone do 10-go sierpnia.

Rudnicki w swoim pamiętniku pisze (Cm. Powąz. 3, 93), że z Magdeburga ich pułk powrócił do Wittenberga 20-go sierpnia. Z Magdeburga do Wittenberga 70 wiorst, przeto maszerować 6 dni, to coś za długo.

⁵⁰⁾ Leonard Chodźko w swoim dziele „Histoire des Legions Polonaises en Italie“ T. 1, str. L. podaje nam stan ówczesnej dywizyi generała Dąbrowskiego w taki sposób: Szef sztabu: pułkownik Ignacy Mycielski, dowódzca brygady piechoty: generał brygady Edward Żółtowski, 2-gi pułk piechoty: pułk. Szymanowski, 14-ty pułk piechoty: pułk. Malinowski. Brygada jazdy. Dowódzca brygady: jen. bryg. Krukowiecki, 2-gi pułk ułanów: pułk. Rzdokiewicz, 4-ty pułk ułanów: pułk. Kostanecki. Dowódzca konnej baterii: szef szwadronu Jan Szwerein.

— 120 —

na odsiecz fortecy Wittenberg, którą nieprzyjaciół znowu szturmował. ⁵¹⁾

Pod tą fortecą stanęliśmy pod wieczór. ⁵²⁾ Gdy się zmierzchno przeszedł nasz pułk z kilku kompaniami Francuzów na prawy brzeg Elby i szanconych pod fortecą Prusaków bagnietem wyparował, którzy się cofnęli do obozu swego z pół mili w tyle stojącego. W tej aferze zabraliśmy nieprzyjacielowi kilkadziesiąt jeńców. ⁵³⁾

Za nami przysła armia z dwóch dywizyi piechoty składająca się i z dwóch podobno szwadronów kawalerii. Ścigani przez nas korpus nieprzyjacielski, cofał się w dobrym porządku ponad Elbą i podobno trzy mile na północ od Wittenberga przeprawił

się przez most na lewą stronę rzeki. Most za sobą natychmiast zniósł.⁵⁴⁾ Jenerał francuzki Sebastyani naczelnie tym dwudziwizyjnym korpusem dowodzący, rozkazał most zepsuty naprawić, ale w nocy odebraliśmy rozkaz udania się pod Lipsk.

W tym odwrotnym marszu przeszedłszy Elbę pod Wittenbergiem, stanęliśmy nazajutrz na przeznaczonym miejscu, może pół mili przed Lipskiem od strony wschodniej. Działo się to 16-go października 1813 roku. Dla tego tu wspominam ten dzień pamiętny, bo w nim rozpoczęła się bitwa dotąd zwana Lipską, która prawie do szczętu wydarła

⁵¹⁾ Mając zamiar zwyciężyć Blüchera, Napoleon posłał swoje wojsko do Düben trzema kolumnami 9-go października. Prawa: korpusy Bertranda, Macdonalda, Sebastyani i dywizja Szastela szła na Mókron. Średnią kolumnę pod dowództwem Ney'a stanowiły: dywizja Dąbrowskiego, jazda Fournier, 3-ci i 7-my korpusy piechoty; kolumna ta szła do Düben prawym brzegiem Muldy. 3-cia kolumna złożona z korpusu Marmont'a i dywizji jazdy Lorge'a szła do Düben lewym brzegiem Muldy. Gwardya i jazda Latour-Mobourg'a i Kellermana (Polacy) szła za średnią kolumną. (Bogd. 2, 392.) 10-go października Napoleon doszedł do Düben. (Tamże 396.) 11-go października Napoleon posłał Elbą korpusy: 7-my Reigner do Wittenberga i 3-ci pod dowództwem Ney'a do Dessau. Chociaż później (str. 403), ale zawsze Bogdanowicz mówi, że Dąbrowski szedł razem z Reignerem. Lecz to wiadomo i bez Bogdanowicza, tylko oni szli nie na odsiecz Wittenberga, jak tylko powiedział Kozłowski, ale to była demonstracja zagrożenia Berlinowi i po drugie: zburzenie mostów na Elbie od Wittenberga do Barbi.

⁵²⁾ Z Düben ruszyli 11-go października. Do Wittenberga od Düben 30 wiorst, przeto do Wittenberga łatwo przyszedli tego samego 11-go października wieczorem.

⁵³⁾ I żołnierz z 9-go pułku Księstwa Warszawskiego w swoich przygodach mówi o tem kilka słów: „Prusacy mieli piękny obóz, nawet się okopali od strony miasta. My jednak w nocy na nich uderzyli. Takeśmy wpadli niespodzianie, że brano oficerów w koszulach, którzy klęcząc wołali pardonu. Zrobił się popłoch. Wszystko zmykało co żywo. Noc była ciemna, wtedy się tylko rozjaśniło, gdy ognia dawano — tak gnaliśmy ich do rana.”

⁵⁴⁾ Bogdanowicz (2, 397) opisuje to w taki sposób: „Jenerał Reigner przeszedłszy przez Wittenberg, zmusił Tümena zrejterować się do Rosslau, gdzie pruski oddział 12-go października przyłączył się do wojsk Tauenziena, który zburzywszy most w Rosslau, ustąpił razem z Tümenem w nocy na 13-go października do Zerbsta. Strata pruskich wojsk w walce przeciwko potrójnym nieprzyjacielskim siłom, dochodziła do ośmiuset ludzi (500 u Tauenziena i 300 u Tümena), lecz forsowne marsze kosztowały ich daleko więcej. Tauenzien obawiając się, aby nieprzyjaciel nie uprzedził go w Berlinie, szedł i przyszedł do Poczdamu w nocy z 14-go na 15-go października.”

Gdzie zaś te straty ponieśli Prusacy, Bogdanowicz nie pisze, lecz to można powiedzieć: najprzód pod Wittenberg i potem jeszcze przy wzięciu szturmem miasta Köswig i mostów w Rosslau, jak podpowiada nam stan służby Stanisława Trębickiego w Cmentarzu Powązkowskim (2, 189).

— 121 —

Napoleonowi wodze, za pomocą których kierował ledwo nie wszystkimi władzcami Europy. Gdyśmy się ku Lipskowi zbliżali, oddaleni od tego miasta może jeszcze półtrzeciej mili, a już słyszeliśmy mocną kanonadę, która się co chwila zwiększała w miarę przybliżenia się naszego. Słowem tak rześisto z obu stron walczących huczały tu działa, że oddalonemu od tej walki zdawałoby się mogło, że to jest ogień karabinowy rotowy znacznych dwóch oddziałów ucierającej się piechoty, gdyby go huk od piorunowego mocniejszy nie przestrzegał, że to działowy ogień. W samej rzeczy w tej bitwie, jak mówiono, do dwóch tysięcy armat z obu stron grzmiało.

Tym hukiem ostrzeżeni, że walna bitwa już rozpoczęta, uszykowaliśmy się do boju i w tym porządku postępowaliśmy aż do miejsca dla nas przeznaczonego, jak już nadmieniałem wyżej.

Jeszcze nasze kolumny nie zbliżyły się do nieprzyjaciela na wystrzał armatni, gdy przybiegł do nas adjutant od Napoleona zapewne z instrukcją do dowodzącego, który zarazem dla dywizji polskiej przywiózł kilkanaście nominacji na krzyże Legii hono-rowej i tę wiadomość, że książę Józef Poniatowski został mianowany marszałkiem francuzkiego cesarstwa. Nasze kolumny przybyłe zasłaniała wieś, na wschód blisko Lipska leżąca.

— 122 —

Co tylko żołnierze nasi wzięli broń do nogi, już dla spoczęcia w miejscu, już to dla słuchania rozkazów, gdy nieprzyjaciel między północą i zachodem z wsią tuż stojącą, od nas liczniejszy posunął się ku nam pod zasłoną licznej artylerii. Uderzyliśmy wzajemnie na niego, także wspierani od baterii naszej. Bitwa nader żwawa trwała aż do ciemnej nocy bezkorystna dla jednej i drugiej strony. Tak nieprzyjaciel jako i my zostaliśmy na swoich stanowiskach. Zaraz w tym pierwszym dniu walki nasz pułk ucierpiał wiele. (Ta bowiem bitwa naokoło Lipska trwała przez trzy dni ciągle).

Pułkownik nasz Cichocki był ciężko ranny, kilku oficerów i przeszło sto żołnierzy prócz poległych na placu.

Mówię tu tylko o naszym pułku. Oficer niższy w tak wielkiej bitwie na czele jednej kompanii, ma mały widnokrąg do uważania walki, to tylko mogę powiedzieć, że linia tej bitwy była bardzo rozciąglą, a ogień dział podobny do rześistego karabinowego, przekonywał mnie że się uporczywie na całej linii bito. Dzień drugi bitwy to jest 17-go października zdawał się jakby zbliżać do zgody obydwie walczące strony. Ogień bowiem działowy tylko w niektórych miejscach słyszeć się dawał. Słowem porównyując walkę 16-go października z walką

— 123 —

17-go, tedy ten dzień zdawał się przymuszać do spoczynku rzezią zmordowane strony.

W dniu tym ku wieczorowi dywizja nasza polska, pod rozkazami jenerała Dąbrowskiego inne zajęła stanowisko. Kazano jej bronić jednego przedmieścia Lipska od strony północnej, które zdawało się najwięcej być zagrożonem. W tem nowem stanowisku,

znowu wiele ucierpiał pułk nasz 4-ty, niedawno jak wspominałem w Wittenbergu z trzech pułków uorganizowany. W dniu bowiem 18-tym października znowu najzwawszą wznowiono bitwę. Przez stanowisko obronie naszej powierzone koniecznie nieprzyjaciel wdierał się do miasta i chociaż go to przedsięwzięcie wiele krwi w poległych i rannych kosztowało, nie ustawał jednak w swoim zamiarze. Ale nie utracili i tu Polacy imienia walecznych i nie tylko że nie splamili w tym miejscu sławy narodowej, ale nowego można mówić dodali jej blasku.

Tą dzielną obroną przerzedziły się i szeregi nasze. Już mniej może jak sześćset ludzi liczył nasz pułk zdatnych do broni. Przekonany Napoleon raportami jenerała Dąbrowskiego o tej naszej stracie, przysłał na złuzowanie nas dywizję Francuzów. Uczynił to może dla tego, aby mu nie wyginęli wszyscy Polacy, wiedział bowiem że już mała była nas liczba. Gdy korpus Polaków dowo-

— 124 —

dzony przez księcia Józefa Poniatowskiego, przeszło ośm tysięcy mocny, w dniu zaraz 16-go października tyle ucierpiał gdy łamał przeciwnych sobie nieprzyjaciół że podobno dwa tysiące tylko liczył pod bronią. Ten sam korpus na przedmieściach Lipska, gdy w dniu 19-tym października z resztą sił swoich zasłaniał rejteradę ogólną Francuzów, ten mówię nieszczęśliwy

korpus księcia Józefa przez zawczesne wysadzenie mostu na rzece koło Lipska płynącej, do szczytu zniszczony został, a mężny wódz jego w nurtach tejże rzeki znalazł śmierć chwalebna.

Miłość stała ku swej Ojczyźnie, wierność ku niej niewzruszona, słowa te „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam” kuszącym go nieprzyjaciółom w odpowiedzi z stałością dane, uwiecznią pamięć tego naczelnego wodza Polaków. Po złuzowaniu nas, jak wspomniałem wyżej, z niebezpiecznego miejsca przeszedł nasz pułk przez rzekę Elster po tym samym moście, który przez inżynierkę francuską, nie przez księcia komenderowaną, został za prędko w powietrze wysadzony, a co było przyczyną, że pozostały korpus polski poszedł w niewolę wojenną, a wódz Polaków nie chcąc być jeńcem wojennym, rzucił się na koniu przez rzekę, co płynie nie szeroka wprawdzie ale głęboka i przykre brzegi mającą i w niej okryty ranami utonął, jak już rzekłem wyżej.

— 125 —

Niedługo staliśmy na pozycji nowo nam wyznaczonej, gdy 19-go października z rana cała armia francuska cofać się zaczęła. Nasz pułk, który jeszcze miał do 500 ludzi pod bronią, był przyłączony do przybocznej cesarza Napoleona straży i z tą aż do Frankfurtu nad Menem w ogólnym odwrocie maszerowaliśmy razem.

Przed rozpoczęciem odwrotu zabrali Francuzi jeszcze do czterestu tysięcy niewolnika z korpusu austriackiego. O tej liczbie słyszałem tylko, a przy zabraniu byłem przytomnym. Ci niewolnicy jednak w czasie odwrotu rozeszli się powiększej części dla braku mocnego konwoju.

Dziwiono się powszechnie, że sprzymierzeni mając prawie więcej jak w dwójnasób przewyższającą siłę, nie zniszczyli zupełnie armii francuskiej, ile że już wszyscy alianci opuścili Napoleona stronę. Jeden król saski był wiernym do końca; dla czego przy zajęciu Lipska przez sprzymierzonych (w czasie bowiem bitwy lipskiej ten pocziwy monarcha tam się znajdował), już nie do swej stolicy Drezna, ale do Wiednia kazano mu jechać. Dla tej to podobno wierności dla Napoleona, odebrano Sasom fortecę Wittenberg z prowincją do tejże przyległą i oddano Prusakom.

Mimo wierności monarchy saskiego nie wszyscy Sasi byli równie wiernymi, bo w czasie bitwy lip-

— 126 —

skiej dnia 18-go października, gdy Napoleon wysłał mały korpus Francuzów, do którego była przyłączona dywizja saska dla spędzenia nieprzyjaciela z pozycji. Sasi połączyli się z nieprzyjacielem i na Francuzów obrócili swe działa. Zdrada takowa musiała wielkie zakłócenie sprawić w Napoleona planach. Tą dywizją saską miał dowodzić niejaki generał Thiel.

Mówiono, że Napoleon jeszczeby nie był rozpoczął odwrotu, owszem byłby dłużej prowadził walkę pod Lipskiem, ale się obawiał, aby mu nie zabrakło amunicji. Ładunków powiem armatnich już mało być bardzo skąpo.

Nadto sześćdziesiąt tysięcy Bawarczyków i innych sprzymierzonych nieprzyjaciół, przecięło mu odwrot pod Hanau nad Menem, który to korpus nieprzyjacielski trzeba było w rejteradzie pobić, aby się dostać do Francji. Te szczególnie przyczyny miały skłonić do cofania się naówczas cesarza Francuzów. Po zerwaniu zawieszenia broni aż do bitwy lipskiej, takie i tym podobne miewaliśmy o czynnościach wielkiej armii doniesienia:

a) Że Napoleon pod Dreznem pobił znaczny korpus austriacki, że zabrał Austryakom dwadzieścia cztery tysiące niewolnika i znaczną liczbę armat.

b) Po tem zwycięztwie tak miał poprzecznaczać korpusy swojej armii: Jeden korpus pod dowództwem marszałka Ney'a posłał ku Berlinowi, inny do

— 127 —

Szłązka w kierunku Wrocławia. Trzeci najlichnieszy w kierunku do Czech. Każdemu z tych korpusów miał naznaczyć pewien punkt, w których mieli czekać dalszych rozkazów. Przy sobie miał zostawić resztę armii, aby nią rozrządził stosownie do planu przez siebie ułożonego, a którego żadnemu z marszałków nie powierzył, po zajęciu bowiem przez wyszczególnione korpusa punktów, miał dopiero sam swój plan spiesznie rozwinąć. Niestety! nieprzewidziany i nieszczęsny przypadek zniweczył całe szlaki Napoleona! Właśnie w tym momencie, gdy miał wyżej wzmiankowanym korpusom i pozostałej przy sobie armii dalsze rozkazy dawać i działać, — w tej chwili napadła na Napoleona choroba trapiąca go bardzo rzadko i trzymała go bez zmysłów podobno więcej jak dwadzieścia cztery godzin. Czas do działania był najnagleszy, a wódz najwyższy bez zmysłów. Dowódcy korpusów nie wiedzieli co dalej czynić. Na nieszczęście większe powietrze było dżdżyste i wilgotne, a ztąd ziemia i drogi błotniste. Szczególniej korpus w Czechach miał najwięcej uciepieć. Ocknął się nakoniec Napoleon, ale osłabiony nie mógł tak prędko działać i po ocknieniu upłynęło kilka godzin nim zmysły przyszły do dawnej dzielności. Ta przypadkowa choroba zepsuła plan cały. Nieprzyjaciół pozajmował pozycje, w których go uprzedzić miano. Korpusa więcej

— 128 —

przez słoty, jak przez harce osłabione, inny musiały wziąć kierunek, na ostatek cofnąć się były przymuszone. Słowem wszyscy którzy o tej przypadkowej chorobie wiedzieli, jednostajnie twierdzili, że ten przypadek uwolnił sprzymierzonych od takiego upadku, z którego by się podźwignąć nie mogli przez długi czas.

Wróćmy się teraz pod Lipsk. O rozpoczętej rejteradzie i jej kontynuowaniu może wypadnie co powiedzieć, a co czytelnika choć cokolwiek interesować będzie. Po śmierci księcia Józefa i po zabraniu reszty jego korpusu (który w tej bitwie lipskiej tyle uciepiał i który przed samym zgonem wodza swojego jeszcze odznaczał się mężstwem i gdyby nie wysadzono było mostu zawczasie, byłby się pewno z chwałą cofnął i rzekę przeszedł). Po śmierci księcia i zabraniu reszty korpusu jego w niewolę wojenną, ci co jeszcze pozostali Polacy, stali się jakby odrętwiałymi i zdawali się rozpaczać. Ale dzięki niebu, iż nie wszystkich zaraziła ta odrętwiałość. Wielu jeszcze między nami ożywiało się tem mężstwem prawdziwem, które w największym nieszczęściu wznosi ducha ludzkiego i już nie tylko nie pozwala człowiekowi upadać, lecz owszem zachęca go do walki z najzaciętszymi losami.

To męstwo jednych przeszło i do innych i wnet wszyscy Polacy postanowili walczyć do ostatka z nieszczęściem i być wiernymi Napoleonowi do końca, choćby go jeszcze przysięgły losy.

Ta stała wierność i niezwalczone nieszczęściem męstwo Polaków podobały się cesarzowi Francuzów i z większą usilnością niż kiedy, chciał nas przy sobie zatrzymać. Na miejsce księcia Poniatowskiego, mianował wodzem niewyginionych jeszcze Polaków jenerała dywizji księcia Antoniego Sułkowskiego. Nasz pułk 4-ty od innych pułków polskich najliczniejszy połączony z batalionem gwardii starej grenadyerów francuzkich, postępował spokojnie aż pod Gelnhausen, małe miasto na drodze naszej rejterady. Tam dowiedzieliśmy się z żalem, iż duch zgubny stronnictwa wcisnął się między niektórych jenerałów naszych. Jedna część daleko mniejsza, na której czele był sam dowódca Polaków książę Sułkowski, chciała porzucić Napoleona i połączyć się z sprzymierzonymi, czyli jako słaba strona zdać się na łaskę zwycięzców. Druga większa połowa, przy której stali oficerowie wszyscy, chciała zostać cesarzowi Francuzów wierna, niechby czekało go przeznaczenie chociaż najzgubniejsze. Ta wierność tem nam się zdawała świętszą, bo tak w świetnych Napoleona czasach, jako i teraz w nieszczęsnem położeniu jego mieliśmy zawsze na celu nieszczęśliwą Oj-

czyznę naszą, o której wskrzeszenie tyle już trudów i niebezpieczeństw podjęliśmy, i dla istnienia której tyle braci naszych już krew swoją przelało, nie tylko na własnej ziemi ale i w tyłu obcych krajach. Tą mówię wiernością naszą, chcieliśmy pokazać światu że godni jesteśmy tej Ojczyzny, której szukaliśmy.

Mimo tak chlubnych i niczem niezwruszonych przedsięwzięć, książę Sułkowski przywłaszczwszy sobie pełnomocnictwo podkomendnych Polaków stanął przed Napoleonem i oświadczył mu wyraźnie: iż reszta Polaków Renu nie przejdzie. Tę propozycję miał bardzo źle Napoleon przyjąć i te czyli tem podobne miał do niego wyrzec słowa: „Jenerale! nie wierze ci abyś był wiernym tłumaczem uczuć zawsze mnie i swojej Ojczyźnie wiernych Polaków. Cóż zyskacie chociaż się poddacie na łaskę przeciw

mnie sprzymierzonych. Los waszej Ojczyzny wątpliwym przez ten wasz krok zostanie. Żebym nie považał męstwa Polaków, nie wzbraniałbym im iść za którą obcą stroną. Aleście mnie bardzo zobowiązali już to wiernością, już walecznością waszą. Mała was liczba niewiele mi pomocy rokuje, niechęć jednak was opuścić. Tyle krwi polskiej w sprawie Francji wylanej, wołałoby kiedyś że byłem dla Polaków niewdzięcznym. Z tem wszystkim chcę się osobiście przekonać, czyli wszystkich Polaków jest wola porzucić mnie przed Renem.

W rzeczy samej rozkazał Napoleon zebrać się oficerom polskim i stanąwszy w środku ich koła zapytał się: „Czy w zachwianem jego szczęściu chcą go opuścić na zawsze?” Ale jednomyślnie odpowiedzieli wszyscy: „Cesarzu! jakiegobądź przeznaczenie czeka nas przy tobie, zawsze Polacy zostaną aż do końca wiernymi” i to przyrzeczenie stwierdzili uroczystym okrzykiem: „Niech żyje cesarz!”

W środku tego koła zebranych Polaków nie byłem, ale to wszystko co opisałem wyżej, zaraz po rozejściu się koła, słyszałem od przytomnych kolegów moich.

Po takim przekonaniu się, odebrawszy Napoleon komendę księciu Sułkowskiemu, pozwolił mu udać się do sprzymierzonych i wszystkim, którzyby za jego przykładem iść chcieli. Ale prócz jego służącego żaden z Polaków nie korzystał z jego przykładu. Jakie powody skłoniły księcia Sułkowskiego do tego kroku, nie jest mi wiadomem. Potomność usunąwszy z nich zasłonę, niech je oceni. Jak nadmieniał wyżej, pułk nasz przyłączony do batalionu grenadyerów gwardii francuzkiej, postępował przy bagażach cesarskich. Prócz nieprzyjaciół, którzy razili armią francuzką z tyłu i z boków w czasie powszechnego cofania, sześćdziesiąt tysięcy po większej części Bawarczyków i Rosyan przecięło nam drogę pod Hanau. Wybór wojska jaki jeszcze pozostał Francuzom, wysłany był przez Napoleona

do wyparcia tego nieprzyjaciela z pozycji i otworzenia drogi do Renu. Udał się ten zamysł zupełnie. Armia nieprzyjacielska po walecznym z początku oporze, wyparowaną zostawszy, cofnęła się w lewo w górę ponad rzeką Menem przez Francuzów ścigana. Sam Napoleon osobiście dowodził w tej wyprawie. Ostatnia to była utarczka z tej strony Renu i prócz tylnej straży, która zasłaniała cofanie, żaden z osłabionych korpusów francuzkich nie potykał się z nieprzyjacielem. W stoczonej pod Hanau bitwie obie strony przypisywały sobie zwycięstwo. Francuzi dla tego, że po wyparowaniu nieprzyjaciela z pozycji spokojnie zrejterowali się za Ren, a sprzymierzeńcy dla tego zapewne, że po ustąpieniu Francuzów mogli za nimi postępować z ostrożnością. Chociaż Bawarczykowie bronili pozycji pod Hanau upornie, natarczywość jednak gwardii konnej francuzkiej, osobiście kirysyerów, wytrzymać nie mogli. Czworoboki bawarskie tak dotrzymały miejsca, że wycięci w nich żołnierze po mężnym zgonie, jeszcze przekonywali przechodnia, że w niezachwianych szeregach zginęli, bo swemi poległymi ciałami i po śmierci formowali czworoboczne ściany.

Przeszedłszy koło Hanau, nasz pułk (podobno i innych pułków szczątki) zatrzymał się w Frankfurcie nad Menem. Przez dzień jeden czyli dwa, tu rozłączyliśmy się z batalionem francuzkiej starej

gwardii pieszej. Po przejściu Renu naznaczono nam wszystkim Polakom za garnizon Sedan i jego okolice. Jenerał Dąbrowski w swym rozkazie dziennym dziękował oficerom naszego pułku za gorliwość, szczególnie, że nasz pułk chociaż ucierpiał tyle co inne, przecież najliczniejszym przyprowadziliśmy go aż do miejsca. Z wszystkich pułków polskich jeden tylko Nadwiślański miał koło czterdziestu ludzi w szeregach, a nasz pułk liczył żołnierzy zdrowych i dobrze uzbrojonych blisko pięćuset.

Za staraniem jenerała Dąbrowskiego i Sokolnickiego, oraz i innych oficerów tak wyższych jako też i niższych, wyprawiliśmy uroczyste egzekwie w pryncypalnym kościele Sedańskim za duszę ś. p. księcia Józefa Poniatowskiego. W środku kościoła wspaniała katafalka po większej części z armat i innej broni przez inżynierą naszą wystawiony nie tylko zadziwiał Francuzów, ale ich prawie tą samą co i nas Polaków przejmował żałobą. Mowę pogrzebową wypracował i miał jeden z oficerów wyższych, którą wszystkich Polaków rozrzewnił. Na pochwałę tej mowy wymienić mi tylko potrzeba nazwisko jej autora, był nim teraznieszczęśliwy jenerał Morawski.

Kapelan Majewski, który infułatem zamojskim umarł, także wymowne kazanie do zgromadzonych Polaków powiedział.

— 134 —

1-go stycznia 1814 r. zebrane szczątki armii polskiej tak uorganizowane zostały w Sedanie:

- 1) Skompletowano ułanów czyli gwardyą lekką konną, którą zawsze dowodził terazniejszy generał jazdy Wincenty Krasiński.
- 2) Uzupełniono pułk Krakusów, których po francuzku nazwano les éclaireurs. Jego dowódcą został pułkownik Oborski.
- 3) Utworzono dwa pułki ułanów polskich, którymi dowodził nie pamiętam kto.
- 4) Co jeszcze pozostało Polaków zdalnych do boju, tych wcielono do naszego 4-go pułku i nazwanego już nie 4-tym, lecz tylko bez numeru pułkiem piechoty Nadwiślańskiej. Tym na nowo przeorganizowanym pułkiem miał dowodzić pułkownik później generał Cichocki, lecz jako niezupełnie wyleczony z ran odebranych pod Lipskiem, zdał dowództwo pułkownikowi Szymanowskiemu. Gdy i ten podziękował, oddano dowództwo pułkownikowi Kosińskiemu.

Co tylko skończyło się organizowanie pułków, każdy udał się na przeznaczone miejsce. Pułk nasz na teraz piechoty Nadwiślańskiej, odebrał rozkaz udania się do miasteczka Compiègne ku Paryżowi. W tem mieście najprzód i wsiach najbliższych rozłożyliśmy się, lecz wkrótce odebraliśmy rozkaz obsadzenia brzegów obszernych lasów puszczy compieñ-

— 135 —

skiej. Tu dowodził nami ze wszech miar zacny, swojego stopnia godny, uczony generał-dywizyi Sokolnicki.

Na tej pozycji naszej nie zaszła żadna utarczka z nieprzyjacielem.

Kiedy nasz pułk wzdłuż rzecznej puszczy zajmował pozycję swoją, nieprzyjaciel wyparował prawie bez oporu Francuzów z Soisson, miasta niegdyś obwarowanego, a wtenczas zaniedbanego. Niedługo nieprzyjaciel goszcząc w tem mieście, został znowu wyparowany przez Francuzów. Oczyszczonemu temu miastu z nieprzyjaciela, rozkazał Napoleon ministrowi wojny (Clarke) dać na gubernatora oficera dzielnego. Rozkazał jak najspieszej przyprowadzić to miasto do obronnego stanu. Do armat, które tam już były, posłać jeszcze dział ciężkiego kalibru sztuk dwadzieścia cztery. Na garnizon zaś posłać 1) batalion gwardyi młodej, 2) nasz pułk piechoty Nadwiślańskiej, 3) kohorty czyli milicje Orleańskie, 4) dwie kompanie artylerji pieszej.

Wskutek powyższego rozkazu udał się nasz pułk z pod Compiègne do Soisson. Będąc już w marszu, odebrał pułkownik rozkaz, aby wszystkich żołnierzy niedobrze ubranych odesłał do depot do Sedan, przez co nasz pułk i tak niekompletny, bo tylko tysiąc dwieście ludzi mocny, zmniejszył się

— 136 —

o trzysta głów, tyle bowiem żołnierzy odeszło do Sedanu.

W sile dziewięciu set weszli do Soisson, zastaliśmy tam wprawdzie batalion gwardyi młodej lecz ten batalion (jak mówiono) z rozkazu marszałka Marmonta był wzięty wkrótce z Soisson. Zastaliśmy jeszcze około 30 ludzi kawalerji lekkiej holenderskiej. Przyszły także dwie kompanie rekrutów artylerji pieszej z 20 armatkami trzy funtowemi. Kohorty Orleańskie ani się pokazały, a batalion gwardii pieszej raz wzięty, nie wrócił więcej. Otóż jest istotny stan tu opisany garnizonu, który miał bronić tego ważnego w planie Napoleona punktu, jak się pokaże niżej.⁵⁵⁾

Stanawszy w tem mieście, wszyscy oficerowie naszego pułku mając na czele swego pułkownika, udaliśmy się z wizytą wojskową do gubernatora tej zaniedbanej twierdzy. Jakżeśmy się zdziwili, gdyśmy zamiast dzielnego oficera, znaleźli może przeszło sześćdziesiątletniego starca, którego rysy żadnej nie przedstawiały energii. Był to generał Moreau, imiennik sławnego generała tegoż nazwiska. Mógł on być człowiekiem z innych miar zacnym (i takim w czasie naszego tam pobytu pokazywał się), ale duch wojenny ze swemi zdolnościami albo już był wygasł, albo go nigdy nie ożywił.

⁵⁵⁾ Friedrich von Smidt autor „Geschichte des Polnischen Aufstandes und Krieges in den Jahren 1830—1831“ i wielu innych dzieł, w których on dowiódł, do jakiego stopnia można kłamać kiedy dobrze płacą, miał zwyczaj zyskiwać łaski u takich rosyjskich ludzi jak Toll, Liewen, Berg Warszawski, Nesselrode i inni. Wyjednał on sobie także łaski u barona Löwensterna dymisowanego generała rosyjskiego. Löwenstern polecił Smidtowni wydać swoje pamiętniki i w 1858 r. w Heidelbergu u Wintera wyszło dzieło pod tytułem: „Denkwürdigkeiten eines Livländers aus den Jahren 1790 bis 1815. 2 Bde.

Dzieło to w moim ręku nie było. Lecz ono było przetłumaczone na rosyjski język i już przetłumaczone dostałem. Dziwnym przypadkiem ten Löwenstern spotkał się w swoim życiu z naszym kapitanem Kozłowskim i oto właśnie następuje chwila ich zejścia się. I jeden i drugi pozostawili swoje pamiętniki i piszą o swoim spotkaniu. Kto z nich mówi prawdę, niech sądzi każdy kto chce.

— 137 —

Przystąpię teraz do opisanja miasta i jego fortyfikacyi, bo się to może przydać do lepszego zrozumienia szturm nieprzyjacielskiego, gdy go w swem miejscu opisywać będę.

Miasto Soisson leży na lewym brzegu rzeki Aisne. Za bramą Reims ma dosyć rozciągle przedmieście wałem nie objęte, także na lewym brzegu rzeki leżące. Ma i inne przedmieście maleńkie na przeciwnym brzegu rzeki, to wraz z miastem jest wałem opasane, lecz ten wał zewnątrz kamieniem ciosowym wyłożony, nie ma innej obrony jak fossę i to niegłęboką, która koło bramy paryżkiej była tak zawalona rozwalonym wałem, że nieprzyjacielskie kolumny bez przeszkody najmniejszej mogłyby były tamtędy przez wały wmaszerować do miasta. Na całej rozciągłości wałów, które może pół mili obwodu miały, była tylko w jednym miejscu przy rzece dość mocna bateria. Reszta armat, gdzie niegdzie po wałach rozstawionych, nie mając żadnej zasłony, były odkryte zupełnie, a zatem i artylerja przy nich będąca. Nadto przed bramą Reims był mały okop, jedną kompanią zasłonić zdolny, nie wyżej jednak do piersi. Otóż jest obraz, albo raczej szkic tylko, ale wierny całej fortyfikacyi miasta, którego z tak szczupłą siłą mieliśmy bronić.

Stojąc tam blisko miesiąc spokojnie, a nie widząc żadnych przedsięwziętych robót do obrony słu-

— 138 —

żących, zaczęliśmy robić przedstawienia przez naszych oficerów wyższych do gubernatora, aby o tem pomyślał, ale to u gubernatora bez energii nie wiele skutkowało. I całe wały zostały w takim stanie obrony jak były. Gdy minister wojny zdał raport cesarzowi Francuzów, że miasto Soisson jest przyprowadzone do obronnego stanu, stosownie do życzeń jego, Napoleon natychmiast (tak powszechnie głoszono) wziął w obroty nieprzyjaciela, którego potężna siła coraz bardziej ku Paryżowi się zbliżała. Najprzód napadł na korpus pruski pod dowództwem feldmarszałka Blüchera. Ten zbity pod La ferte Milon w nieporządku (jak mówiono) największym cofał się ku Soisson.

Napoleon przekonany, że tamtędy nie przejdzie, uderzyć zamyślał na korpus rosyjski i w samej rzeczy uderzył na niego, ale ten nie czekając bitwy, zaczął spieszną rejteradę, który tak był zamelewany, że nie mógł także jak przez Soisson cofać się.

Tak blizki zguby nieprzyjaciela uwiadomił swoich o niebezpieczeństwie. Przybył zaraz generał pruski Bülow w dwanaście tysięcy pod Soisson. Ten korpus rezerwowy pruski przybył z Laon (już bowiem nieprzyjaciela miał tę fortecę w swojej mocy) o godzinie 8-mej z rana i żwawy przypuścił atak do przedmieścia leżącego na prawym i przeciwnym brzegu rzeki.

— 139 —

Koło godziny później przybył i korpus rosyjski od strony Reims do sześćdziesiąt tysięcy mocny (jak twierdził pułkownik rosyjski, później jako parlamentarzysta przybyły w nocy) i równie żwawo atakował nas z innej strony miasta, gdzie nas nie zasłaniała rzeka.

Musiał nieprzyjaciela nie wiedzieć o zasypanej fosie koło bramy Paryskiej, którego wyłomu dwie kompanie broniły, tamtędy bowiem pod zasłoną artylerii byłby wszedł do miasta z niewielką pracą i stratą, ile że nieprzyjaciela był w tak potężnej sile a nasz cały garnizon ledwo podobno tysiąc ludzi liczył. Atak ten armatny wytrzymał aż ku wieczorowi.

Gdy ucichły działa przybyło dwóch parlamentarzystów. Jeden od korpusu pruskiego, drugi od rosyjskiego. Obydwaj zawaszali, abyśmy się poddali jako przeważnie większej sile. Gdy przeciwną odebrali odpowiedź, naczelnie tam dowodzący (jak mówiono) Rosyanom generał Wintzengerode, wysłał kilkanaście batalionów w kolumnach przez ogrody, które otaczały przedmieście Reims nieobjęte wałami, aby przypuściwszy szturm wzięły miasto nocą.

Gdyśmy spostrzegli zbliżające się kolumny piechoty (działo się to przy zaczynającym zmroku), trzy kompanie stojące pod bronią na placu w rezer-

— 140 —

wie, dwie grenadyerskie i trzecia fizylierska, odebrały rozkaz zrobienia żwawej wycieczki.

Ja najprzód z kompanią fizylierską pobiegłem galopem zmocnić pluton wołyżerski, który tego dnia był na warcie w bramie Reims, Wypadliśmy wraz z wołyżerami, zostawiając mały oddział w okopach przy bramie, a za nami zaraz jedna po drugiej kompanie grenadyerskie, przy nieustannym biciu w bębny do ataku. Wpadłszy na nieprzyjaciela przy zasłonie już mocnego zmierzchu, (który nie pozwalał nieprzyjacielowi rozpoznać naszej małej siły), przyjęliśmy go rżęsiwym ogniem karabinowym i przymusili do cofnięcia się. Ta wycieczka zupełnie nam się udała. Nieprzyjaciela w tym szturmie (jak sam potem wyznał) utracił do 400 ludzi wr zabitych i rannych. A my straciliśmy walecznego dowódcę wołyżerów, kapitana Wawrockiego i koło 20 żołnierzy. Wyparowawszy nieprzyjaciela z przedmieścia i ogrodów, stanęliśmy pod bronią pod wałami. Ogień bowiem już ustał z stron obu dla nastąpisznej ciemniejszej jak zwyczajnej nocy.⁵⁶⁾

Niezdługo przybiegł parlamentarzysta do placówki naszej. Był to pułkownik rosyjski. Odebrał od niego papiery i odwiózł do gubernatora adjutanta po nie przybyły, a pułkownik rosyjski, który je przywiózł, na tej samej placówce czekał na spieszną odpowiedź. Aby się ten oficer wyższy nie wdawał

⁵⁶⁾ Wintzengerode niecierpliwie oczekiwał mojego powrotu. Dowiedziawszy się o odmownej odpowiedzi komendanta, rozkazał w ten moment atakować przedmieścia. Baterie już gotowe posłały im swoje surowe przywitania. Potem rzucili się jegry i bój wszczął się w ulicach przedmieścia. Z wałów nam odpowiadali gorąco i francuzka artyleria zamilkła tylko z nastąpieniem nocy; przedmieście pozostało w naszym ręku!!! Nasze wojsko zaczęło się w niem lokować, lecz w miarę jak ciemność przybywała, ono było wywiedzione i obozowało w polu. W czasie boju, kiedy rozmawiałem z Wintzengerode, karabinowa kula trafiła w mój płaszcz i zaplątała się w składkach surduta koło samego ciała. Dziwnym przypadkiem pułkownik Kazicki, jak się później okazało, był zaciepiony kulą w tym samym czasie i takim samym sposobem.

Baron Wintzengerode zatrzymał się we wsi, na Rejmskiej drodze. Pierwsza wiązka słomy, która mi trafiła pod rękę, posłużyła za łóżce, na które rzuciłem się zmęczony i mocno spałem godzinę, gdy mnie obudził adjutant i zawołał do generała. U niego zastałem radę wojenną: oprócz samego Wintzengerode tutaj się znajdowali: Woroncow, Stroganow, Orurk, Benkenhoff i Renni. Od Blüchera była otrzymana wiadomość, że on mocno ciśniony nieprzyjacielem, rejteruje się na Soissons, i że tą przeprawą przez Enę powinno opanować koniecznie, chociażby szturmem. Rada wojenna postanowiła szturmować, lecz wprzód chcieli ostatecznie spróbować namówić komendanta do kapitulacji. To zostało mnie poleconem. Opowiedzieli mi trudne położenie Blüchera, dali pełnomocnictwo zawrzeć kapitulację takiego rodzaju, jaka się okaże możebną, a głównie polecali spieszyć się, by ukończyć sprawę do wschodu słońca. Ja pozwoliłem sobie zauważyć, że jeżeli mnie nie przyjęli w dzień, to tem bardziej w nocy nie przyjmą. „Nie! odrzekł Wintzengerode, Francuzi dosyć nasłuchali się naszej artylerii i teraz pana usłuchają.“ Inni generałowie i osobliwie Woroncow tyle mi powiedzieli pochlebnego o mojej zdolności przekonywania, o zręcznym wykonaniu podobnych poleceń i nakoniec tak wystawili przedemną konieczność zakończyć sprawę ze zgodą, nie tracąc tysięcy ludzi, że wziąłem na się to trudne zadanie, chociaż z najlepszą chęcią, lecz bez wielkiej nadziei. Według zwyczaju dali trębaczka i oprócz niego wziąłem z sobą swego wiernego kozackiego podoficera Żelatincowa.

— 141 —

w gawędkę z żołnierzami placówki, byłem wykomenderowany pod pozorem zabawienia go, żeby się nie nudził. Ten to pułkownik powiedział mi między innemi, że chociaż na wycieczce stracili cokolwiek zabitych i kilkunastu rannych, mała to i nic nieznacząca klęska dla armii mocnej przeszło sześćdziesiąt tysięcy Rosyan prócz Prusaków po drugiej stronie rzeki itd. Ja z mej strony odpowiedziałem, że nasz garnizon jest tak mocny i determinowany, że i większej sile pod zasłoną fortyfikacji i artylerii wałowej potrafi dać odpór.

Po rozmaitej gawędce z pułkownikiem, nie mogę tu pominąć godnej gorliwego i bezinteresownego Polaka odpowiedzi, którą dał sierżant z naszego pułku nazwiskiem, jak mi się przypomina, Domkiewicz.⁵⁷⁾ Pułkownik rosyjski kuśił go dukatem czy więcej, żeby przyjął dla warty na piwo. Spojrzałem na sierżanta, groźnie mrugnąłem na niego i z znaczeniem. Sierżant zrozumiał mnie i natychmiast odpowiedział: „Pułkowniku! nie mogę przyjąć tego daru, boby go i żołnierze nie przyjęli odemnie. Nam; Polakom nie pieniędzy, ale ojczyzny, której wszędzie szukamy, potrzeba.“ Po tej odpowiedzi poszedł ten sierżant natychmiast.

I Prusacy z przeciwnej strony rzeki atakujący nas, od siebie także przysłali parlamentarza⁵⁸⁾.

⁵⁷⁾ W oryginale na tej stronnicy, gdzie kapitan mówi o Domkiewiczu, leżał świstek papieru, na którym było napisano: „Domkiewicz, sierżant z kompanii 1-szej wołyżerów, a teraz w korpusie weteranów.

⁵⁸⁾ Noc była ciemna i dżdżysta. Tylko co zbliżyłem się do nieprzyjacielskich placówek, wystrzały się posypały jeden za drugim, pomimo tego, że trębacz nie przestawał trąbić. Nakoniec natrafiłem na pikiet, przy którym był oficer. On poznał we mnie parlamentarza, przyjął mnie grzecznie i przeprosił za swoich żołnierzy. Rzeczywiście ciemność była tak wielka, że oko nie widziało ręki. Kiedym objawił o życzeniu mojem rozmówić się z generałem Moro (*Moreau*) i pokazałem do niego list, oficer odpowiedział, że on nie może przyjąć na siebie ani roli pośrednika, ani przyjąć listu, bo ma najsurowszy rozkaz niedopuszczać parlamentarza. Oficer był jeszcze młody bardzo człowiek, nader przyjemnej powierzchowności, nadzwyczajnie grzeczny i uprzejmy. Po takiej odpowiedzi tylko pozostawało wracać do domu; lecz do tego nie czułem najmniejszej chęci, starałem się przedłużyć mój pobyt jakimby to nie było sposobem. W stanie podobnym do mego, wypada korzystać z najmniejszej okoliczności. Przyszło mi na myśl poprosić młodego i grzecznego oficera o tyk gorzałki. T. powiedziałem: „Po tych

słowach, com słyszał od pana, wypada mi jechać napowrót, lecz noc zimna i wilgotna, to jaby'm życzył rozgrzać się. Pan, dobry towarzysz, nie odmówi mi kilku kropel likieru." Z temi słowami wyjąłem z kieszeni podwójny Napoleonder i prosiłem młodego człowieka posłać do miasta po likier albo wino. Za fatygę posłanemu dodałem pięciofrankową monetę. Dobroduszny oficer zgodził się i posłał woltżera do miasta. Rachuba moja zasadzała się na tem, że żołnierza będą się dopytywać u bramy miasta, odprowadzą do oficera od warty i potem słuch dojdzie i do komendanta. Nadzieja mnie nie zawiodła. Woltżer pobył w mieście z godzinę i przyniósł wina i maraskinu. Ja wypilem trochę tego i drugiego, poczęstowałem oficera i bliższych do niego żołnierzy, aby utrzymać ich w dobrym humorze, lecz robiłem to wszystko powoli, nabijałem fajkę, paliłem ją i gawędziłem z usłużnym Polakiem. Czekałem sądząc, że który z naczelników przyjedzie obejrzeć placówki i spojrzeć, co się tam robi z nieprzyjacielskim parlamentarzem. Oczekiwania moje były napróżne i chciałem już odjechać. Nakoniec pokazał się oficer, niby to dla przeglądu placówek, chociaż jego adjutantska forma świadczyła przeciwnie. Nadzieje moje ożyły. Zaraz wstąpiłem z nim w rozmowę, wspominałem o naszych dwóch korpusach, dotknąłem przykrego położenia garnizonu i nie tailem, jaki okropny dzień wejdzie nad Soissonem, jeżeli nie zwrócą uwagi na moją propozycję. Adjutant wysłuchał mnie z uwagą i kiedy pokazałem, że chcę odjechać, poprosił mnie poczekać jeszcze minutę, by zameldować komendantowi moje przybycie. Ukrywając moją radość, dodałem adjutantowi list od Wintzengerode do Moro. Adjutant wkrótce powrócił i w imieniu generała Moro oświadczył, że mogę być wpuszczony do miasta, jeżeli według zwyczajów wojennych pozwolę sobie zawiązać oczy. Zgodziłem się na wszystko i z zawiązanymi oczami wsiałem na konia, którego poprowadzili dwaj żandarmi. W taki sposób wjechałem do Soissons, nie mogąc nic widzieć, bo oczy były mocno zawiązane. Kiedym usłyszał jak opuścił się most za mną, to już byłem przekonany, że moje polecenie wykonane zostanie. Wkrótce znalazłem się przed generałem Moro w jego mieszkaniu, gdzie były zebrane na radę wojenną różne naczelné osoby. Moro trzymając list Wintzengerode w ręku, zaczął mówić o niemożności myślenia nawet o kapitulacji, tak jak on dowodził dużym i walecznym garnizonem, a wały były zaopatrzone w dostateczną ilość dział. Ja odpowiedziałem, że przy waleczności Francuzów, wiadomej całemu światu, nikt nie wątpi w możebność świetnej obrony, co wczoraj było dowiedzionem na wycieczce, lecz ta waleczność w każdym przypadku nie może być długa: przed fortecą stoją siły w dziesięć, w dwadzieścia razy większe. Życzyć walczyć przy takich warunkach, będzie nie odwagą — ta powinna być właściwa każdemu wojskowemu, — lecz upartość nieobliczona z okolicznościami. Robić próżną ofiarę z ludzi bynajmniej nie jest obowiązkiem wojskowego, który usunąwszy się od koniecznej zguby, może się zachować dla przyszłej równej walki. „Bądź pewny, panie generale, — mówiłem dalej, — że za godzinę albo dwie po mojem wyjściu z tego pokoju, będziemy w tej fortecy, choćby wypadało wejść po trupach i ruinach. A zguba tylu walecznych ludzi, reprezentantem którym pan służy, mnie osobiście zmartwiłaby do samej duszy. Pomyślcie panowie, szturm nie bitwa, w bitwie biorą do niewoli, przy szturmie wszystko pada pod mieczem, miasto i obywatele robią się ofiarą gwałtu i grabieży. Aby wzbudzić żołnierzy trzeba im obiecać sowitą nagrodę.”

Słowa moje i dowody zrobiły wpływ. Na twarzach obecnych wyczytałem indécision et émotion. Potwierdzały się głosy o kapitulacji i tylko jeden pułkownik Kazicki powstał przeciw kapitulacji. On, ma się rozumieć, mało myślał o losie Soissons i jego mieszkańców, rządził się tylko głosem obowiązku, nie można było nie szanować jego męstwa i w duszy oddawałem mu sprawiedliwość. Szczęściem, naczelnika Wiślańskiego legionu, wywołano z pokoju wskutek tego, że między jego żołnierzami wszczęła się krwawa walka: gdyby Kazicki pozostał w pokoju, to swoim przeciwnictwem zburzyłby całe moje sztuczne budowanie. Korzystając z jego nieobecności, położyłem mój zegarek na stole i prosiłem obecnych zakończyć sprawę w dziesięć minut, albowiem mnie kazano było spieszyć się i wyszedłem do sąsiedniego pokoju. Po skończonym czasie wróciłem do pokoju, gdzie zasiadała rada. Generał Moro wziął mnie na stronę i objaśnił, że on ze swojej strony gotów jest poddać się do kapitulacji, przyjmując za zasadę wszystkie okoliczności, lecz tak jak sposób myślenia Napoleona powinien mnie być wiadomym, to kapitulacja nie może być inną, jak tylko honorową. Przeciwnie zaś, dawał komendant, ja lepiej zginę pod ruinami swoich bastyonów. Po takim zeznaniu prędko skończyłem resztę warunków, i zostały zakończone w kwadrans. Pozwalałem garnizonowi wolne wyjście z bronią, bagażami i dwoma działami na drogę prowadzącą do Compiègne. „Generał żądał sześciu armat, co się nie zgadzało z obyczajami przyjętymi na wojnie, lecz ją ustąpiłem i w tym punkcie ma się rozumieć po niejakiem oporze, aby nie pokazać się zanadto dobrym, dodając, że oddaję sześć armat przez wzgląd na osobisty mój szacunek dla komendanta i na moją odpowiedzialność.

Powróciwszy do swojego obozu, przyznałem się Wintzengerode, że w jednym punkcie przestąpiłem jego instrukcję pozwoliwszy Moro uprowadzić z sobą sześć dział. Wprzód nim Wintzengerode na to odpowiedział, Woroińcow zawołał: „Co tu gadać o sześciu armatach, pan mogłeś mu dodać jeszcze naszych sześć.”

— 142 —

Już teraz nieprzyjaciel nie żądał bezwarunkowego poddania się, ale ofiarował korzystną kapitulację, aby tylko z miasta ustąpić. Stała się kapitulacja pod warunkami, jakich tylko zażądał gubernator i starsi miasta. Wolno nam było wyjść z bagażami i bronią. Armaty moglibyśmy zabrać żeby i wszystkie, jeźlibyśmy dostali potrzebnych podwód. My oficerowie chociaż przekonani byliśmy, że nazajutrz (jak nieprzyjaciel rozpozna źle ufortyfikowane miasto, a do tego kilkadziesiąt razy przewyższający nas w siłę), że mówię nazajutrz nie będziemy mogli oprzeć się tak przewyższającej potędze, nie chcieliśmy jednak należeć do podpisania kapitulacji, chociaż nieprzyjaciel podpisał kapitanów żądał. Pułkownika tylko namówiono, że tę kapitulację podpisał.

Muszę też oddać sprawiedliwość i żołnierzom naszym, którzy wraz z oficerami byli determinowani bronić się do ostatniego i nie oddawać miasta. Niektórzy z nich odzywali się do nas: „Panowie oficerowie! My nie odstąpimy was i wy nie odstąpcie nas, brońmy się do ostatniego, a nie poddawajmy się — do tego czasu wstyd nam jest, żeśmy się poddali w Szpandawie. Lecz w Szpandawie nie na nas samych wstyd pada, bo tam więcej było Francuzów niż Polaków i oni rządzili!”

— 143 —

Po podpisaniu kapitulacji zebrał się cały nasz garnizon na placu gotując się do wymaszerowania, działo się to koło godziny 8-mej z rana. Wtem przybyło kilku generałów rosyjskich, z których jeden (nie wiem jego nazwiska, mówiono że to był Płatów, hetman Kozaków), zawołał w głos w francuzkim języku: „Ou sont ces braves defenseurs de cette ville?” Pułkownik odpowiedział: „Les voila tous!” Wpadłszy w zadumanie po niejakej chwili rzekł: „Tak waleczni obrońcy nie tylko tak zaszczytnej, ale zaszczytniejszej jaka tylko być może, warci są kapitulacji? Tu zwrócił konia i pojechał.”⁵⁹⁾

Około godziny dziewiętej rannej przy biciu w bębny udaliśmy się w marsz ku armii francuzkiej, konwojowani przez konnopolców rosyjskich. Konwój ten doprowadził nas około czterech mil francuzkich pod Compiègne. W tem miejscu czekaliśmy na dalsze rozkazy.

Jak tylko Napoleon odebrał raport o poddaniu się Soissona, twierdzono powszechnie, że się rozgniewał mocno na gubernatora, na dowódcę garnizonu, pułkownika naszego, na nas nawet, a najszczególniej na ministra wojny, księcia Clerque. Jakoż jeszcześmy nieprzyszli do Compiègne, gdy gubernator z pułkownikiem naszym Kosińskim odebrali rozkaz udania się do Paryża, aby zdali sprawę dla czego kapitulowali.

⁵⁹⁾ Nie był to Płatów, najprzód, że on po francuzku nie mówił, a po drugie w obecnej chwili on się znajdował pod Sezan. Najpewniej to był sam Wintzengerode albo Woroińcow. Reszta generałów korpusu Wintzengerode byli bez głosu.

— 144 —

Nieprzyjaciel skoro tylko wkroczył do Soisson, natychmiast zaczął się przeprowadzać na drugą stronę rzeki. Sam przez się dał widzieć, że mu spieszenie było, bo nie przestając na jednym miejscowym moście murowanym, czem prędzej i drugi ze statków postawił, aby się tem spieszniej mógł przeprowadzić. Po skończonej przeprowadce zaraz nieprzyjaciel opuścił Soisson i udał się, jak mówiono, ku Laon.

Niedługo spoczywaliśmy w Compiègne. W pięć czyli sześć dni, odebraliśmy rozkaz udania się napowrót do Soisson.

Przed naszym przybyciem do tego miasta, już tamtędy przeszła armia francuzka, ścigając nieprzyjaciela, który obrawszy sobie mocną pozycję około fortecy, kontent, że uszedł z matni i rozwiął mdlejącą w sobie odwagę, spoglądając na najeżone działa

fortecy, pod których opiekę udał się w grożącym sobie nieszczęściu. Przybywszy Napoleon do Soisson, przekonał się naocznie, iż to miasto mniej jak bardzo mało obwarowanem będąc, nie mogło się bronić.

Zwierzchność zaś municypalna będąc na pokojach u cesarza, dała najchlubniejsze świadectwo pułkowi naszemu, że się nie tylko z największą gorliwością broniliśmy, ale i wielką nieprzyjacielowi zadaliśmy klęskę, gdyżmy pod wieczór żwawą i najochotniejszą uczynili wycieczkę. Tem świadectwem tak był zadowolony Napoleon, że nie tylko nam

— 145 —

akordował dwadzieścia kilka krzyżów legii honorowej, ale w rozkazie dziennym, wydanym do armii francuskiej, wystawiał polski garnizon Soissonski za wzór waleczności.

O tym rozkazie dziennym (gdym nie mając jeszcze ran zagojonych wszedł do szpitala wojskowego w Strasburgu), kapitan francuski z południowej armii nazwiskiem Boivelle w dziewięć miesięcy po tem zdarzeniu uwiadomił mnie o tem. Przyrzekł nawet wystarczyć mi się o kopię tego rozkazu, ale ja wrzód wyzdrowiawszy wyszedłem z lazaretu.

Nasz pułk z Soisson udał się także za armią francuską w kierunku ku miastu Reims. W tem mieście zabrali Francuzi około 4000 niewolnika. Tych spotkaliśmy w drodze. Ja z moją kompanią odebrałem rozkaz eskortowania ich w tył do miasteczka Fime. Tam oddawszy tychże komendantowi, wróciłem do pułku.

Tu nasz pułk został przyłączony do korpusu marszałka Ney, z którym poszliśmy do miasta Châlons. Prusacy stojący w tem mieście tak spiesźnie uszli z tegoż, że nie mieli czasu uwiadomić patrolu wysłanego, że wychodzą. Patrol ten bez podejrzenia przybliżywszy się do miasta, był wzięty w niewolę wojenną od oddziału naszego będącego na warcie w bramie.

— 146 —

Z Châlons wyruszyliśmy wraz z korpusem mocnym około 8000 ludzi w kierunku ku miasteczku Arcis sur Aube. Nasz pułk polski był wtenczas mocny około 900 ludzi.

W marszu w czasie spoczynku około godziny drugiej z południa naprzeciw nam na wzgórzu ukazało się kilkanaście koni kawalerii nieprzyjacielskiej. Ja w ten dzień komenderowałem przednią strażą, mocną sto dwadzieścia ludzi piechoty, złożoną w połowie z Polaków. Oprócz kilkunastu koni przy marszałku innej przy korpusie nie było kawalerii. W czasie spoczynku zająłem pozycję około trzzechset kroków przed korpusem, postawiwszy czaty przed sobą. Spostrzegłszy, jak wyżej rzekłem, nieprzyjaciela, zameldowałem marszałkowi, niedaleko przedniej straży spoczywającemu. Natychmiast wsiadł na konia i jego świta też samo. Ruszył naprzód, a mnie w niejakiej odległości kazał za sobą posuwać się. Ledwo marszałek zajął to samo wzgórze z swą świtą z kądem się nieprzyjaciel cofnął, spostrzegł wieś, w której się usadowiła kawaleria nieprzyjacielska. Miała ona przed sobą lekkokonną artylerią, która nas przywitała armatniami kulami. Marszałek nie zważając na to, rozpoznawał wieś z tego wzgórza, mnie zaś rozkazał, abym z mego oddziału dał trzydziestu ludzi i jednego oficera, którzy by rozsypawszy się, ogniem karabinowym niepokoiły artylerią, mnie

— 147 —

zaś z resztą batalionu (tak mój oddział nazwał marszałek), rozkazał wyparować ze wsi nieprzyjaciela. Gdy powiedziałem marszałkowi, że tylko mam oddział z dziewięćdziesiąt ludzi, „to nic nie szkodzi, rzecz, „taki oddział Polaków znaczy u mnie tyle ile batalion”. Wtem wskazał mi punkt na który mam uderzyć i w samej rzeczy wyparowałem nieprzyjaciela za wieś.

Po wyparowaniu nieprzyjaciela ze wsi, cały korpus nadszedł i przenocował w obozie za tą wsią. W tej aferze ja i dzielny podporucznik Cwierczakiewicz z swymi tyralierami czyli strzelcami kilku tylko ludzi mieliśmy rannych.

Nazajutrz raniuteńko *) wyruszyliśmy ku Arcis sur Aube, lecz tego dnia jeszcze nie stanęliśmy pod tem miasteczkiem, dopiero dnia trzeciego, to jest 20-go marca 1814 r. około 7-mej godziny z rana, cały korpus Neya był z nami. Napoleon tegoż dnia spotkał nas ze swoją świtą i stanął w Arcis. Spoczawszy pod tem miasteczkiem może godzinę spokojnie, odebraliśmy rozkaz udania się na wschodnią stronę tegoż miasta. Tu nad rzeką Aube, niedaleko wsi Torsi, zajęliśmy stanowisko i uformowaliśmy czworobok. Bateria artylerii połowej usadowiła się na lewym naszym skrzydle. Pułk kawalerii francuskiej stanął w tyle nas. Dwa pułki piechoty

*) 19-go marca.

— 148 —

francuskiej zostały na zachodniej stronie miasta. Tyleż piechoty i kawalerii z korzyścią zasłaniało Arcis od południa. Około godziny 8-mej rano na wzgórzach od strony południowej pokazał się nieprzyjaciel z liczną artylerią. Natychmiast z obu stron zaczęła się żywa kanonada. Wieś Torsi, gdyżmy się sadowili koło Arcis, już podobno była zajęta przez nieprzyjaciela; o tę wieś zacięta toczyła się walka, obydwie strony odbierały ją sobie po kilka razy. Nasz pułk aż do zmierzchu stał w czworoboku, posuwając się zwolna to w prawo, to w lewo lub naprzód, jak wymagała potrzeba, aby kule armatnie mniej szkodziły czworobokowi, który artyleria nieprzyjacielska chciała swemi działami rozbić. Tu muszę uczynić wzmiankę, że po upadku Napoleona niektóre pisma najzłośliwiej czerniły ówczesnego cesarza Francuzów, że w boju unikał niebezpieczeństwa. Jest to złośliwe kłamstwo. Kiedy najżywiej działały nieprzyjacielskie na nasz czworobok były, Napoleon kilka godzin stał na czele ściany frontowej i ztamtąd wydawał rozkazy. Świta jego może o sto kroków stała za czworobokiem. Gdy noc następowała rozkazano naszemu pułkowi, aby się posunął w kolumnach pod samą wieś Torsi. Stojąc tam czas niejaki, pierwszy nasz batalion posłano, aby odebrał tę wieś co tylko Francuzom wydarła. Jenerał francuski złą mu wskazał dy-

— 149 —

rekę, bo ledwie co tenże batalion wszedł do wsi, (co się działo już przy ciemnym zmierzchu), artyleria nieprzyjacielska stojąca na pozycji na prawej stronie, tak go przywitała kartaczami, że straciwszy kilkadziesiąt ludzi w rannych i zabitych, cofnąć się spiesźnie był przymuszony. Po tym nieszczęsnym wypadku przyjechał jenerał-adjutant do batalionu 2-go (w którym ja komenderowałem kompanią 3-cią) i rozkazał nam też samo iść naprzód i odebrać wieś straconą.

Poprowadził nas aż do wsi. Tu nas opuścił niedawny dyrekcyi. Kapitan najstarszy w batalionie, (bo szef batalionu nie był przytomnym), Franciszek Paczkowski prowadził nas, wzięwszy kierunek w lewo, aby ominąć baterię nieprzyjacielską.

Cośmy się tylko w cichości przedarli przez żywe płoty do wsi, uszykowaliśmy się do boju. Wtem ukazały nam się dwie drogi; jedna z nich szła w prawo, druga w lewo. Kapitan komenderujący brał kierunek w prawo, tu doradziłem mu, aby wysłał oddział

na drogę lewą, aby ten posuwając się naprzód, objaśniał batalion biorący kierunek na prawo, odkrywając (gdyby były jakie) nieprzyjacielskie zasadzki. Usłuchał mnie i mnie samemu z kompanią 3-cią kazał maszerować drogą na lewo. Wieś była oświecona zapalonymi przez nieprzyjaciela gdzie niegdzie domami. Ledwo postąpiłem pare set

— 150 —

kroków wskazaną drogą, napotkałem oddział Bawarów, który spostrzegłszy mnie, spiesźnie się cofał ale w porządku. Ponieważ miejsce było po temu, już maszerowałem w porządku do boju. Na widok ten nieprzyjaciela wysłałem kilku tyralierów (strzelców) z kompanii, aby cofającego się nieprzyjaciela w nieład wprawiali strzałami. Ja postępowałem z kompanią podwójnym krokiem.

Nagle znika mi z oczu nieprzyjacielski oddział. Ja spieszniej ale zawsze w porządku postępuje naprzód. W tem nagle niedaleko kościoła przed cmentarzem odkrywam mocny oddział Bawarów stojący w linii bojowej, trzymający na ramieniu broń. Ufny że batalion niedaleko być musi, natychmiast namyśliłem się i nadstawionym bagnetem żwawo uderzyłem na oddział. Ponieważ drogę moją przecinała ulica wiodąca do kościoła, przeto tak blisko podsunąłem się pod nieprzyjaciela, że gdym go spostrzegł, nie był odemnie najdalej może trzydzieści kroków, spieszne więc uderzenie bagnetem tak odurzyło nieprzyjaciela, że nam się tak dozwolił zbliżyć do swoich szeregów, że ich nie tylko kłuli, ale nawet broń wydzielali, złożyć jednak broni do czego ich wzywałem nie chcieli. Tu wydzierając broń podoficerowi na prawem skrzydle, w minut może trzy po rozpoczętym ataku odebrałem 3 rany kulą karabinową, który to wystrzał nieprzyjacielski nie nastąpił do-

— 151 —

piero po kilkakrotnej komendzie: „Kinder feuer! Kinder feuer! przez majora komenderującego.

Co tylko odebrałem ciężkie te trzy strzały, jeden w rękę prawą, w staw przy dłoni, drugi powyżej łokcia, trzeci w bok prawy (pierwszy strzał był najniebezpieczniejszy bo moją rękę dotąd bezwładną czyni). Co tylko mówię odebrałem te strzały, przybył z batalionem mąż Franciszek Paczkowski i zaczęta przezemnie walkę wykluciem, rozproszeniem i reszty oddziału tego zabranie. Komendant tegoż oddziału, także ciężko ranny major bawarski dostał w niewolę naszą. Po tem zwycięztwie co było jeszcze nieprzyjaciela we wsi, bez wielkiego oporu porzucił ostatecznie swą zdobycz i wieś z jej okolicą w rękę Polaków zostawił. Jak mi opowiadali moi koledzy, jeszcze tej nocy przybył Napoleon do pułku naszego i dziękował Polakom za wzięcie tejże wsi, chwalać waleczność polską⁶⁰).

Nazajutrz udałem się z innymi rannymi do Paryża, gdzie przybywszy ulokowano nas Polaków w Val-de-grace, szpitalu wojskowym. Liczba samych Polaków wynosiła kilkunastu oficerów i może z układem sto żołnierzy. W lazarecie tym leczylismy się spokojnie aż do 31 marca. W tym dniu nieprzyjaciel zaczął z rana atakować Paryż.

Tak ta ludna stolica Francji, ze stu batalionami (jak mówiono) milicyi mając wały najeżone

⁶⁰) Rudnicki (Cm. Pow. 3, 99) pisze: „Nad rankiem cesarz Napoleon zwiedzając pozycję, ujrzał pułk nasz stojący w pogotowiu do boju, a wiedząc, że przez nas wieś wziętą szturmem była, przez co mosty na rzece obronione zostały, rozkazał podać sobie listę oficerów i żołnierzy, którzy przy wzięciu jej najmężniej walczyli i tym tak krzyże legii honorowej jak i zjednoczenia zaakordował“.

— 152 —

kilkuset działami przy pomocy dwóch choć nielicznych korpusów, zostających pod komendą marszałka Marmont, ta mówię francuska stolica, mająca blisko miliona ludności tylko się do jedenastej godziny broniła. Po południu do szpitala przyniesiono wiadomość że Paryż przez kapitulację nieprzyjacielowi oddany został.